GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 37. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 12go Września 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z POLITYKI KRAJOWEJ.

Próba sił w stanie Vermont. — Szanse Roosevelta.— Wilson kokietuje z Niemcami. — Figa dla Polaków. — Taft o pracy polskiej. — W New Yorku.

W Stanie Vermont była mała próba walki o urzędy w Stanach Zjednoczonych. Wybory w tym stanie przeprowadzone z początkiem września, były zawsze uważane za wróżbę co do wyborów głównych na prezydenta i wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. A Vermont, to stan pozostający pod kontrolą partyi republikańskiej. W roku 1910 republikanie osiągnęli głosów 35263, a demokraci 17,425, podczas, gdy na prohibicyonistów padło zaledwie 1443, a na socyalistów 1181 głosów.

W bieżącym roku do walki wyborczej stanęła trzecia partya: progresywna, a Roosevelt osobiście kierował bardzo namiętnie agitacyą.

Atoli nawet jego osobiste wystąpienia i mowy głównych jego przyjaciół, nie zdołały pozyskać mu głosów licznych kolonistów i farmerów w Vermont, a mówiono mu do óczu rzeczy bardzo przykre, jak np. "czy Rockefeller przyjdzie ze swoimi milionami równie chętnie na pomoc rolnikom jak pomaga akcyi wyborczej progressywnych?"

Roosevelt bardzo energicznie zaprzeczał, aby przyzwalał kiedykolwiek na potajemne układy z trustem naftowym, ale jeden z farmerów zawołał, że "jeśli Rockefeller nie pomoże, to farmerzy muszą sami myśleć o własnej skórze, gdyż jeśli rolnictwo przepadnie, to cały kraj przyjdzie do niebywałej biedy".

Roosevelt ratował się głównie w sześciu miastach stanu Vermont i doprowadził do 15,800 głosów. Poniósł atoli stanowczą klęskę przez to, że republikański kandydat na gubernatora Allen Mc Fletcher, przeciw któremu Roosevelt z całą stanowczością się oświadczył, wybrany został 22,366 głosami.

Roosevelt nie zdołał przeto pokonać większości republikańskiej Tafta, która doprowadziła ogółem do 26,259 głosów.

Nie ziściła się także nadzieja Roosevelta, że zepchnie demokratów na trzecie miejsce, gdyż partya demokratyczna nie dała się wyprzeć z drugiego miejsca i doprowadziła do 20,350 głosów.

Ostateczny rezultat był:

Republikanie Tafta	26259
Demokraci	20,350
Roosevelt	15080
Prohibicyoniści	1443
Socyaliści	1181

Jeśli to ma być wróżbą dla wyborów listopadowych, to ta wróżba nie jest dobrą dla Roosevelta.

Może on Taftowi odbić, co najwyżej poważną liczbę głosów, ale nawet drugiego miejsca nie zdobędzie.

Jasnem jest teraz, że demokraci nie oddadzą głosów Rooseveltowi.

Niewątpliwa sympatya, z jaką wszędzie spotyka się Roosevelt, nie może z tej przyczyny oddziałać na ostateczny rezultat wyborczy, ponieważ w Ameryce na pierwszem miejscu stoi business, a Roosevelt nie daje żadnej gwarancyi, że spokojny rozwój rolnictwa i interesów wogóle nie dozna zbyt gwałtownych wstrząśnień.

Pod tym względem Wilson jeszcze mniej ma szans, chociaż w liczbie głosów ma za sobą więcej wyrobioną maszynę wyborczą.

Roosevelt bowiem ma niewątpliwie w jednem palcu więcej doświadczenia i rozumu, niżeli Wilson w całej swojej głowie. To w każdym razie wytrawny, energiczny i nadzwyczaj sprytny polityk. Przytem słowo Roosevelta waży i znaczy, i żeby nawet stu Perkinsów wystąpiło przeciw niemu z zarzutami, kategoryczne zaprzeczenie Roosevelta "działa" o wiele więcej, niźli zaprzysiężone dowody przeciwników.

A Wilson?

Jeden farmer pisze do nas o tym kandydacie: "Jeszcze tego nie widziano, aby kto za trzy lata gospodarstwa na roli się nauczył — a jakże za trzy lata mógł się pan Wilson nauczyć gospodarstwa w tak rozległem państwie jak Stany Zjednoczone. A przytem ciekawią go więcej chińczycy jak ludy, co tu mieszkają, więc jakże potrafi tutejszej biedzie zaradzić?"

Ale Wilson jest profesorem i sądzi, że zaradzić potrafi.

Zapomniawszy o ulubionych swoich Chińczykach i odłożywszy na bok swój profesorski podziw dla Japonii, objeżdża teraz Niemców tutejszych, aby wykorzystać ich doktrynerstwo.

Pochlebia im rzeczywiście ogromnie, a co do większego rozmnażania się rasy słowiańskiej, pociesza ich, że "jakość wyrówna ilość, a nawet przewyższy."

Znaczy to innemi słowy, żeśmy od Niemców gorsi, a nawet i od żydów, gdyż o "braciach mojżeszowego wyznania" wyraził się Wilson, że okazali się doskonałymi obywatelami Stanów Zjednoczonych.

Szemat wartości narodowej jest tedy według Wilsona następujący:

Najpierw Ajrysze, gdyż są oni "początkiem wszystkich rzeczy" i osią spraw najdonioślejszych.".

Potem Chińczycy i Japończycy.

Potem Niemcy.

Tuż opodal Żydzi.

Potem panowie Pospiszył, Kralovec, Dobrzyna i Przyhoda....

Następnie Eljen - Terem - tete-Baraton.

A wreszcie Polacy!

Dla Polaków to jeszcze ani progressywni, ani demokraci dobrych słów nie znaleźli, a nawet wcale niegrzecznie napisali, że "polskim dziennikom trzeba się opłacać!"

Cóż za czyste stworzenia!

Niczem nasza prasa oczyszczona!

Umywszy ręce w nafcie myślą, że to taka rozkosz ściskać je w obecnej gorączce.

W rzeczywistości dochody prawy ajryskiej i żydowskiej przy wyborach, to prawdziwe fortuny, a to, co wszystkie dzienniki razem zarabiają w okresie wyborczym, nie opłaca nawet zwiększonych kosztów druku i papieru!

Ostatecznie jeden Taft stara się zachować w stosunku do Polaków sprawiedliwość i w sam Labor Day życzliwie się wyraził "o pracy osadników polskich, którzy w znoju ciężkim kulturę w nieuprawnych dotąd szerzą terenach."

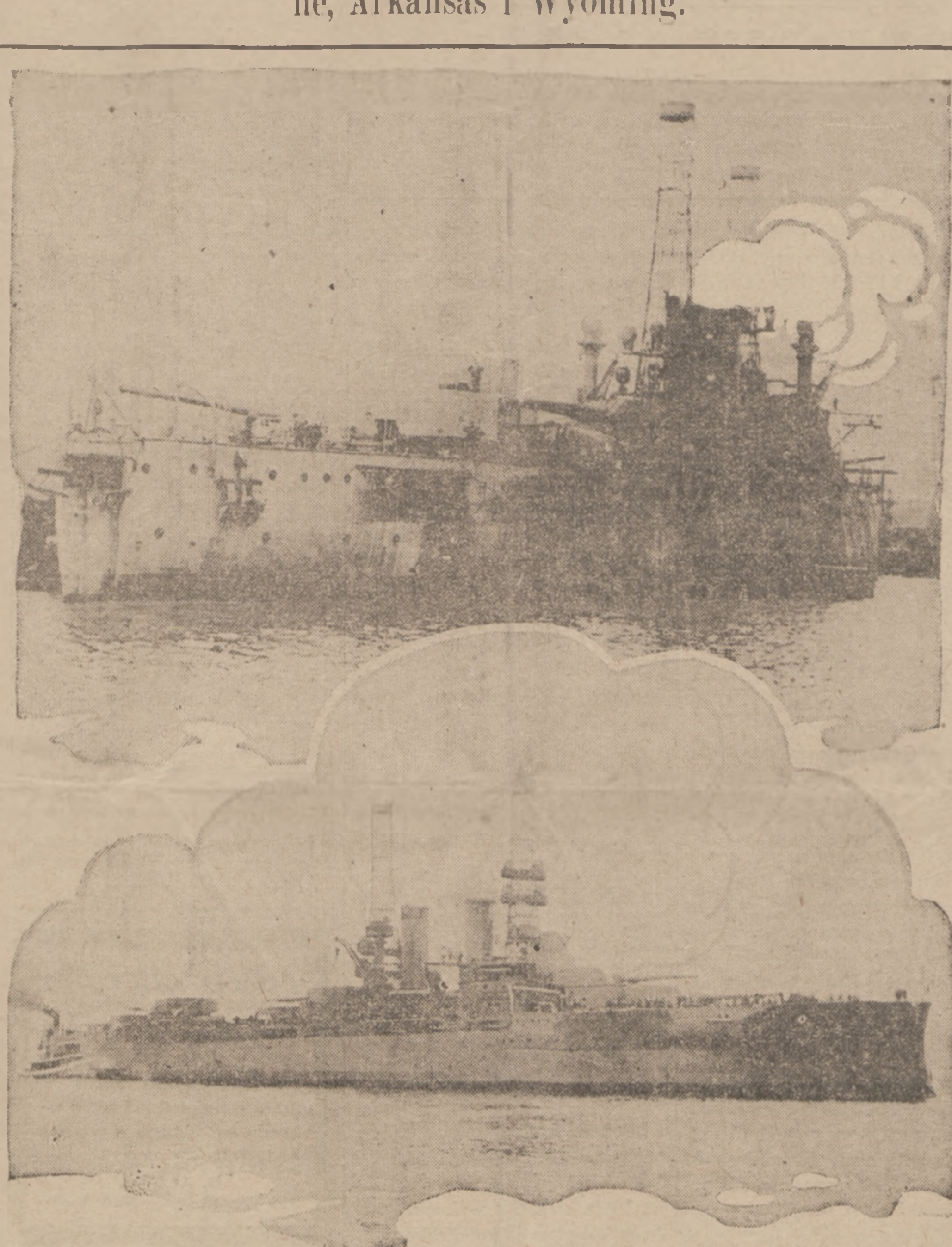
"Inne narodowości z wielkiej rodziny emigrantów — mówił Taft — idą z kapitałem, z narzędziami, z pomocą swoich państw, a Polacy przynoszą zdrowe siły i niespożytą pracowitość!"

Zwolennicy Tafta mają nadzieję zdobyć elektorów w Kansas, a to w drodze odwołania do najwyższego sądu związkowego, gdyż elektorzy Roosevelta nieprawnie podali się za republikanów, chociaż wcale nie mieli zamiaru zastosować się do republikańskiej platformy.

Mimo lekkiej niedyspozycyi z powodu gorąca i skaleczenia nogi, bawił prezydent Taft z żoną na "Mayflower" w New Yorku i był przedmiotem ogromnych owacyi.

Politycy przyznają, że cały stan New York jest za Taftem.

Dwa najnowsze i najpotężniejsze amerykańskie okręty wojenne, Arkansas i Wyoming.



American Press Association.

W tych dniach dwa najpotężniejsze okręty, Arkansas i Wyoming, zostały wykończone i gotowe do pełnienia służby. Ogólne jest mniemanie, że "Arkansas" będzie najszybszym okrętem wojennym na świecie. Przeszło 1100 oficerów i żołnierzy będzie potrzeba na jego załogę. Rycina u góry przedstawia statek Arkansas, na dole jest "Wyoming".

Co słychać w świecie.

ANGLIA ATAKUJE STANY ZJEDNOCZONE.

Oczywiście nie czyni tego Anglia z bronią w ręku, ale przez noty dyplomatyczne. Anglii idzie o prawo przepływu dla okrętów angielskich przez kanał panamski. Angielski Sekretarz stanu Sir Edward Grey sprzeciwia się z całą stanowczością wyjęcia z pod opłat okrętów amerykańskich, jak to postanawia podpisana już przez Tafta uchwała kongresu. Anglia chce mieć równe prawa ze Stanami Zjednoczonymi i opiera się na przypuszczalnych dochodach z ceł.

Licząc po $1.00 od tony i przyjmując ruch okrętowy na 10,000,000 ton rocznie, stara się wykazać Anglia, że przy uwolnieniu od opłat okrętów amerykańskich znaczna dopłata przerzuconą będzie na inne państwa, a w szczególności na Anglię.

Z opłat należy bowiem pokryć koszta utrzymania i nieustannych robót kanałowych: 3 i pół miliona dolarów rocznie, a nadto 2 proc. od kapitału 375 milionów dolarów, wydanego na budowę kanału.

Specyalny komisarz dla kanału panamskiego prof. E. R. Johnson odpowiada na to, że przewóz amerykańskich statków nie obciąży budżetu zwyż 10 procent, podczas gdy państwa europejskie osiągną przez otworzenie kanału liczne korzyści handlowe, przewyższające ten wydatek.

Anglia domaga się mimo to sądu rozjemczego. Taft oświadczył atoli, że na to zgodzić się niepodobna, gdyż byłoby to ograniczeniem zwierzchniczych praw Stanów Zjednoczonych nad kanałem panamskim.

Wojna tedy przez gazety i noty dyplomatyczne, nie na wiele się przyda Anglii.

W Stanach Zjednoczonych pamiętają przecież, jak to było z kanałem Suezkim, że ostatecznie Anglia przemawiając za równouprawnieniem wszystkich państw, dla siebie najtłuściejszy zagarnęła kąsek.

WILUS W SZWAJCARYI.

"Złego licho nie weźmie" więc i nasz Wiluś wylizał się dość prędko z reumatyzmu i pojechał do Szwajcaryi.

Socyalistyczny przywódca witał "fortecę monarchizmu" już na stacyi w Bazel, poczem władze stanowe zgotowały Wilusiowi owacyjne przyjęcie.

Nigdy demokratyczna na wskroś Szwajcarya nie rozwinęła takiego monarchicznego aparatu.

W Zurychu pozamykano nawet ze względu na ostrożność szanownych panów anarchistów do miejscowego więzienia, aby nie dokuczyli w jaki sposób cesarskiemu gościowi.

Cesarz ze swej strony przywdział najskromniejszy mundur gwardyjski i "udaje ogromnego demokratę", czem w lot zdobył poczciwych Szwajcarów.

"Armia" szwajcarska defilowała oczywiście przed Wilusiem, który wszedł nawet między żołnierzy i wypytywał o ich stosunki życiowe.

Tylko jedna z najpoczytniejszych gazet i to konserwatywnych popsuła humor uroczystych wynurzeń, gdyż napisała, że "Wiluś ogląda tak szczegółowo przyszłych swoich poddanych."

Niepodobna bowiem zapomnieć, że już Buelow dowodził, iż niektóre kantony Szwajcaryi nad Menem niezbędne są Niemcom do.... zaokrąglenia.

WOJSKO AMERYKAŃSKIE W NIKARAGUI.

Powstańcy w Nikaragui nie ustąpili nawet po zwiększeniu obronnych oddziałów amerykańskich. Ale swoją drogą nie mają powstańcy odwagi zaatakować wojsk Wuja Sama. Opanowali oni cały kraj między Corinto a La Pazo i starają się terrorem przyciągnąć mieszkańców pod swój sztandar.

Amerykański kontr - admirał Southerland zapewnia, że życie i mienie Amerykanów już zabezpieczone.

Nadto okręt "California" przywozi dalszy oddział 750 zbrojnych marynarzy, którzy pod wodzą pułkownika Pedletona wyruszą do stolicy Managuy i tam wreszcie zaprowadzą porządek.

MEKSYK ZNOWU W OGNIU.

Już, już była nadzieja, że rząd zapanuje nad rewolucyą, a tymczasem nagle i niespodziewanie powstańcy znowu wzięli górę. Miasto Ojinaga dostało się w ich ręce, a wojska rządowe generała Sanchez, pouciekały w góry.

Z kolei miasto Cuernavaca przechodzi trwogę oblężenia przez powstańców. Zdołali oni opanować zakładem elektrycznym i miasto jest bez światła.

Dookoła szerzą postrach powstańcy-rabusie. Banda pod wodzą Benito Canales zrabowała Cuchenato Ranch i zabiła burmistrza i jego syna.

W powrocie wymordowała ta banda kilka kobiet i dzieci, które w ucieczce szukały ratunku.

Inna banda przy Popocatepetl obrabowanych osadników poprzywiązywała do drzew w okolicznym lesie i wymordowała ich żony.

Wściekłość tych band dlatego wzrasta, ponieważ armia Madery odcina im zupełnie dowóz żywności.

Amerykańskim osadnikom w Cananea, Mex., grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony powstańców.

Konsulowie amerykańscy w północnym Meksyku donoszą o rozwoju powstania. Ruch rewolucyjny wzmaga się.

ZWRCT W TURCYI.

Jak wiadomo, Konstytucya w Turcyi wydana była pierwotnie przez Abdul Hamida jeszcze w r. 1876, ale została wnet potem zniesioną.

W roku 1908 pod naciskiem rewolucyi przywrócił Abdul Hamid ową konstytucyę, a w kwietniu następnego roku po usunięciu Abdul Hamida, następca jego, sułtan Mahomed V. rozszerzył tę konstytucyę i uroczyście zaprzysiągł.

Mahomed V. objął tron nie tyle z woli młodoturków, ile na skutek rewolty armii tureckiej.

A rewolta ta nie była na wzór buntu janczarów z XVIII i początków XIX-go wieku, ale raczej wyrazem oporu muzułmanizmu przeciw wzrastającym wolnościowym dążeniom na Bałkanie.

Biedny asystent pocztowy z Saloniki Talaat i nauczyciel ludowy Dżawid zdołali wnieść do szeregów armii hasło o ratowaniu niepodległości Turcyi i przez to opanować sułtanem i rządem.

Nieufność do Albańczyków i chęć ujarzmienia butnych i rycerskich arnautów, stały się odtąd jednym z punktów rządowego programu.

W tych warunkach przyszła wojna z Włochami o Trypolitanię i smutny przebieg tej wojny wstrząsł stanowiskiem młodoturków, którzy dotąd byli wszechwładnymi panami sytuacyi.

Nowe wzburzenie w armii i groza powstania Albańczyków wywołała zwrot w całej Turcyi. Dawni ministrowie Abdul Hamida "nawróceni" do parlamentarnych rządów, powrócili znów do steru i zaczęła się praca, aby zakończyć "politykę w armii".

Groza wojny na Bałkanie i nieukończona wojna z Włochami, zmusiły Młodoturków do zasadniczych ustępstw. Albańczycy uzyskawszy pożądane ustępstwa, znowu objęli tradycyjną straż nad Bałkanem.

A z Włochami toczą się układy; Turcya woli straty na rzecz Włoch, aniżeli interwencyę mocarstw i rozbicie państwa.

SPRAWA KANAŁÓW GALICYJKICH.

Wiedeń. Do Wiednia przybył referent noweli kanałowej pan Rosner; jego obecność jest w związku szczególnie ze sprawą dróg wodnych; będzie on konferował z ministrem robót publicznych Trnką.

Do tej pory — powiada informacya Neue Freie Presse — Polacy muszą się zawsze liczyć z niebezpieczeństwem obstrukcyi przeciw przedłużeniu kanałowemu. — Dlatego p. Rosner pragnie poinformować się, o ile rokowania z krajami alpejskimi, które mają swoje pretensye, już postąpiły.

Okoliczność, że przywódcy Koła Polskiego także podczas feryi letnich tak szczegółowo zajmują się sprawą kanałową, każe wnosić, że Polacy z początkiem sesyi Rady państwa z całym naciskiem pragną domagać się wypełnienia ich życzeń w sprawie dróg wodnych.

Co słychać w świecie.

MIENSZYKOW ŻĄDA AUTONOMII DLA POLSKI.

Petersburg. Mienszykow ni stąd ni z owąd w ostatnim swym fejletonie wyraża niezadowolenie z powodu akcyi nacyonalistów.

"Zrusyfikowanie plemion obcych — pisze — jest zadaniem fantastycznem i niewykonalnem. Prawdziwe zadanie nacyonalzmu polega na tem, by siebie samego ubezpieczyć przed zakusami wrogich innoplemieńców przez nadanie autonomii w Polsce i Litwie i innym kresom.

Nacyonaliści powinniby mieć litość nad Rosyą i bronić ją przed zgubą wewnętrzną. Kraj nasycony nienawiścią plemienną już jest w szponach śmierci."

DYPLOMATA FRANCUSKI POKALECZONY PRZEZ AUTOMOBIL.

Montford, Francya. Camille Barrere, słynny francuski dyplomata, ambasador w Rzymie, został fatalnie poraniony w kolizyi 2-ch samochodów, jaka się opodal wydarzyła. Jeden mężczyzna został w wypadku zabity, drugi fatalnie poraniony. Ambasador zapewne wyzdrowieje.

RUCH REWOLUCYJNY W WOJSKU ROSYJSKIEM.

Petersburg. Komendant fortecy kronsztadzkiej zarządził z powodu panującego od kilku dni prawa wojennego ostre zarządzenie przeciw ruchowi rewolucyjnemu, który wśród załogi panuje. Urlopy zostały ograniczone. Nocą żołnierzom nie wolno opuszczać koszar. Uczęszczanie do gospód i herbaciarni jest zupełnie zakazane.

Śledztwo politycznego usposobienia żołnierzy oddano szefowi żandarmeryi kronsztadzkiej, pułkownikowi Mroczkiewiczowi.

Wszyscy komendanci pułków są zobowiązani stosować się do jego rozporządzeń.

Londyn. Prywatny telegram ze Sewastopola donosi, że załoga floty rosyjskiej Czarnego Morza się zbuntowała. Statki bojowe ostrzeliwały forty pobrzeżne, które odpowiadały.

Jeden okręt poszedł na dno. Inny krążownik umknął do Burgas w Bułgaryi. Z drugiej strony niema potwierdzenia tej wiadomości.

60 LUDZI ZYWCEM ZAGRZEBANYCH.

Lens, Francya. W kopalni węgla koło Tornay nastąpiła eksplozya, wskutek której 60 górników zostało żywcem pogrzebanych. — 23 ludzi wydobyto z szybu po eksplozyi, wszyscy są fatalnie poparzeni. Reszta w liczbie 37 zginęła bez ratunku.

NIEBYWAŁA OPERACYA.

Rzym. Prof. Mori z Brescii dokonał niebywałej operacyi, wyjął mianowicie 1 i pół calową igłę, która wedle badań promieniami Roentgena tkwiła w sercu 10- letniej dziewczynki.

Serce zranione, zostało zaszyte i dziewczątko przychodzi do zdrowia.

FATALNY UPADEK ZOŁNIERZY.

Budapeszt, Węgry. Podczas burzy w Oerkeny wicher porwał balon, który trzymało 100 żołnierzy. Trzej żołnierze nie chcieli puścić balonu i zostali uniesieni do wysokości 400 stóp.

Tam już nie mogli się dłużej utrzymać i pospadali, poczem wszyscy trzej zabili się.

Z ROSYI.

Petersburg. Pogłoski o buncie we flocie czarnomorskiej zdają się sprawdzać: potwierdza je mianowicie szereg senzacyjnych aresztowań w Odessie i Sebastopolu; między innemi aresztowano pewnego doradcę marynarki w Sebastopolu pod zarzutem konspirowania z buntownikami. Podobno też wielu członków policyi należy do spisku — nader, jak się okazuje, rozgałęzionego.

BISKUP BANDURSKI MA SIĘ LEPIEJ.

Lwów. Temperatura spadła i chory ma się lepiej. Przyjmuje chętnie pokarmy. Niebezpieczeństwo minęło.

Obrzęk na nodze zmniejszył się — przy łożu chorego czuwa niestrudzenie prof. Dr. Roman Rencki.

Jak ostatnie wieści donoszą, biskup wraca szybko do zdrowia.

WIELKI PAROWIEC NA SKAŁACH.

Glasgow, Szkocya. Parowiec "Ners" linii Wilson, znajdujący się w drodze do Manchestru z Chrystyanii, Norwegiii, został rzucony podczas burzy na pobrzeżne skały Szkocyi i poważnie uszkodzony.

SUFRAŻYSTKI NISZCZĄ DRUTY TELEGRAFICZNE.

Londyn. Dwadzieścia trzy przewodników telegraficznych o parę mil od Londynu zostało przeciętych przez sufrażystki, które na dowód, że to ich jest sprawka, umieściły swe proklamacye na słupach.

PRZECIW NOMINACYI SYMONA.

Petersburg. Mianowanie ks. arcybiskupa Symona proboszczem kościoła N. Panny Maryi w Krakowie spotkało się tu z ogromnym protestem w sferach decydujących. Sfery te uważają ks. Symona za zdecydowanego wroga Rosyi i obawiają się go, wobec tego, że w Krakowie ks. Symon stykać się może z przybyszami z zaboru rosyjskiego. Ks. Symon znany jest wśród Polonii amerykańskiej, gdyż bawił tu parę miesięcy.

EKS-KRÓL MANUEL SPOTKAŁ SIĘ Z PRETENDENTEM PORTUGALSKIM.

Monachium, Bawarya. Eks-król portugalski Manuel odbył tu konferencyę z pretendentem do tronu portugalskiego Don Miguelene de Braganza. Obaj kandydaci na tron Portugalii omawiali akcyę rojalistów w Portugalii.

TŁUM POBIŁ SUFRAŻYSTKI.

Londyn. Grupa sufrażystek, która w gmachu Welsh Eisteddfod chciała przeszkadzać mowie Lloyda George'a, napadnięta została przez tłum, który je fatalnie pobił. Policya z trudem zdołała wydobyć wojownicze damy z opałów, w jakie się dostały.

ZAJŚCIE PODCZAS UROCZYSTOŚCI SOKOLEJ.

Wiedeń. Jedna z korespondencyi donosi z Morawskiej Ostrawy, że podczas uroczystości sokolej przyszło tam do bójki między Polakami a Czechami. Bójka zakończyła się krwawo. Żandarmerya musiała interweniować.

ORYGINALNE SAMOBÓJSTWO.

Kraków. Górnik Jan Syrda, liczący lat 27, zakopał do wykopanego przez się rowku nabój dynamitowy i podpalił lont założony. Nastąpiła eksplozya, wskutek której Syrda został rozszarpany.

BOSKIE POCHODZENIE WŁADZY.

Dundee, Szkocya. Na zjeździe Stowarzyszenia Brytyjskiego wyłoniła się dyskusya nad starą doktryną o pochodzeniu władzy od Boga. Doktryna ta została ogromnie silnie zaatakowana przez większość zjazdu.

GWAŁTY CHIŃSKICH PIRATÓW.

Hongkong, Chiny. Silna banda piratów chińskich porwała kapitana i głównego maszynistę jednego ze statków rządowych i trzyma ich w więzieniu, domagając się okupu $20,000.

Z ANGLII.

Londyn. Prognostyki co do kampanii prezydencyalnej w Stanach Zjednoczonych, brzmią tu najpomyślniej dla Wilsona, na drugiem miejscu figuruje Roosevelt, a na trzeciem dopiero Taft. Senator Depew, bawiący tu chwilowo, potwierdza te przewidywania, choć sam jest stronnikiem Tafta.

Doniesiono tu z Niemiec, że rząd tamtejszy nie życzy sobie mieć na manewrach armii niemieckiej ministrów kanadyjskich: wyrazili oni życzenie, by mogli, wracając z Anglii, wstąpić do Niemiec i być świadkami tamtejszych manewrów; obecnie usunięto ich od udziału.

NOWY CARNEGIEGO "PAŁAC POKOJU", ZBUDOWANY W STOLICY HOLANDYI.



Photo copyright, 1912, by Van Dyck Gravure company, New York.

"Pałac Pokoju" w Hadze — tak nazywany bywa nowy gmach zbudowany dla międzynarodowego Sądu Rozjemczego, jest na ukończeniu. Jest on darem amerykańskiego miliardera Carnegiego i kosztuje okrągłe $10,000,000. Nowy gmach jest ozdobą dla stolicy Holandyi.

Z KUBY.

Havana. Nadeszła tu odpowiedź prez. Tafta na orędzie prezydenta Gomeza; rząd nie ogłosił jej publicznie; podobno odpowiedź ta wywołała rozczarowanie i niezadowolenie u rządu Kubańskiego, gdyż ma być utrzymana w tonie zimnym i surowym, dalekim od dawnej serdeczności. — Krąży pogłoska, że firma amerykańska American Fire Alarm Co. zaskarżyła rząd Kuby o odszkodowanie za zerwanie pewnego kontraktu.

ZAMACH NA BISKUPA.

Wiedeń. Na biskupa sufragana Pflauegera, prowadzącego procesyę z pałacu arcybiskupiego do kościoła św. Stefana, napadł jakiś nieznajomy i zranił go nożem w ramię. Aresztowany przestępca odmówił wszelkich zeznań. Ze znalezionych przy nim papierów okazuje się, że się nazywa Herman Prinz i że w ostatnich czasach przebywał w zakładzie dla umysłowo chorych w Ibs. Biskup Biskup Pflaueger jest ciężko ranny, lecz życiu jego niebezpieczeństwo nie grozi. Stan rannego jest zadowalający. Zbrodniarz zeznał, że zamierzał rzucić się na arcybiskupa Nagla, lecz następnie zmienił zamiar i uderzył biskupa Pflugera, który wcześniej wyszedł. Sprawca zamachu skazany był swego czasu na kilkoletnie więzienie za różne przestępstwa. Po wyroku stwierdzono, że nie jest zdrowy umysłowo i oddano go do zakładu dla obłąkanych. Po dłuższej wędrówce z jednego sanatoryum do drugiego został w tych dniach wypuszczony jako uleczony. Wywołało to formalną panikę w miejscowości jego urodzenia, gdzie, będąc dzieckiem, podpalił 15 domów.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń, Austrya. Jedna z korespondencyi donosi z Morawskiej Ostrawy, że podczas uroczystości sokolej przyszło tam do bójki między Polakami i Czechami. Bójka zakończyła się krwawo. Żandarmerya musiała interweniować.

Londyn, Anglia. Grupa sufrażystek, która w gmachu Welsh Eisteddford chciała przeszkadzać mowie Lorda George'a, napadnięta została przez tłum, który je fatalnie pobił. Policya z trudem zdołała wydobyć wojownicze damy z opałów, w jakie się dostały.

Ottawa, Ont., Kanada. Od 1go kwietnia do 1-go sierpnia 209642 emigrantów przybyło do Kanady. Z tej liczby 143,742 przybyło okrętami a 65,900 ze Stanów Zjednoczonych.

Kair, Egipt. Rząd egipski stara się o wydanie mu przez Szwajcaryę przywódcy nacyonalistów, Mohammeda Bey Ferida, którego niedawno sąd skazał na rok więzienia za gwałtowny atak na rząd.

Rio Janeiro, Brazylia. Temperatura jest tak niską, jak nigdy przedtem, w niektórych dystryktach stanu Sao Paulo poniżej punktu zamarzania. Mróz powoduje wielkie szkody w plantacyach kawy.

Paryż. Pod Tulonem palą się lasy. Dotąd spłonęło około 500 hektarów wspaniałego lasu. Płomienie objęły sanatoryum dla dzieci, które zdołano na czas uratować. Z Tulonu sprowadzono nieomal całą załogę wojskową celem ugaszenia pożaru. Wielu żołnierzy zostało poparzonych.

Londyn, Anglia. W rumuńsko amerykańskiej rafineryi nafty w Ploeszi nastąpił skutkiem pęknięcia kotła straszny wybuch, skutkiem którego 23 robotników zostało zabitych, a wielu ranionych. Winę ponosi destylator Pepescu, który naftą kazał napełnić kocioł uszkodzony; winnego aresztowano.

Monachium, Bawarya. Śmiertelnemu wypadkowi uległ porucznik Stager z Bawaryi, kiedy przy pomocy aeroplanu chciał zrekognoskować okolicę i zbadać pozycyę nieprzyjacielskiego obozu podczas manewrów. Maszyna jego runęła z wysokości 300 stóp, a sam porucznik w parę godzin życie zakończył.

W Managua, Nikaragua znajduje się obecnie 800 żołnierzy amerykańskich, tyleż ich — w Leon; mniejsze garnizony stoją po innych miastach. W całym kraju panuje głód.

Sebastopol, Rosya. Bunt na flocie czarnomorskiej jest faktem; ogłoszono już w mieście i okolicy stan wojenny, a minister marynarki ogłosił orędzie, w którem stwierdzając fakt buntu, wyraża swe z tego powodu ubolewanie, a wdzięczność — imieniem cara — dla załogi tych okrętów, które pozostały wierne.

Tiensin, Chiny. Miasto Yuan stolica prowincyi tej nazwy, zajęte zostało przez zbuntowanych żołnierzy. Gubernator rządowy uszedł z miasta. Cały garnizon zrewoltował! Prowincya Yuan liczy z górą 12 milionów ludności, stosunkowo oświeconej i zamożnej.

DŁUGI PAŃSTWOWE.

Długi 50 różnych państw wynoszą 188 miliardów, 437 milionów, 591,750 K., t. j. około 88,000 cetnarów złota, które można przewieźć nie mniej jak na 440 wagonach, t. j. na 15 zwyczajnych pociągach ciężarowych. Nie możnaby jednak tej sumy wypłacić złotem, bo wszystkiego złota jest na całym świecie w obiegu tylko 24 miliardów K, t. j. jedna ósma całej sumy. Z tego długu ma Francya, 31,279,783,500 K; Niemcy 24,400,799,125 K; Rosya 23,344,975,000 K; Anglia 17,863,-149,250 K; Włochy 12,489,394,500 K; Austrya 12,205,814,133 K; Hiszpania 9,006,700,500 K; Japonia 6,644,209,652 K; Portugalia 4,436,-380,875 K; Turcya 2,799,892,875 K. W stosunku do liczby mieszkańców idzie na czele Portugalia z 818 K na jednego obywatela, potem Francya z 790 K, Hiszpania z 457 K, Turcya z 457 K, Niemcy z 402 K 30 h, Anglia z 397 K, Włochy z 368 K, Austrya z 241 K 70 h, Rosya z 186 K i Japonia z 125 K i 50 h na jedną głowę.

Co słychać w kraju.

POŻAR OKRĘTU.

Holland, Mich. Parowiec "Minnie R." należący do C. W. Robinsona w Chicago spalił się do linii wodnej, przyczem zniszczone zostały przez ogień beczki z jabłkami i pudła z winogronami, którymi parowiec był naładowany. Straty są znaczne.

POSTRZELONY W KŁÓTNI.

Clinton, Iowa. Mikołaj Bjedovic, Serb czy Chorwat, pokłócił się ze swoim rodakiem R. Dzodenem w karczmie w Fulton, Ill., dokąd przyjechali z Clinton. Od kłótni przyszło do bójki, w toku której D. postrzelił Bjedovica 6 razy. Postrzelony zmarł w szpitalu na stole operacyjnym, a zabójcę aresztowano.

OSZALAŁ Z PRZERAŻENIA.

Laporte, Ind. Salomon Shipee, 62-letni starzec został najechany na torach kolejowych przez pociąg linii Lake Shore i na miejscu zabity. Jechał on powozikiem i zatrzymał się przed torami. Stojący na krzyżówce stróż Ashley Ferman dał sygnał Shipeemu, że może jechać, a gdy ten wjechał na tory, nadbiegł pospieszny pociąg pasażerski i zabił nieboraka. Nieopatrzny stróż ujrzawszy, co się stało, oszalał z przerażenia i musiano go zabrać do zakładu dla obłąkanych. Stróż ten był zaledwie cztery dni w służbie.

DZIECKO SIĘ UTOPIŁO.

Evansville, Ind. 5-letnia Evelyn Staar, córeczka farmera, zaglądając do nowo wykopanej studni, straciła równowagę i wpadła w głębokość kilkunastu stóp, zabijając się na miejscu. W dodatku woda ją zalała i zatopiła. Ciało jej wydobyto dopiero w kilka godzin później.

4,000 KONI ZDECHŁO W KANSAS.

Topeka, Kan. Około 4,000 koni zdechło w ubiegłych kilku tygodniach, w stanie Kansas na jakąś tajemniczą, nie zbadaną przez weterynarzy chorobę. Stratę w tych koniach obliczają prawie na pół miliona dolarów. Setki farmerów zostało bez koni, zatem nie mogą pracować w polu, ani sprzątać zbiorów. Przytem boją się oni kupować inne konie, bo mogą one też wyzdychać na tę tajemniczą chorobę. W zdechłych koniach weterynarze znaleźli robaki w olbrzymiej masie.

ZBRODNICZA PARA.

Shreveport, La. W więzieniu tutejszem osadzono parę zbrodniarzy, kobietę i mężczyznę. On nazywa się A. L. Watson, a ona C. C. Bailey. Watson poznawszy się z panią Bailey, zakochał się w niej, a ona mu odpłaciła wzajemnością. Ponieważ on miał żonę, a ona męża, przeto zbrodnicza para uradziła usunąć te przeszkody przy pomocy trucizny. Watson dokonał swego zbrodniczego dzieła, gdyż otruł żonę w jednem z miasteczek w Texas, nie zwróciwszy na siebie uwagi. Po pogrzebie przyjechał do Baileyów i zamieszkał u nich jako robotnik. Pani Bailey wedle umowy z kochankiem miała otruć swego męża, lecz czy ją sumienie ruszyło, czy obawa trapiła, czy też nie umiała zadać trucizny mężowi, dosyć, że go otruła. Nie mogąc się doczekać otrucia Baileya przez żonę, a jego kochankę, Watson nocą zakradł się do sypialni Bailey'a i siekierą go uśmiercił. Wkrótce po morderstwie aresztowano jednak zbrodniarza jako podejrzanego. Twierdził on początkowo, że Bailey został zamordowany przez rabusiów, lecz przyciśnięty do muru, przyznał się w końcu do zbrodni, biorąc całą odpowiedzialność na siebie. Powiada on, że podnosząc siekierę, by uderzyć nią śpiącego człowieka, mówił do siebie, że oddaje duszę piekłu, gdzie też i pójdzie. Prosi tylko, aby go jak najprędzej powieszono. Ma on trzy córki, liczy 45 lat życia. Jego kochanka pani Bailey liczy 27 lat życia. Na razie zbrodnicza parka siedzi w więzieniu.

WIĘŹNIOWIE UKARANI.

Jackson, Mich. 10 więźniów, którzy mieli być przywódcami w rozruchach wtorkowych, wychłostano metodą, zwaną "slap barrel". Więźnia kładzie się na beczkę i przywiązuje. Na obnażone plecy kładzie się płótno, zmaczane w słonej wodzie i smaga się więźnia paskiem, także mokrym. Boleści są okropne, gdyż sól rozjątrza rany. Podobno jeden z więźniów umarł wskutek tej chłosty, lecz główny stróż więzienny temu zaprzeczył. 20 innych więźniów "powieszono" w ten sposób: za pomocą pasków, przyczepionych naokoło przegubia, przywiązano ręce więźniów do poziomej sztaby nad głową tak, że palce u nóg zaledwo dotykają ziemi. Nadto nogi także są przytwierdzone. Jeden więcej dowód kultury amerykańskiej!

Jackson, Mich. Prawie 300 żołnierzy milicyi stoi na straży w więzieniu stanowem. Od wtorku nie było rozruchów, lecz urzędnicy nic nie mówią o tem, kiedy żołnierze będą usunięci. Postrzelono niejakiego Johna Millera, pracującego dla firmy wyrabiającej tafle, który miał znajdować się blisko magazynu dynamitowego, który właśnie milicya strzeże. Ma poważną ranę w głowie, od której prawdopodobnie umrze. Oficer zaprzecza, jakoby postrzelił go żołnierz milicyi. Generał Vandercook wdrożył śledztwo. Onegdaj były dwa fałszywe alarmy. Jeden spowodował włóczęga blisko fabryki więziennej, a drugi grupa chłopców, rzucająca kamieniami blisko więzienia. Gub. Osborn i główny dozorca Simpson zaprzeczają pogłoskom jakoby niektórzy z więźniów mieli odnieść poważne uszkodzenia wskutek rozruchów lub kar, jakie im wymierzono. Wprawdzie karano ich, ale tylko wysmagano ich, tak jak matka karze nieposłuszne dzieci. Niewiniątka!

ULTIMATUM WUJA SAMA.

Washington, D. C. Prezydent Taft wystosował ultimatum na ręce rządu meksykańskiego, w którem domaga się protekcyi natychmiastowej dla Amerykanów i ich interesów, w przeciwnym razie nastąpi interwencya ze strony Stanów Zjednoczonych. Ambasador meksykański do Stanów Zjednoczonych, Senor Manuel Calero, śpieszy do Mexico City, ażeby prezydentowi Madero osobiście donieść o ultimatum, prez. Tafta. Calero wyjechał we środę po konferencyi z prez. Taftem i tymczasowym sekretarzem stanu, Huntington. Prez. Taft oświadczył Calerowi, że jeżeli Meksykanie nie zdołają obronić Amerykanów i ich mienia, wojsko amerykańskie nietylko wkroczy do Meksyku, ale przejdzie go wzdłuż i wszerz i uśmierzy rewolucyę. Także polecono ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Mexico City, ażeby jeszcze raz przedstawił prez. Maderze formalne żądanie protekcyi dla Amerykanów w Meksyku. Onegdaj nadeszły wiadomości od agentów departamentu, że stan rzeczy w północnym Meksyku poprawił się. W południowym Meksyku włóczące się bandy buntowników stają się coraz zuchwalsze. W środę wycięto do nogi cały garnizon federalny w Ajuno. Departament wojny postanowił przychylić się do prośby departamentu stanu o broń dla Amerykanów na południowej stronie pogranicza meksykańskiego. 400 karabinów wyśle się do konsulów amerykańskich, którzy mają je rozdać. Patrole nad granicą wzmacnia się, zwłaszcza w Hachita.

El Paso, Tex. Meksykańscy buntownicy przekroczyli granicę blisko Hachita, N. M. i starli się z żołnierzami Stanów Zjednoczonych. Jeden Meksykańczyk poległ. Godzinę później silny oddział buntowników przekroczył granicę, lecz zmuszono ich do powrotu. Do bliskiego starcia nie przyszło. Jest to już szósta inwazya terytoryum amerykańskiego w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Douglas, Ariz. Buntownicy meksykańscy wtargnęli do terytoryum Stanów Zjednoczonych i spotkali żołnierzy amerykańskich na farmie "Lang." 50 mil na wschód od Douglas. Tu przyszło do starcia. 5 buntowników padło trupem, a jednego raniono.

BURZLIWA KONWENCYA.

Syracuse, N. Y. Obrady stanowej konwencyi progresywnej wzięły niespodziewany obrót. Już miano przystąpić do głosowania imiennego nad kandydatami na gubernatora, William H. Hotchkiss i William A. Prendergast, gdy wyrywa się delegat, McGee, z powiatu New York przezwany "Suspender Jack" wchodzi na estradę, proponuje wśród ogólnego zdumienia Oscar S. Strausa, przewodniczącego konwencyi, który za prezydentury Roosevelta był sekretarzem handlu i pracy. Gdy delegaci przyszli do siebie, powstała zawierucha entuzyazmu, która wszystkich objęła. Straus zniewolony był przyjąć kandydaturę, a poprzedni kandydaci wycofali swe nazwiska, sami dołączając swe prośby, ażeby Straus nominacyę przyjął. Hiram W. Johnson, kandydat progresywny na wiceprezydenta, także przemawiał do konwencyi, atakując maszynę i bossów w Nowym Yorku. Między delegatkami było 119 zamężnych i 71 panien. George W. Perkins, który podobno ma dostarczać główną część funduszów dla kampanii progresywnej, został mianowany elektorem z własnego dystryktu.

PUŁK. ROOSEVELT ATAKUJE PARTYĘ DEMOKRATYCZNĄ.

St. Paul, Minn. Pułk. Roosevelt wygłosił trzy mowy w St. Paul i Minneapolis. Główną mowę wygłosił na bazarze (fair) stanowym. Oświadczył w niej, że nominacya gub. Wilsona na konwencyi demokratycznej w Baltimore była przeprowadzona przez "bossów" politycznych, tj. Taggarta z Indiana, Sullivana z Illinois i Murphyego z Nowego Yorku i że rezultat tejże konwencyi utrwalił władzę i stanowisko bossów demokratycznych. Mówił także o taryfie, o odwzajemnianiu się handlowem z Kanadą, o sądach i innych kwestyach.

Mówiąc o zasadach taryfowych demokratycznych, Roosevelt tak się wyraził: Jeżeli platforma demokratyczna na tym punkcie nie mówi prawdy, nie warto jej w takim razie roztrząsać, a jeżeli mówi prawdę i zostałaby w życie wprowadzona, natenczas wtrąciłaby kraj w taką klęskę handlową, o jakiej nikt nie ma żadnego wyobrażenia.

Popołudniu wygłosił Roosevelt w Minneapolis rodzaj kazania, w którym z punktu raczej moralnego aniżeli politycznego, starał się przedstawić cel i znaczenie ruchu progresywnego.

Wszędzie był dość entuzyastycznie przyjmowany. Odpowiadając na pytania lokanych przywódców progresywnych, Roosevelt radził im wysunąć progresywnych kandydatów na wszystkie urzędy w Stanie.

MURZYN ZLYNCZOWANY.

Bluefield, W. Va. Walter Johnson, młody murzyn, został pochwycony przez obywateli i powieszony za napad i zgwałcenie 14 letniej dziewczyny. Policya była bezsilna wobec rozjątrzonego tłumu.

WIĘCEJ ŻOŁNIERZY DO KOPALŃ.

Craleston, W. Va. Gubernator Glascock ogłosił stan wojenny w dystrykcie objętym strajkiem górników i wysłał jeszcze kilka kompanii milicyi do poskromienia zaburzeń. Sytuacya jest tam groźna i do krwi rozlewu może przyjść lada chwili, zwłaszcza, że strajkierzy są uzbrojeni. Sąd polowy skazał prywatnego detektywa kompanii W. Y. Tuckera z Jonesvile, Va., na rok więzienia za noszenie rewolweru bez specyalnego pozwolenia. Żołnierze otrzymali rozkaz strzelania do strajkierów.

ŚLEDZTWO W SPRAWIE PODŁOŻENIA DYNAMITU.

Boston, Mass. Prokurator dystryktowy, French, otrzymał rozkazy z Waszyngtonu, ażeby dalsze śledztwo wdrożyć w rzekome podkładanie dynamitu w Lawrence w ciągu niedawnego strajku. Oskarżeni o to są: Wiliam M. Wood, prezes "American Woolen Company", popularnie zwanej trustem wełnianym; F. E. Atteaux, przemysłowiec, i Dennis J. Colins. French oznajmił, że śledztwo będzie ograniczone do podłożenia 19 kawałków dynamitu pod wagon frachtowy, wiozący towar z Lawrence do Filadelfii.

GUB. WILSON TŁUMACZY SIĘ.

Sea Girt, N. J. Onegdaj gub. Wilson przyjął dwie delegacye włoskie, jedną z Jersey City, a drugą z Hoboken. Gub. Wilson starał się im wyjaśnić swoje poglądy na imigracyę i imigrantów. Twierdził, że był źle zrozumiany. Sądzi, że Ameryka została zbogacona tem, że do jej brzegów przeniosły swe aspiracye najlepsze narodowości z całego świata. Mówi, że nie czuł żadnej zazdrości do imigracyi dobrego gatunku, tj. do imigracyi nieprzymuszonej, z własnej inicyatywy pochodzącej, gdyż ludzie tacy, przyciągnięci do Ameryki miłością, albo przynajmniej pożądaniem dla tego kraju, ażeby tu domy swe pobudować, i z krajem tym się utożsamić, — ludzie tacy przynoszą dobro i pożytek temu krajowi.

NAGŁY ZGON WETERANA.

Milwaukee, Wis. Jenerał-porucznik Artur McArthur z armii "Wuja Sama" spensyonowany, przemawiając do 24 pułku ochotników ze stanu Wisconsin padł nagle trupem rażony apopleksyą. Gdy go podniesiono z platformy, na której przemawiał, już był trupem.

W kilka minut po tym wypadku E. B. Person, kapitan tego pułku, został rażony paraliżem i odniesiono go do domu w stanie krytycznym.

TRUST MIĘSNY SKAZANY.

New York, N. Y. Sędzia Walter C. Neyes wydał wyrok skazujący kompanię rzeźniczą Armour and Co. na zapłacenie $6,000 odszkodowania pani Zofii Ketteler, która się zatruła ptomainą po spożyciu wieprzowiny z puszki. Kompania chciała się wykręcić od kary zwaleniem winy na detalicznego rzeźnika, który te konserwy mięsne sprzedał, ale sąd orzekł, że za mięso konserwowane nie odpowiada detaliczny handlarz, a kompania, u której konserwowanie i pakowanie mięsa się odbywa. Pani K. po spożyciu tego mięsa zachorowała śmiertelnie i ledwie ją uratowano, ale jak twierdzi jeszcze do dziś nie jest zupełnie zdrowa.

ZAPOWIEDŹ SENSACYJNEGO ŚLEDZTWA.

Washington, D. C. Senator Clapp, przewodniczący specyalnego komitetu śledczego, mający zbadać zarzuty dotyczące kontrybucyi kampanijnych, a wytoczone przez Roosevelta, Penrosea i Archbolda, zapowiada śledztwo jak najgruntowniejsze i jak najszersze. Chociaż sam jest progresywnym, nie będzie jednakowoż zważał na to, kogo śledztwo dotyczy i ile szkody komukolwiek wyrządzi. W projekcie ma, zawezwanie jako świadków J. Pierpont Morgana, Johna D. Rockefellera i E. H. Gary i wiele innych wybitnych osobistości w świecie finansowym i przemysłowym. Śledztwo dotyczy także i innych członków senatu i kongresu, implikowanych w kontrybucyach kampanijnych od roku 1900 do dnia dzisiejszego. Także dochodzenia będą wdrożone co do stosunków, istniejących między wybitnymi finansistami i głowami wielkich przedsiębiorstw i korporacyi a senatorami i posłami; w jakich prawach i ustawach ciż finansiści i przemysłowcy byli specyalnie interesowani, i jakich informacyi tajnych udzielali senatorowie i posłowie finansistom wybitnym, działając w charakterze dla tych, którzy byli interesowani w projektach ustaw, będących pod obradami.

ZE ŚLEDZTWA POLICYJNEGO.

New York. Przed deputowanym komisarzem, Douglas I. McKay ciągną się dalej przesłuchy w sprawie inspektora policyjnego, Cornelius S. Hayes, zasuspendowanego za rzekome fałszywe przedstawianie swych obowiązków. Komisarz policyjny Waldo miał wydać ogólne rozkazy, ażeby domy rozpusty pozamykać, a jednocześnie prywatny rozkaz, ażeby je tolerowano tak długo, jak na to zewnętrzna przyzwoitość pozwala. Hayes twierdzi, że takie rozkazy otrzymał. Waldo wszystkiemu zaprzecza. Adwokat Hayesa, Thomas D. Thatcher stara się wciągnąć burmistrza Gaynora do tej afery przez wykazanie, że komisarz Waldo działał pod wskazówkami burmistrza Gaynora i że prywatnie tolerował domy rozpusty na wyraźne życzenie burmistrza, chociaż publicznie udawał, że energicznie przeciw nim występuje.

OLBRZYMI MELON.

New York. Do domu superintendenta kolei Frisco, B. F. Yoakuma w Farmingdale ma przybyć niebawem olbrzymi melon z Texasu, który waży 112 funtów. Jest największy olbrzym, jaki kiedykolwiek wyhodowano w Texas.

ZWYCIĘSTWO ROOSEVELTA.

Los Angeles, Cal. Partya postępowa z Rooseveltem na czele, odniosła świetne zwycięstwo w prawyborach. Kandydaci Roosevelta zwyciężyli w każdej części stanu. Partya postępowa kontrolować będzie legislaturę stanową, a przez to samo umieści na tykiecie stanowym elektorów popierających Roosevelta na prezydenta. Znaczy to, że elektorzy Tafta nie znajdą miejsca na tykiecie stanowym. Najsilniejszy głos pociągnął Roosevelt w południowej Kalifornii. Nawet w dystryktach, gdzie spodziewanego się silnego głosu na korzyść tykietu Tafta, Roosevelt zwyciężył znaczną większością. Zwolennicy Tafta oświadczają, że najprawdopodobniej drogą sądową będą się starali umieścić elektorów swoich na tykiecie stanowym. Postępowcy pewni są jednak, że sąd nie będzie mógł uwzględnić żądań zwolenników Tafta. Obecny gubernator stanu Kalifornia Johnson jest kandydatem na wiceprezydenta na tykiecie Roosevelta.

GŁOS KARDYNAŁA GIBONSA O POLITYCE W TYM KRAJU.

Kardynał Gibbonsa w swym poglądzie na sprawy społeczno-polityczne, oświadczył się przeciw oddaniu pod kontrolę rządu kolei, telegrafów, telefonów i innych przedsiębiorstw, które oddane są do użytku publicznego.

"Jest to propozycya socyalistyczna, przyjęta także przez progresywnych, ale kto zna korzyści, jakie obecnie społeczeństwo amerykańskie ma z tych przedsiębiorstw, pozostających w rękach prywatnych, a nie będących własnością rządu, ten z pewnością nie będzie aprobował teoryi i propozycyi socyalistyczno - postępowej. — O ile publiczność ma prawo do pewnej kontroli korporacyi, służących dla dobra publicznego, o tyle z drugiej strony niema prawa i nie powinna dążyć do zamieniania tych korporacyi na własność publiczną i oddania ich pod wyłączną kontrolę i na własność rządu. Wzrost przemysłu i majątek Stany Zjednoczone zawdzięczają właśnie korporacyom, które rywalizując ze sobą, zapewniają publiczności lepszą bez porównania obsługę, aniżeliby mógł rząd zapewnić.

ZNAMIENNA MOWA PREZ. TAFTA.

New London, Conn. W mowie swej, wygłoszonej do delegatów konwencyi Atlantyckiej głębszych dróg wodnych, dopuścił się Taft przeźroczystych insynuacyi pod znanym adresem, nikogo jednakowoż po imieniu nie wymieniając. Przemawiał z wałów Fortu Griswold, na Croton Heights i opowiadał o bohaterstwie farmerów przed 313 laty, którzy ten fort bronili przeciw Anglikom, będących pod wodzą zdrajcy, Benedykta Arnolda, który powodowany ambicyą, pychą i samolubstwem opuścił powstańców amerykańskich i przyłączył się do Anglików. Prez. Taft między innemi wyraził się, iż żadna jednostka pozwolić na to nie powinna, ażeby jej samolubne interesy i ambicya osobista poprowadziły ją do władzy ponad kim innym. Nie powinniśmy zapominać o naszym prawdziwym stosunku do naszych bliźnich, ani o zobowiązaniach, które winniśmy mieć jednostkom składającym ciało polityczne."

RZĄD DOSTARCZA BRONI.

Washington. Departament stanu stara się wszelkiemi siłami przedostać broń i amunicyę do Ameryki w dystrykcie Cananea, ażeby im umożebnić obronę przeciw buntownikom, którzy kraj cały zapełnili. Departament otrzymał prośbę o 500 karabinów i 200 ładunków na każdy karabin. Zdaje się, że wyśle się 400 karabinów z arsenału Frankford, blisko Filadelfii. "El Tigre Minning Company", kompania górnicza otrzymała pozwolenie na przewiezienie przez granicę 20 karabinów i 4000 ładunków, które mają być użyte przez funkcyonaryuszy kompanii w obronie jej własności. Na pograniczu panuje ten sam stan niespokojny, co dawniej. W różnych miejscowościach obozuje po kilka set do 1000 buntowników, którzy niszczą i palą nietylko po stronie meksykańskiej, ale nawet i po amerykańskiej, jeżeli im uda się ujść bacznego oka straży amerykańskiej. Patrole amerykańskie są zwiększone.

$213 ZA AKIER ZIEMI W STANIE ILLINOIS.

Dixon, Ill. Niebywałą cenę zapłacono za akier ziemi w powiecie Lee. Samuel Dysart w China Township sprzedał swoją farmę na licytacyi i dostał $213 za akier. Jest to niebywała wprost cena, ale ci, którzy się znają na roli oświadczyli, że w stosunku do urodzajności ziemi, jest to bardzo tanio.

Oszacowano, że 360 akrów ziemi w tej okolicy daje $76,680 dochodu.

PRZEBYŁA PIESZO 15,000 MIL.

Filadelfia. Przybyła tu dziś Dora Rodriguez, 19-letnia dziewczyna która przed 3 laty wybrała się w pieszą podróż naokoło świata. Zwiedziła już całą Europę i Północną Amerykę. Turystka jest córką jubilera z Amsterdamu, a wychowała się u ciotki w Szkocyi. Przed trzema laty wybrała się w podróż pieszo naokoło świata. Przebyła już do tego czasu 15,000 mil.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

206

TĘSKNOTA ZA OJCZYZNĄ.

Za polami, za lasami,
Nasza Polska ukochana,
Krwią naszą hojnie zbryzgana,
Rzewnemi oblana łzami.

Tam nasze drogie rodziny,
Tam nasza ojczysta chata,
Do niej to w szare godziny
Myśl nasza tęskna ulata.

Zadumałem się i marzę —
Słyszę śpiew polskiej piosenki,
Zda się widzę drogie twarze,
Słyszę cudnej mowy dźwięki.

Myśl ma tęskna hen ulata
Do rodzinnych moich stron,
Gdziem dziecinne spędził lata...
Gdzie w oddali zabrzmiał dzwon.

Co dzwoni w naszym kościele,
A do kościoła pośpiesza,
Jak zwykle w święto, w niedzielę,
Malownicza wiejska rzesza.

Myśl ulata do tej wioski,
Gdzie na każdem drzewku prawie
Jest obrazek Matki Boskiej,
Spoglądającej łaskawie.

Na ten cmentarz na wsi skraju,
Gdzie legła matuś strudzona...
Do tych krzyży na rozstaju,
Podnoszących swe ramiona...

Tam, gdzie czarna drzemie rola,
Po nad przydrożną wierzbinę,
Po nad nasze łąki, pola,
Po nad lasy nasze sine.

Stanisław Rumszewicz.

MYŚLI I ZDANIA.
(Z pism J. I. Kraszewskiego).

Przyszłość zdobywa, kto o nią walczy.

* * *

Kochać — któż pojmie donioslość tego świętego słowa?

* * *

Słabi tylko giną w objęciach przeciwności, silni się karmią u jej piersi.

* * *

Żadna na świecie wyższość talentów nie rozwiąże z obowiązków powszechnych.

* * *

Cała powinność kobiety daje się określić w jednem krótkiem słowie — kochać.

* * *

Człowiek, który nie duszą żyć nie umie, jest niewolnikiem wszystkich ciała udręczeń.

* * *

Poznać prawdę, pokochać piękno i oddać się cnocie — oto podstawa szczęścia ludzkiego.

* * *

Kto zrozumiał co znaczy kochać — ten szczęście ma w sobie i nie powinien go szukać poza sobą.

* * *

Kłamstwo podobne jest do silnego cięcia szablą. Chociaż się rana zagoi, lecz blizna po niej pozostanie.

JAK ZBAWIĆ POLSKĘ?

Na tle dziejów i zadań przyszłych i naszego polsko-amerykańskiego życia.

V.

Oświata narodowa podnosząc wszystkie nasze warstwy społeczne do wyższego stopnia kultury, rozbudza niespożyte siły ducha narodowego, wszystkie przyrodzone zdolności naszej rasy, cały nasz geniusz.

Atoli nie jestto wyłącznem zadaniem oświaty, aby budziła do życia intelektualne nasze siły.

Ona musi je popchnąć nadto na wyższy stopień oświatowych dążeń, na tory nauki głębszej i wiedzy ścisłej.

Nie może być tu mowy o wszystkich uczących się. Prawdziwa wiedza, ściśle źródłowe badania, to rzecz wyjątkowych zdolności, to pole dla geniuszu.

Jeżeli oświata jest narodową, to ona te wyjątkowe zdolności i genialne podkłady głębszych umysłów z całą pewnością wydobędzie i zbudzi pragnienie dochodzeń i badań, tudzież coraz usilniejszego zgłębiania przez te nasze talenta specyalnych gałęzi wiedzy.

A im więcej takich talentów, tem wyżej stoimy we wielkiej ludów rodzinie, która na polu wiedzy i nauki mierzy stosunek swych sił, a zarazem podstawę swoich uprawnień.

Atoli najświetniejszy nawet plan naukowy sam przez się wystarczyć nie może. Kulturę bowiem, którą naród przez oświatę zdobywa, spostrzebowuje po większej części do codziennej walki życiowej i tym, co na szkoły łożą, a więc rodzicom i wychowawcom śpieszno bardzo do zebrania plonu z poczynionych wkładów i wysiłków.

Alfons Candolle, syn wielkiego reformatora botanicznej systematyki, wziął był sobie za zadanie zbadać warunki, od których zależy wytwarzanie się umysłów wyższych.

Z mrówczą pilnością i cierpliwością pozbierał on doświadczenia i daty odnoszące się do etnologicznych, politycznych, socyalnych i religijnych warunków czasu i otoczenia.

Wyniki, istotnie zdumiewające, przedstawił w dziele pt.: "Histoire des sciences et des savants depuis deux siecles" czyli "Historya umiejętności i uczonych w ciągu dwóch wieków".

Candolle wykazuje, że ogromny procent genialnych zdolności zużywają poszczególne narodowości do zadań, które wymagają bardzo skromnego wykształcenia.

Jeszcze większy procent tych zdolności ginie z powodu złych warunków materyalnych. Niezbędną dla nich świeżość umysłu zabija dręcząca troska o byt i żmudna praca z dnia na dzień.

Jeśli już zaś i te warunki jako tako się ułożą, nową i nieprzebytą niemal przeszkodę w rozwoju talentów wytwarzają najfałszywsze pojęcia otoczenia o podstawach prawdziwej wiedzy. W powszechności mąż nauki to wedle pojęć ogólnych doktryner, który odrzuciwszy religię, nowe odnajduje drogi.

Tymczasem — dowodzi Candolle — nauka zasadza się na zamiłowaniu prawdy i nie może odrzucać religii, gdyż to co w niej ustalone, musi przyjąć za podstawę dalszych dochodzeń.

Zgadza się też Candolle z drugim pokrewnym sobie uczonym Galtonem, który w dziele "Hereditary Genius" wskazał, że talent nie może dojść do rozkwitu jak w dłuższej spokojnej umysłowej pracy bez podrażnień na polu życia zmysłowego i jednostronnych religijnych walk.

"W uczciwem środowisku — pisze Galton — w którem talent żyje i rozwija się, w życiu religijnem, skromnem a bez trosk życiowych, tkwi rozpęd żywiołowy jego siły, byle były pod ręką odpowiednie środki naukowe i podnieta do badań ścisłych".

Aż do chwili, w której rewolucyoniści rosyjscy za panowania cara Aleksandra III. zalali uniwersytety szwajcarskie, była Szwajcarya, zdaniem Candoll'a, miejscem, jakby wymarzonem do studyów. Potem stawia Francyę, Niemcy, Anglię, Włochy, Holandyę, Belgię.

O Polakach tyle tylko wspomina, że "w szlachetnem pragnieniu odzyskania niepodległości zaniedbali wykształcenia wybitniejszych talentów swoich, jakimi słynęli dawniej".

Jestto zarzut gorzki, a jednak sprawiedliwy.

Jakkolwiek bowiem oświata narodowa pod zaborem rosyjskim nadzwyczajnych doświadcza utrudnień, a pod zaborem pruskim zdławiona jest niemal zupełnie przez pangermańską politykę wynarodowienia, toć mamy dostateczne jeszcze środki, aby to wyrównać.

Mamy bowiem w Austryi dwa uniwersytety, a w życiu emigracyi polskiej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, łatwość kształcenia się, choćby na najwyższych stopniach, ogromną.

Tymczasem "nasze potrzeby naukowe" — jak wykazuje L. Krzywicki w rozprawie pod tymże tytułem — czekają napróżno na polskie siły naukowe.

Wprawdzie mamy i dziś kilka nazwisk polskich sławy światowej, ale nie może to zastąpić ruchu naukowego i umysłowego, który wytworzyć powinne dwa nasze Uniwersytety lwowski i krakowski.

Na ogół biorąc mamy literatów, którzy zajmują się zadaniami chwili i każdym fajerwerkiem, który wystrzeli w górę nad widnokręgami umysłowymi Europy, ale zaczynamy nie mieć polskich reprezentantów wiedzy i nauki na różnorodnych polach umiejętności.

Wszyscy zdolniejsi profesorowie obu naszych Uniwersytetów lwowskiego i krakowskiego zajmują się polityką i zaniedbują studya ścisłe i poruczone swej pieczy talenty, które też z pola nauki przerzucają się na wygodniejsze pole służby w rozmaitych biurach krajowych i państwowych.

Stąd przewaga polskiej uczącej się młodzieży w gimnazyach i na studyach prawnych.

I tak w r. 1911—12 uczęszczało do wszystkich gimnazyów austryackich 105,002 uczniów, a do szkół realnych 49,065 uczniów (stosunek 2 : 1).

Tymczasem w Galicyi na 37,845 uczniów gimn. było 4014 uczniów szkół realnych [stosunek 9 : 1].

Z młodzieży naszej uniwersyteckiej 62.2 procent uczęszczało na wydział prawny.

Słusznie też pisał Szczepanowski w swojem dziele "Nędza Galicyi w cyfrach". Młodzież polska nie czuje się dość silna, żeby choć myśleć i zapragnąć wybudowania własnego, niezależnego losu, tylko woli zająć miejsce w gotowych zaprzęgach biurokratycznych".

Młodzież ta przytem o tyle się uczy, o ile idzie o zdobycie świadectw, a potem w powszechności dalsze studya całkiem przerywa.

Stąd tyle u nas półmędrków, o których z goryczą pisał nasz historyk Szujski:

"Łatwo kierować głupcem, łatwiej mędrcem jeszcze, — sam Bóg półmędrka w swoje nie pochwyci kleszcze!"

W tych warunkach szkoły przemysłowe, ów klucz do naszej pomyślności, leżą odłogiem.

Uczęszcza do nich wszystkiego 8251 studentów, podczas gdy w Austryi dolnej uczęszcza do szkół przemysłowych 41,232, a w Czechach 55,573!

Są oczywiście tacy, którzy usprawiedliwiają to tem, że po ukończeniu szkół przemysłowych, młodzież nasza nie może znaleść w kraju tak łatwo chleba.

Atoli słusznie odpowiada na to poseł do Rady Państwa dr. Bujak, że "jeśli emigracya do Ameryki i innych krajów wzmaga się, niechże emigrują przygotowani handlowcy i technicy, aniżeli prawnicy, którzy muszą dopiero na obczyźnie do zajęć praktycznych i produkcyjnych się naginać".

Minister Długosz w artykule "Szlakami oświaty", drukowanym w "Gazecie wieczornej" z 23. grudnia 1911 pisze: "Ogromnie nienormalne tory zakreślone są przyszłemu rozwojowi naszego społeczeństwa. W niedouczonej inteligencyi tkwi bowiem ogromne niebezpieczeństwo, gdyż nie umie ta inteligencya garnąć się do odpowiednich pól pracy, a do pierwotnej pracy ojców, do roli, wrócić nie chce".

Pisząc tę ostatnią uwagę miał minister Długosz na myśli ten fakt, że około 40 proc. naszych prawników, to synowie włościańscy, którzy jednak stron rodzinnych swoją wiedzą i pracą nie zasilają.

Jasnem jest, że w tych warunkach oświata narodowa, jeśli zmarnieć nie chcemy, musi nowe wytyczyć drogi i w uniwersyteckiem wykształceniu udążyć do rozwinięcia głównie pierwszorzędnych talentów.

Przytem nie idzie o to, aby te talenta otrzymały świadectwo urzędowe, lecz aby znalazły pełną możność gruntownych, fachowych studyów i badań źródłowych.

Gdy cały świat, a my wraz z nim, toczymy zaciętą walkę społeczną, od czasu Supińskiego, nie mamy ciągłości studyów ekonomicznych, ani historyi ekonomii i dziejów gospodarstwa krajowego, ani nawet przekładów dzieł wybitnych ekonomistów.

Nie mamy też dotąd dziejów naszej własnej kultury.

W dziale języka polskiego, nie mamy ani historycznie opracowanej "głosowni" czyli fonetyki, ani "słoworodu" czyli etymologii, ani historyi języka w kolejnych zmianach od najdawniejszych czasów.

A w innych działach nauk ścisłych?

Na ogół wszystkich polskich wydawnictw dzieła naukowe wynoszą 6 proc., a w Niemczech 86.9 procent!

Można słusznie powiedzieć, że w tym samym stopniu szanują nas u obcych.

"Ludy się kędyś prą
falą mętną,
Szumem ich wzbiera
dziejowe tętno,
A nam tymczasem
młynek na strudze
Obraca plewy
swojskie i cudze!"

W dwudziestym stuleciu nie wystarcza to na pokarm narodu 25-cio milionowego.

Aby zbawić Polskę musimy umożliwić talentom naszym pełny rozwój i przez naukowe prace odzyskać związek z kulturą światową.

[D. C. N.]

J. K. O.

UWAGI REDAKCYJNE.

Spieka tak nużąca, że trudno o zimną krew, czytując "Naród", organ Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat.

"Naród", który "wierzy" w "Macierz" swego przyjaciela, nie wierzy w to, co mu jako katolikowi mówi "Macierz - Kościół Święty" przez usta Biskupa.

Biskup pochwalił "Związek Polek", a "Naród", ostrzega Polki, aby się zdala trzymały od tej organizacyi jako niekatolickiej.

A jeżeli to nie - katoliczki, to i pocóż było zapraszać je do "jedności" ze Zjednoczeniem? pocóż zapraszać je na obchód na cześć Skargi.

Na pociechę powtarza teraz "Naród" słowa ks. Syskiego: "Baba z wozu — koniom lżej".

Ale przecież "Związek Polek" nie włazil na wóz Zjednoczenia!

A potem trzeba było tak od razu powiedzieć Polkom w South Bend, a zobaczylibyśmy... skutek!

"Naród" nie może tego pojąć, że skoro projekt "Związku Jedności" oddany został do publicznej dyskusyi, należało odczekać co o nim powiedzą rozliczne powołane do tego czynniki.

Nie urodził się nikt mędrcem, a ostatecznie każdy obywatel ma prawo do głosu w tak doniosłej sprawie.

Jeżeli idzie o zbliżenie i zjednoczenie, to wszystko zależy od przyjacielskiego ujęcia sprawy.

Nie można przychodzić do Polek ze słowami miłości i z... kłonicą!

W rzeczywistości projekt "Związku Jedności" w zasadzie dobry. Przedstawia jednak poważne braki i we wielu punktach musi uledz zmianom. Pomówimy o tem niebawem obszerniej.

"Naród" nawet Zjednoczeńców egzorcyzmować nie powinien, gdyż od tego ma Zjednoczenie księdza kapelana, a już stanowczo najmniejszego prawa nie ma orzekać, która organizacya jest katolicką, a która nie. To należy wyłącznie do hierarchii kościelnej.

Im mniej pisma katolickie będą wyklinać i oszczerstwa pisać, tem prędzej uspokoją się rozmaite rozdrażnienia i będzie wreszcie podstawa do "jedności".

Zjednoczeńcy przecież słyszeli, jak ks. Biskup upominał w South Bend, aby "świeccy katolicy odzwyczaili się decydować w sprawach, które należą do hierarchii kościelnej".

JE. ks. Arcybiskup Dr. Hauck w Bamberg w Bawaryi mówiąc o zadaniach katolickich organizacyi zaznaczył, że one mają w pierwszej linii pogłębiać wiarę u ludu, a nie zamykać jej w ciasnej komórce wyniosłej zarozumiałości. Wiarę trzeba stwierdzać rzeczywistemi zasługami na polu życia religijnego i społecznego. Najwięcej zaś wystrzegać się należy narzucania innym swych przekonań i atakowania w szorstki i wyniosły sposób. Takie postępowanie — zdaniem ks. Arcybiskupa — szkodzi najwięcej katolicyzmowi, gdyż zraża doń wszystkich szukających ulgi, pociechy i tego wszystkiego, co rozumiemy pod miłością chrześciańską.

Jestto nauka, która się i "Zjedczeniu" bardzo może przydać.

Wspomnieliśmy o ks. Syskim, a mamy i dla niego kilka słów wyjaśnienia.

Pisząc o naszej firmie wydawniczej napisał ks. Syski, że nasz redaktor "stosownie do żądania publiki w "Gazecie Katolickiej" będzie sobie katolikiem, a w "Gazecie Polskiej" będzie sobie postępowcem i będzie pisał po postępowemu".

Nie wiadomo nam istotnie, od kiedy to katolicyzm stoi w sprzeczności z postępem?

Katolicyzm, który pchnął bryłę świata na tory najwznioślejszego postępu, nie potrzebuje się przebierać, aby iść w zgodzie z uczciwym i zdrowym postępem.

Katolik, a w szczególności pisarz katolicki musi nieustraszenie trwać przy prawdzie Chrystusowej i z całej duszy pracować dla dobra ludu, dla jego nietylko duchowego, ale także społecznego i ekonomicznego, lepszego bytu. Więc jakże katolik może odrzucać postęp?

A jeżeli ks. Syskiemu idzie o takie pisanie, które życie polskie ma odzierać z wiary, to ani w "Gazecie Polskiej", ani w żadnem z naszych wydawnictw nigdy do tego nie dopuścimy.

Jakkolwiek w głównych celach swoich kazalnica zbliżoną jest do gazety, — ta ostatnia ma jednak całkiem inne zadanie.

Ksiądz na kazalnicy uczy wiary, a gazeta trzyma się wiary jako fundamentu, którego nie godzi się naruszać, aby za wstrząśnieniem jednej kolumny nie runął gmach społecznej i narodowej siły.

Ale wyłącznie "z wiary" nie możemy potrzeb narodowych zaspokoić.

Do tego potrzeba wytrwałej i zapobiegliwej pracy na wszystkich polach społecznego, ekonomicznego i narodowego życia.

A do zwycięstwa potrzeba wszystkich sił!

Nie ma tak skromnej siły, którąby można odrzucić.

Cały naród musi być jakoby jeden wielki "Związek Jedności".

Obyśmy jak najprędzej dnia tego świt oglądali.

PATRYOTYZM NA BŁĘDNYCH DROGACH.

Lwów. "Słowo Polskie", organ Wszechpolaków, wydawany we Lwowie przez b. ministra skarbu posła Stanisława Głąbińskiego, znanego pisarza Zygmunta Wasilewskiego, prof. Grabskiego i posła Zamorskiego, a więc takie osobistości, których przekonania polityczne odpowiadają przekonaniom najgoretszych patryotów polskich, rozpisał się na temat trzech objawów w patryotyźmie, które bez ogródek błędnemi nazywa drogami.

Przytaczamy bez zmiany, gdyż w znacznej mierze odnosi się to do tutejszych stosunków.

Pisząc "o pamiętniku uroczystości polskich w Waszyngtonie" zaznacza "Słowo polskie":

"Stosunek wychodźtwa do Ojczyzny, udział jego w jej życiu politycznem w pracach i walkach ob jawia się w sferze uczuciowej przy nieznanym u innych narodów amerykańskich, patryotyzmie wychodztwa polskiego. Patryotyzm ten, zgodny z przywiązaniem do przybranej ojczyzny, objawia się w najróżnorodniejszych formach życia zbiorowego, a najwyższym jego objawem jest poczucie obowiązku robienia czegoś dla Ojczyzny zamorskiej. Każdy poważniejszy ruch i każdy wypadek ważniejszy w Polsce odbija się echem u wychodźtwa.

"Prof. Siemiradzki dowodząc potrzeby umacniania u wychodźców poczucia przynależności narodowej, widzi najpoważniejszą tamę przeciw amerykanizacyi w oświacie i silnej organizacyi. Zmysł organizacyjny objawił się u wychodźtwa polskiego z chwilą, gdy znalazło się na ziemi amerykańskiej w większej ilości. Obecnie prawie połowa tego wychodźtwa, zorganizowana jest w towarzystwach, których do samego Związku N. P. należy około 1200. Prof. Siemiradzki chciałby widzieć w przyszłości wszystkich Polaków amerykańskich i wszystkie ich organizacye i towarzystwa złączone w jeden olbrzymi, reprezentacyjny, na kształt przedstawicielstwa państwowego, Związek Narodowy Polski. Myśl ta za daleko w przyszłość sięga — watmosferze Kongresu zapomniał autor o niezgodzie i walkach partyjnych wśród wychodźtwa polskiego, które przez długi jeszcze czas nie odczuje potrzeby reform jednolitego życia narodowego w Stanach Zjednoczonych — w "sui generis" republice polskiej".

Z tych uwag "Słowa polskiego" okazuje się, że wolno jednak krytykować pomysły Szan. Profesora i że krytyka taka nie jest jeszcze zdradą narodową.

* * *

Drugi artykulik skierowany jest przeciw skargom posła Stapińskiego na Biskupów polskich w Rzymie.

"Słowo Polskie" pisze:

"Stapiński pojechał podobno aż do Rzymu, aby poskarżyć się na stosunek duchowieństwa do jego stronnictwa i jego organu. Duchowieństwo polskie, znając dobrze niesumienność i szkodliwość polityki Stapińskiego trzyma się zdala od niego. Stapiński czuje się tem dotknięty. I pojechał „przedstawić skargi ludu (!) wpływowym osobistościom w Watykanie..."

"Cieszymy się, że Stapiński pojechał do Rzymu. Może wróci odrodzony i zaniecha na przyszłość napaści na duchowieństwo w "Przyjacielu Ludu". Ale pochwały dla swej polityki nie uzyska w Rzymie".

Organ tedy Wszechpolaków napadania na duchowieństwo i zanoszenie skarg do Rzymu nie uważa za broń godną szczerego patryoty!

Słusznie też wytyka zasłanianie się ludem, a więc dobrem ogółu w sprawach czysto osobistych.

O UNIWERSYTET W WILNIE.

Wilno. Rada m. Wilna na jednem ze swoich posiedzeń wiosennych uchwaliła otwarcie w Wilnie uniwersytetu, obiecując potrzebny plac i milion rubli. Z powodu feryi letnich sprawa uległa czasowemu zawieszeniu. Obecnie prezydent m. Wilna na jednem z najbliższych posiedzeń Rady najprawdopodobnie będzie prosił o udzielenie zarządowi upoważnienia na zwołanie w Wilnie zjazdu przedstawicieli instytucyi społecznych, kulturalnych i kredytowych Litwy i Rusi, dla ułożenia memoryału i wyjaśnienia, na jakie poparcie materyalne można liczyć ze strony reprezentowanych na zjeździe instytucyi.

KORESPONDENCYE.

ANSONIA, CONN.

Niniejszą korespondencyę podaję Szan. redakcyi "Gazety Polskiej," aby ogłosić i dać hasło o sobie, szan. czytelnikom i czytelniczkom, iż jeszcze jedno nowe Tow. powstało w Ansonia. Tow. Białego Orła, p. o. św. Jerzego, jest to honorowe i czysto patryotyczne Tow., i celem tegoż Tow. jest aby kształcić się w nauce języka polskiego zarówno i angielskiego; drugie, szerzyć oświatę pomiędzy swoimi współtowarzyszami i całą publicznością, to jest występować do kościoła na nabożeństwa w święta uroczyste i narodowe; urządzać obchody podług historyi powszechnej, czyli dziejów Polski; odgrywać sztuki teatralne narodowo - patryotyczne i wszechświatowe; wogóle, co tylko dotyczyć może naszej narodowości, zobowiązani jesteśmy to wszystko spełniać.

Więc drodzy rodacy, uważamy że to dzieło szlachetnie rozpoczęte, do którego drogę torować zaczęliśmy, będzie poparte ze wszystkich stron naszego społeczeństwa.

Do zarządu tegoż Tow. weszli następujący członkowie: Stefan Długokęcki, prezes; Józef Szczepkowski, wiceprezes; Władysław Długołęcki, sekr. prot.; Walenty Lachowski, sekr. fin.; Jan Długołęcki, kasyer; Maryan Karwacki, Jan Borkowski, opiekunowie kasy. Aleksander Długołęcki, Lucyan Szczepkowski, rewizorzy książek.

Nadmienić tu muszę, iż wyżej wymienione Tow. żadnych wsparć ani benefitów absolutnie wypłacać nie będzie w razie słabości; jedynie tyko dołoży swych starań i sił własnych podług ustaw przepisanych konstytucyą.

Wstępne do tegoż Tow. $1.00 od lat 15 do lat 35ciu. Podatek miesięczny honorowy. Starszych nad lat 35 stanowczo nie przyjmujemy.

Nadmieniam także, iż pierwszy występ będziemy mieli do kościoła na mszę św. przez nas zamówioną dnia 8go września r. b. po wysłuchaniu mszy św. zwrócimy się na salę posiedzeń, gdzie zaraz odbędziemy posiedzenie i załatwimy sprawy ważne tegoż Towarzystwa tyczące.

A więc, kto prawy Polak, w kim krew polska płynie, niech stanie również w naszych szeregach, dołoży starania i doda nam sił!

Wład. Długołęcki, sekr. prot.

WILMINGTON, DEL.

W naszem mieście Wilmington jest spora liczba Polaków; jedni liczą siedm tysięcy drudzy ośm, a niejedni jeszcze więcej. Jest tutaj spora liczba towarzystw tak kościelnych, jak i narodowych, jest nawet i parę domów narodowych, jako to: sokolnia przy ulicy Sycamore, i klub Pułaskiego, przy ulicy Drugiej i Yustason, dosyć wspaniały. I wszystko pokazuje, że i tu Polacy umią kierować dobremi sprawami. A i kościół jest wspaniały z plebanią, dom dla Sióstr - nauczycielek i szkoła. Nasze miasto z siedzibami polskiemi jest przepołowione, jedna dzielnica polska jest na wschodniej stronie miasta, druga na zachodniej, w której stoi kościół pod wezwaniem św. Jadwigi, a proboszczem tej parafii jest ksiądz Jan Gulcz. Na wschodniej stronie miasta, dał się odczuć brak kościoła, a przeważnie szkoły dla dzieci. Więc tamtejsi obywatele poczęli się starać o to, aby mieli kościół i szkołę we wschodniej części miasta, w czem mieli słuszność, i mieli parę razy zebranie w tej sprawie i byli u księdza Biskupa o pozwolenie, ale im jakoś łatwo nie szło, jak to zwykle i wszędzie bywa. Aż tu jak się dowiedzieli wielebni niezależni, iż tu trochę jest nieporozumienia, jak się nie zlecą do Wilmingtonu, aby wykorzystać dla siebie nieporozumienie i aby zaprowadzić swe dzieło zgorszenia i niezgody, i aby rozdzielić bratni lud, który wspólnie pracował przez długie lata.

Urządzili ci wichrzyciele i rozsiewacze niezgody zebranie w klubie Gen. Pułaskiego, dnia 22go sierpnia. Tymi księżmi niezależnymi byli, jakem się dowiedział od nich samych na zebraniu: M. Ławnicki z Camden, N. J., A. Korona z Bayonne, N. J., i J. Zielonko z Frankford, Pa., ten, co go wygnali niezależni z Baltimore, ponieważ się dowiedzieli, iż on jest żonaty, z czem on się i na tem zebraniu nie taił. W mowach, które mieli o historyi polskiej, przedstawiali wszystko w najgorszem świetle, tylko to, co mogli wywlec najgorszego, ludziom opowiadali. Ale ani jednego czynu szlachetnego nie przedstawili słuchaczom, tak jakby nigdy polski naród nie zdobył się na czyny wzniosłe i szlachetne. A więc podług ich mów, to nie mamy co szukać w Historyi Polskiej; podług ich zaciętości i złości, nie znajduje się tam nic szlachetnego. Ale nie ogłupią oni tych, co czytają książki i historyę narodu polskiego. Ale gdy począł mowę osławiony Zielonko o religii i księżach rzymsko - katolickich, to z taką zajadłością, że się zdawało, że ten człowiek dostał pomięszania zmysłów; powiedział, jak was nazwą żelaznymi, to wy powiedzcie, że my chcemy być stalowymi. I zaraz powiedzieli, że się postarają o miejsce na nabożeństwo w niedzielę, klubu Pułaszczycy na zebranie dali, ale na nabożeństwo nie chcieli dać, więc czwarty z nich J. F. Zajączkowski, który ma być proboszczem niezależnej parafii, o zgrozo, wynajął na Market ul. od żyda (mooving picture) pod nazwą Lyric i tam odprawiał nabożeństwo w niedzielę dnia 25 sierpnia przy udziale swoich przyszłych parafian. Ile teraz będzie niezgody pomiędzy ludźmi, ile w towarzystwach przez tych wichrzycieli ludzkich, którzy sieją niezgodę pomiędzy spokojnym ludem. J. F. Zajączkowski pochodzi z Polski z powiatu Kolnieńskiego z miasteczka Chrzanowa. Nasz naród, aby się miał zbierać i pomagać sobie, to się rozdwaja tak, aby z tego nasze wrogi mogli korzystać.

Władysław Olbryś.

BANKIET ZJEDNOCZEŃCÓW W STANIE CONNECTICUT.

Dnia 2 września br. w "Labor Day" odbył się bankiet urządzony staraniem Gminy Tow. należących do Zjednoczenia P. R. Kat. w hali Germania 1058 Main ul. w Hartford, Conn.

O godzinie 4 po południu rozpoczął się taniec. Zaś o godzinie 7:45 wszyscy, którzy mieli bilety na bankiet weszli do drugiej sali, gdzie stoły były zastawione smacznemi potrawami sporządzonemi przez słynną polską kucharkę panią Gąsiorowską. Pomagały jej panie Bojkowa i Olszlegrowa. Do stołu donosiły młode panny należące do Zjednoczenia.

Powitalną mowę wypowiedział p. Ignacy Midura prezes Gminy i poprosił Wiel. ks. Zymermana na mistrza toastów, ks. wikarego z kościoła ŚS. Cyryla i Metodego w Hartford, Conn. Wiel. ks. Zymerman podziękował za zaszczytne miejsce i odmówił modlitwę. Pierwszym mówcą był E. Pietrusewicz z Bridgeport. Przemawiali też p. K. Dobrowolski z New Britain; z Hartford przemawiali Wł. Biernat, J. Skowronek, Bł. Dut, Julian Midura. Także ks. Zymerman przemawiał dosyć długo i zachęcał do zgody i wytrwałej pracy w Zjednoczeniu i poruszył najbardziej piękną sprawę naszego rozwoju, to jest pijaństwa. Zakończono bankiet modlitwą.

Podczas mów przygrywała kapela Tow. św. Stanisława pod dyrekcyą p. S. Markiewicza. Chór kościelny odśpiewał na głosy "I ta co smyczkiem tnie". Solo kornet wykonał ślicznie Franciszek Kuźnicki.

Wszystkim tym co brali udział w tym bankiecie składamy staropolskie Bóg Zapłać!

Julianna Midura,
Sekretarka bankietu.

W kawiarni.

— Cóż ty robisz taką szczęśliwą minę? Może umarł twój bogaty stryj?

— Jeszcze nie, ale sprawił sobie automobil.

CUDOWNY PROROK.

O bardzo ciekawym wypadku oszustwa na tle religijnem donoszą do "Wieńca i Pszczółki" z Siedlec, koło Nowego Sącza:

We wsi Miłkowej obok Siedlec zjawił się nielada kto, bo... prorok! Jest to chłopiec zaledwo 14-letni, ale odznacza się znacznym sprytem. Dowodem tego jest, że, chociaż skończył zaledwie dwie klasy normalne, przecież ściąga do siebie ciemnych i zabobonnych ludzi z dalszych okolic.

Historya powstania owego 14-letniego "proroka" jest dosyć wesoła. Mianowicie słyszał on raz na kazaniu w kościele, że za sprawą Matki Boskiej można otrzymać nawet dar proroczy. Chłopak wyrachował sobie, że być prorokiem jest to w dzisiejszych czasach rzecz bardzo korzystna, postanowił tedy nim zostać. Ale jak? Chłopak słyszał podczas tego samego kazania w kościele bardzo dużo o skuteczności gromnicy, uplanował sobie więc za jej pomocą zostać prorokiem. Wróciwszy tedy z kościoła do domu, położył się, zaświecił gromnicę i wziął ją w rękę. Trzymał ją tak długo, aż z nią zasnął i od płomienia świecy poparzył sobie ręce.

Od tej chwili uwierzył sam, że się stał prorokiem, urządza więc "prorokowanie" dwa razy na tydzień. Urządza tó w ten sposób: Kładzie się do łóżka, niby zasypia i ludziom, pytającym się — zwłaszcza o miejsce pobytu zmarłych krewnych — prorokuje, czy są w piekle, czy w czyścu i ile mszy za nich należy odprawić. Odpowiada też sprytnie i na inne pytania, a jeśli na co nie potrafi znaleźć na prędce odpowiedzi, to powiada, że Anioł Stróż nie chce mu tej rzeczy objawić.

Jak sprytnie umie 14-letni "prorok" korzystać z zabobonów naszego ludu, świadczy następujące zdarzenie: We wsi Bukowcu jest podziemny otwór, o którym wieść ludowa bajała, że tam są ukryte skarby, a jakaś dziewczyna, porwana przez dyabła, leży je tam wiecznie. Otóż "prorok" z Miłkowej zużytkował to podanie znakomicie. Zaczął szeroko o tem opowiadać, że te zaklęte skarby istnieją w rzeczywistości i że ową dziewczynę należy uwolnić. Udał się następnie na miejsce, a wraz z nim tłum naszych zabobonnych bardzo włościan, którzy święcie wierzą w "proroctwo" tego chłopaka. Tam hultaj "prorok" spowodował, że głupi ludziska istotnie wzięli si do kopania ziemi w celu uwolnienia zaklętej dziewczyny i dyabelskich skarbów. Wykopano już dół, głęboki na 17 metrów. Ludzie często pytają "proroka," jak jeszcze głęboko? "Prorok" kilka razy już "wyprorokował" głębokość, w jakiej skarb leży i naturalnie w głębokości tej nic nie znaleziono. Ale sprytny "prorok" umie się wykręcać. Gdy włościanie, kopiąc ów dół, dojdą do przepowiedzianej przez "proroka" głębokości, a skarbów i dziewczyny nie znajdują, wtedy "prorok" powiada, że zapewne ktoś zaklął rzy robocie i skutkiem tego skarby głębiej się zapadły.

Tak 14-letni oszust tumani ludzi, a ze smutkiem trzeba stwierdzić, że lud w owych okolicach mu wierzy i ściąga całemi procesyami do niego nawet z dalszych stron. Na tem "prorok" bardzo dobrze wychodzi, bo kto chce usłyszeć "proroctwo," musi "prorokowi" złożyć sowitą ofiarę. Przyjmowaniem tych ofiar w imieniu "proroka" zajmuje się bardzo skrzętnie jego najbliższa rodzina, oraz rodzina Piekarzów z Miłkowej, która "prorokowi" przy jego "proroctwach" osobiście pomaga i przy "prorokowaniu"... podpowiada!

Ileż to jeszcze zabobonów i głupoty wśród ludzi po naszych wsiach!

Ogólne zepsucie.

Gość: — Ależ, mój panie, podano mi jaja zupełnie zepsute!

Restaurator: — Nie dziwnego, panie dobrodzieju... Teraz wogóle na świecie jest takie zepsucie, że nawet kury zepsute jaja niosą.

USTĄPIENIE KOMENDANTA KADETÓW W WEST POINT I JEGO NASTĘPCA.



Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Szkoła kadetów w West Point założona, jak wiadomo, przez naszego Kościuszkę, otrzymała w tych dniach następcę w osobie pułk. Clarence P. Townsley, dotychczasowym komendantem był gen. Thomas H. Barry.

NOWY "ROZPRUWACZ" W BERLINIE.

Ohydnej zbrodni dopuścił się w tych dniach jakiś "rozpruwacz", urządziwszy istną rzeź w damskim przedziale jednego z pociągów podmiejskich linii kolejowej Nauen - Berlin. Pociąg ten został zatrzymany koło stacyi Finkenkrug nagłem pociągnięciem linewki bezpieczeństwa. Ledwo się pociąg zatrzymał, wyskoczył z niego jakiś mężczyzna i pobiegł w pole. Wiatr zerwał mu z głowy kapelusz i poniósł ku grobli, znajdującej się w pobliżu; mężczyzna pogonił za kapeluszem i zniknął za groblą, na co zresztą nie zwracano uwagi. Kiedy jednak jeden z konduktorów podszedł do otwartych drzwi przedziału, z którego ów nieznajomy wyskoczył, ujrzał tam leżące w omdleniu i pławiące się we krwi trzy kobiety, dwie panie w średnim wieku i młodą pannę. Wszystkie były strasznie pokłute nożem. Kilku podróżnych puściło się w pogoń za mordercą, pociąg zaś ruszył ku Finkenkrugowi, gdzie czemprędzej zawezwano lekarzy.

Nie udało im się jednak przywrócić przytomności poranionym śmiertelnie kobietom, jedna tylko panna mogła szeptem podać swoje i towarzyszek nazwiska i objaśnić, że mężczyzna jakiś, który się wślizgnął do ich przedziału, bez żadnej przyczyny, bez słowa, rzucił się na nie, na ślepo kłując długim nożem. Jednej z nich udało się wreszcie pociągnąć za linewkę, skutkiem czego pociąg stanął. Ofiary zbrodniarza opatrzono tymczasowym opatrunkiem, przewieziono do szpitala w Nauen.

Tymczasem kilku podróżnych ścigało zbrodniarza, który zaraz za groblą zaszył się w gęste krzaki. Wyszedłszy z nich, przebył w ubraniu wpław głęboki kanał, szerokości siedmiu do ośmiu metrów i skoczył na znajdujący się przypadkiem po drugiej stronie kanału rower jakiegoś urzędnika leśnictwa; stało się to tak szybko, że urzędnik nie miał czasu przeszkodzić mu w tem, a w dodatku zbrodniarz zaczął na oślep strzelać z rewolweru. Ze wszystkich stron zaczęli nadbiegać żandarmi i zajęci w okolicznych fabrykach robotnicy, pędząc wciąż mordercę przed sobą.

Roztelegrafowano do wszystkich stacyi kolejowych jego rysopis, puszczono tropem psy policyjne, nie zdołano jednak na czas zawiadomić żandarmeryi berlińskiej, tak, że zbrodniarz mógł schronić się do Berlina. Był to człowiek 22-letni, wyglądał na kelnera, a jego zachowanie się było tak dziwne, że sprawiało wrażenie człowieka obłąkanego. Uwiadomiono też o wypadku zarządy wszystkich szpitalów obłąkanych, przypuszczając, że może uciekł z nich jaki chory.

Zbryzgany krwią wóz, policya zamknęła i opieczętowała, aby módz sporządzić dokładne pomiary śladów nóg, fotografie odcisków, palców i rąk. Zarząd kolei wyznaczył 1000 mk. nagrody za ujęcie zbrodniarza.

Na policyę zgłaszają się różne osoby, które, spotykały jakiegoś młodego człowieka o dziwnem zachowaniu się i miały z nim przykre zajścia. Groził im rewolwerem lub nożem, który miał ukryty w rękawie.

Aresztowano też jakiegoś młodego człowieka, który zgłosił się na policyę z raną postrzałową, opowiadając, że ktoś do niego strzelił. Aresztowano go dlatego, że zeznania jego były sprzeczne, a nie jest wyłączone, iż morderca po wykonaniu zbrodni chciał się zastrzelić.

KRADZIEŻ KORONY CESARSKIEJ.

Z Paryża donoszą: Przed kilku dniami dokonano w zamku hr. Eu, pretendenta do tronu brazylijskiego, w departamencie niższej Sekwany, dwukrotnie kradzieży kosztowności. Złoczyńca dostał się do skarbca powtórnie i skradł cesarską koronę brazylijską. Kiedy starał się wymknąć z parku, przytrzymał go bawiący na zamku ks. Ludwik Orleański. Okazało się, że sprawcą kradzieży był dawny służący hr. Eu. W mieszkaniu jego w Paryżu znaleziono klejnoty i kosztowności skradzione u poprzednich służbodawców. Złoczyńca oświadczył sędziemu śledczemu, że dokonywał kradzieży "z amatorstwa"; przedmiotów przywłaszczanych nie sprzedawał, lecz "wcielał do swoich zbiorów".

"CZARNY KORPUS ARMII FRANCUSKIEJ.

Paryż. Jak donoszą dzienniki paryskie, Francya będzie wkrótce, bo za lat trzy, rozporządzała jeszcze jednym korpusem armii, XXI, złożonym z samych czarnych żołnierzy, rekrutowanych z jej afrykańskich posiadłości. Do roku 1915 ma znaleźć się pod bronią 20.000 ludzi, przeważnie z Senegalu. Jest to sprawa wielkiej doniosłości dla Francyi. Posiadanie bowiem "czarnego" korpusu armii w Afryce pozwoli jej wycofać stamtąd oddziały wojsk "białych", wysyłane z kraju macierzystego do kolonii, przez co osłabiały się siły lądowe Francyi w Europie.

———o———

Jest w człowieku siła, na której rzadko kto się poznał, rzadko kto użyć jej umiał. Siła to czarodziejska, która dokazuje cudów: podbija pod swą władzę wszystko, co ją otacza, pęta żywioły przeciwne, walczy zwycięsko z czasem, z przestrzenią ze zniszczeniem; której potęgą wznoszą się dzieła olbrzymie, stają się cuda niepojęte, — tą siłą jest wola! Całe życie praktyczne stoi na woli; brak jej czyni niewolnikiem, jak posiadanie jej — władcą.

Z Osad Polskich w Ameryce.

COLCHESTER, CONN.

W okolicach Colchester, Conn., osiedlona jest znaczna ilość polskich farmerów. Polakom tym powodzi się dobrze. Zakupują oni często dziką ziemię, a pilną pracą zdobywają najpiękniejsze farmy w tych okolicach, chociaż z początku przechodzą trudy, to po paru latach są niezawisłymi, posiadają skarb w ziemi i przytem zdrowie. Osiedlili się tam również Litwini i Rusini, wszyscy jednak żyją w zgodzie.

NOWY YORK.

Polski robotnik Bubak, chcący wracać z oszczędnościami całego roku do kraju, poszedł z "krajanami" wypić cośkolwiek na pożegnanie i przy tej sposobności okradli go ci mili towarzysze kompletnie z gotówki. Ponieważ jednak nie miał on świadków, więc sędzia policyjny McAdoo musiał ludzi tych wypuścić wolno. "Żałuję bardzo", rzekł sędzia, "że nie mogę ich skazać, aby dać dobrą nauczkę niezliczonym pasorzytom, których jedynem zajęciem jest oszukiwanie i okradanie swoich współziomków z krwawo zapracowanych pieniędzy". Ponieważ biedny Bubak został bez grosza, przeto sędzia wzruszony jego niedolą, obdarzył go małą kwotą i kazał mu podać w swym prywatnym pokoju obiad.

NEWARK, N. J.

Dwaj Polacy, 35 letni Tomasz Somiło i 44 letni Tomasz Olszkraz, obaj zamieszkali przy Belmont ave., no. 266, zabawiali się w następujący sposób: Oto stojąc na Springfield ave., nietylko, że przemawiali do przechodzących kobiet, ale nadto dotykali się ich, co doprowadzało napastowane do wściekłości. Przytem robili oni rozmaite uwagi o niewieścim rodzie, ale po polsku, a więc na szczęście nie dla wszystkich zrozumiałe. Policyanci, których uwagę zwrócono, zaaresztowali obu Polaków, oraz niejakiego Aleksego Spinnera, który nie znając ich wcale, za nimi się ujął i łżył policyantów. Wszystkich trzech zamknięto na stacyi policyjnej.

ST. LOUIS, MO.

Znany tamtejszej Polonii pan Sokołowski organizuje spółkę, do której należeć będą poważni przedsiębiorcy składów jubilerskich. Celem tej spółki będzie wyrabianie zegarków patentowanych przez pana Sokołowskiego pod własną firmą. Patent polega na tem, że zegarek można o parę stóp rzucić z góry i nie zostanie uszkodzony.

MILWAUKEE, WISS.

Za bezprawne leczenie ludzi aresztowano w South Milwaukee Franciszkę Jażewską. Oskarżenie przeciwko niej wniósł pan Józef Kozłowski na tej podstawie, że zabraniała kobietom uczęszczać do jego groserni, pod groźbą rzucenia uroku. Oskarżona przyznała się w sądzie, że jest spirytystką i że leczyła wszelkie choroby kości, a za to pobierała pewne wynagrodzenia. Sędzia wysłuchał świadków i ze względu, że Jażewska ma kilkoro dzieci, puścił ją wolno, lecz zakazał jej pokazywać się w South Milwaukee. Jeżeli Jażewska jeszcze raz będzie aresztowana, to sędzia poszle ją do więzienia. Owa polska spirytystka mieszka przy Clinton ulicy w Milwaukee i już raz przedtem była aresztowana.

DUNKIRK, N. Y.

W niedzielę po północy wybuchł groźny pożar w szopie po za domem mieszkalnym i piekarnią ob. Józefa Knasiaka, 39 Lake ul. A tylko dzielnej pomocy straży ogniowej należy zawdzięczać, że pożar się nie rozszerzył. Szkoda częściowo ubezpieczona wynosi przeszło $1,000. Szopa jest w gruzach, a w budynku spłonęły koń, dwa wozy piekarskie, zapasy siana i zboża. Aby dostać się do płonącego siana musieli strażacy zwalić część budynku. Dramatycznym epizodem przy tym pożarze był smutny los czworga kociąt, które znajdowały się w szopie gorejącej, a które matka kocia ze zewnątrz żałobnie miaucząc uratować chciała z płomieni. Lecz gorąco i żar buchający nie dopuściły matkę do swego potomstwa, z których tylko węgielki pozostały. Straż ogniowa spisała się nader dzielnie i zwalczała żywioł rozpasany z heroizmem i żwawą ochotą.

— Partya socyalistyczna powiatu Chatauqua, odbyła tu w niedzielę zgromadzenie i konwencyę powiatową i mianowali cały szereg kandydatów na różne urzędy. Między nimi było też i kilku Polaków na urzędy miejskie i tak: Ob. Piotr Kuczewski na councilmana 4 wardy, komisarze policyi i pożarów: Jan K. Konwiński i konstabel Stanisław Klabor.

— Na koszt miejski dała w piątek wieczorem polska orkiestra "Białego Orła" piękny publiczny koncert w parku miejskim Washingtona. Program był dobrany, wykonanie bardzo udatne, to też publiczność licząca do 1,000 nie żałowała oklasków ni uznania. A były zasłużone.

BAY CITY, MICH.

Samuel Davis, Frank Ososki i pani Agnes Brock — stanęli przed sądem policyjnym, oskarżeni o sprzedawanie trunków bez pozwolenia. Wszyscy troje nie przyznają się do winy. Przesłuchy Davis'a i pani Brock, którzy mieli sprzedawać trunki w hotelu Wayne, odłożono. Odłożono także sprawę Ososkiego, który podobno sprzedawał trunki w tym samym budynku przy Marquette avenue, gdzie przedtem utrzymywał salun. Oskarżał ich policyant, który mówi, że został dopuszczony do obu tych miejsc i kupował tam trunki.

TOLEDO, O.

W zakładzie do niszczenia śmieci (Toledo Disposal Plant) przy kolei Michigan Central niedaleko Stickney ave., wydarzyła się w poniedziałek eksplozya, w której trzej Polacy zostali niebezpiecznie popaleni. Nazwiska ich są: Józef Chidziński, (lat 20, 300 Mettler ul., samotny), Józef Pawłowski (lat 25, 3018 Higgins ul.). Antoni Niedziałkowski (lat 28, 2912 Hartman ul.). Znajdują się oni w szpitalu św. Wincentego, gdzie dogląda ich dr. L. Górny. Jeżeli nie zajdą jakie komplikacye, to wszyscy wyzdrowieją.

DECATUR, ILL.

Rozbił się wskutek pęknięcia szyny pociąg wycieczkowy kolei Cincinnati, Hamilton & Dayton, jadący w niedzielę rano z Decatur do Indianapolis. Wypadek zaszedł w odległości pięciu mil na południo-wschód od miasta. Jeden pasażer zabity, ośmnastu rannych. Zabity był zapewne Polakiem — jak wnosić można z przekręconego nazwiska, które gazety angielskie podają na Ozensopski. Na imię mu było Jakób, a zamieszkiwał w Decatur.

DETROIT, MICH.

W Windsor w Kanadzie zamordowano wystrzałem z fuzyi 21-letniego Dymitra Hawryluka, zamieszkałego razem z kilkoma towarzyszami w domu J. Stone'a p. ur. 121 McDougall ul. W chwili wypadku w domu nie było nikogo oprócz zamordowanego oraz jego dwóch przyjaciół: F. Walka i M. Koreski, których też aresztowano. Na podłodze w kuchni nieopodal kałuży krwi znaleziono dubeltówkę, z której danym był strzał. Nabój trafił Hawryluka w głowę i zrobił w niej dziurę około cala w średnicy. Aresztowany Walko, który zresztą nie zdradzał chęci ucieczki, zeznał, że będąc na górze widział Hawryluka wchodzącego do domu wraz z żydem rosyjskim zamieszkałym przy Langlois ave., którego nazwiska nie zna. W kilka minut później usłyszał wystrzał i zeszedłszy na dół, znalazł nieboszczyka samego. Śledztwo w tej sprawie prowadzi koroner S. La Belle.

CLEVELAND, O.

Polska "Izba Handlowa". W tutejszej "Polonii" czytamy: "W ostatnich czasach zorganizowano "na Warszawie" stowarzyszenie pod nazwą: Polsko - Amerykańska Izba Handlowa, zakreślając mu obszerne pole działania nie w samej już tylko dziedzinie handlu i przemysłu, ale i szerszej pracy dla polskości. Ustawy objęte konstytucyą oparte są na wiernem służeniu sprawie dobrej, a w przyjmowaniu członków zachowana jest wszelka ostrożność. Tylko ludzie prawego charakteru przyjmowani będą, a i to zależeć będzie od komisyi, zadaniem której będzie badać każdy krok kandydata i upewnić się, że nie ciąży na nim żadna skaza. I sprawami polityki Izba zajmować się będzie. Zajdzie jakaś ważniejsza kwestya, dla ogółu niezrozumiała, Izba bierze na siebie obowiązek wytłómaczenia jej ogółowi wyborców na masowych zebraniach, na które angażowani będą zdolniejsi mówcy. Aby poza pracą dla ogólnego dobra i dla siebie znaleść godziwą rozrywkę, od czasu do czasu urządzone będą godziwe zabawy i pogadanki, a raz w rok w dniu instalacyi urzędników bankiet. Polska Izba Handlowa zyskała uznanie takiejże amerykańskiej i ta przyrzekła początkującym służyć radą i pomocą na każde żądanie. Na ostatniem posiedzeniu zapisała się spora liczba członków i wybrano zarząd, w skład którego weszli obywatele: T. Olsztyński, prezes; T. Dłużyński, wice-prezes; A. Kotowski, sekretarz; B. Orlikowski, kasyer. Komitet aplikacyjny: T. Dłużyński, B. Filipiak, B. J. Bentkowski".

— Aeroplanem wynalazku p. M. Zmudzijnowicza interesuje się firma Consolidated System Co. z Wichita, Kansas. W liście do wynalazcy menażer firmy S. Bundy robi propozycyę zakupna patentu. Byłoby doprawdy wstydem dla nas, gdybyśmy wynalazek Rodaka pozwolili oddać w ręce obconarodowców. Model aeroplanu musi być niezły, skoro wśród obconarodowców budzi zainteresowanie. Wynalazca waha się sprzedać patent, czekając ostatecznej decyzyi ziomków.

PETERSBURG, NEBR.

Ob. Pawła Wojciechowskiego, zamieszkałego na farmie o 4 mile na południowy wschód od miasteczka, spotkało nieszczęście podczas młócenia zboża, które go omal o utratę życia przyprawiło. Kierował on młockarnią na farmie Heitoffa, dzierżawionej przez Piotra Saka. Kiedy maszyna była w pełnym biegu, wypadła z niej wielka śruba i tak silnie uderzyła w czoło Wojciechowskiego, że tenże padł na ziemię nieprzytomny. Zawezwani conajprędzej doktorzy Beyers i Davis stwierdzili bardzo groźną ranę na czole, do zszycia której aż pięciu ściegów było potrzeba; — cudem można nazwać, że Wojciechowski nie doznał pęknięcia czaszki.

DETROIT, MICH.

Skręcając z Columbus avenue na Water ulicę, we wtorek, około godz. 11 rano, automobil, prowadzony przez pana Zimmer, fabrykanta kiełbas, osunął się po zabłoconym asfalcie i uderzył Franciszka Skorezewskiego, lat 75. Staruszek oczekiwał na rogu, aby przejść przez ulicę, gdy został uderzony i powalony na bruk, odnosząc uszkodzenia i wstrząśnienia, które spowodowały jego śmierć w kilka minut po przewiezieniu go do szpitala Mercy. Doktorzy w szpitalu Mercy mówią, że Skorezewski zmarł nie tyle z powodu odniesionych ran, ile z powodu silnego wstrząśnienia. Rany jego ograniczyły się na rozcięciu czaszki i oderwaniu ucha. Był on nieprzytomny, gdy go złożono w automobilu Zimmera i umarł, nie odzyskawszy przytomności do ostatniej chwili. Zimmer twierdzi, że jechał z szybkością 5 do 6 mil na godzinę. Przy zakręcie czuł, że tylna część maszyny osunęła się po błocie i uderzyła w coś. Obejrzawszy się, ujrzał Skorezewskiego jak leżał na bruku. Zatrzymał maszynę i przewiózł go natychmiast do szpitala. Skorezewski zamieszkiwał w domu pn. 808 South Arfagut ulica, był robotnikiem. Pozostawił wdowę i trzech synów.

SHAMOKIN, PA.

Młody, bo zaledwie liczący 19 lat życia Jan Janisak spotkał się ze straszną śmiercią ubiegłego czwartku, gdy nie przeczuwając grożącego mu niebezpieczeństwa przechodził w pobliżu kopalni Cameron. Olbrzymi głaz, rzucony siłą wybuchu dynamitowego na wierzchu góry, z szaloną szybkością zleciał kilkaset stóp na dół i przygniótł młodzieńca, gdy tenże wówczas znajdował się na szynach kolei Readingskiej. Pogrzebowy Roman Z. Dauksza, pozbierał straśnie pogruchotane szczątki i zajął się pogrzebem, który odbył się z kościoła św. Stan. Kostki. Sąd koronerski rozpatrzy, kto jest odpowiedzialny za przedwczesną śmierć młodzieńca.

BUFFALO, N. Y.

Lepsza młodzież polska coraz to chętniej garnie się do wyższych nauk i dowiadujemy się, że zaraz po wakacyach zapisze się co najmniej 30 polskich studentów na buffaloski uniwersytet. Najwięcej atrakcyi ma widać fakultet medyczny, choć ten stawia najwyższe wymagania od słuchaczy, co do studów średnich. Obecnie na wyższych kursach znajduje się na medyeynie 13-tu Polaków, a z tych 5 zostaną doktorami za rok, t. j. pójdą na ostatni kurs. Rygorozantami są pp. Duszyński, Rysarz, Inda, Kiebała i Woźniak. Na pierwszy kurs bieżącego roku 1912—13 spodziewać się należy znacznie liczniejszej drużyny. Na trzecim kursie znajduje się polskich słuchaczy dwóch, a na drugim pięciu. Na wydział prawny uczęszcza tylko jeden student Polak, o ile wiemy, a tym jest znany p. Jan Saskowski, który zapowiada wyborną przyszłość.

Na wydziale farmaceutycznym niema nikogo z Polaków.

LE ROY, N. Y.

Zginął przy pracy w kamieniołomach 22-letni robotnik Jan Szkocie, który dopiero niedawno przybył do Ameryki. Pracował w dole, z którego wagonami kamień wydobywano. Wtem zerwała się lina, wyciągająca wagony, i te spadły na nieszczęśliwego.

WOONSOCKET, R. I.

W zeszłym tygodniu chciał się pozbawić życia Andrzej Kot w Blackstone, Mass. Strzelił do siebie z rewolweru 32 kalibru 3 razy i ranił się w szyję. Podobno dwie kule zostały w szyi po lewej stronie. Przewieziony do szpitala w Woonsocket, R. I. czeka na operacyę i bardzo żałuje. Powodem głupstwa, które popełnił miała być dziewczyna, która w tenże dzień wzięła ślub z innym. Kot liczy 32 lata, tak podało pismo miejscowe. Kot należy do Z. N. P. pochodzi z Galicyi ze wsi Grodzisko powiat Łańcut.

PITTSBURG, PA.

Pittsburg, Pa. W zachodniej części miasta Pittsburga, na pięknem wzgórzu przy ulicy Steuben zamieszkałej przez Polonię, stanęła staraniem i groszem ludu polskiego, a pod energicznem kierownictwem zacnego kapłana-patryoty Ks. Michała Krupińskiego nowa świątynia polska. Onegdaj w 12 niedzielę po Ziel. Świąt. odbyła się wspaniała uroczystość poświęcenia tego nowego przybytku Bożego. Udział w tej uroczystości wzięły tak towarzystwa kościelne jak i narodowe oraz olbrzymie masy ludu wiernego. Ceremonii poświęcenia dokonał sam Najp. ks. biskup Canevin w asystencyi licznego duchowieństwa. Zastosowane do okoliczności kazanie wygłosił ks. Cezar Tomaszewski.

Ukończywszy ceremonie, Najp. ks. Biskup zwrócił się do ludu i w języku angielskim przemówił mniej więcej w te słowa: "Moje kochane dzieci! jestem bardzo zadowolony, że Was jako pobożnych katolików i dobrych obywateli Stanów Zjednoczonych widzę tu zgromadzonych. I widzę radość i zadowolenie sere Waszych, że w krótkim czasie, mogliście przy usilnych staraniach, wielkiej ofiarności i pracy, wznieść ten piękny przybytek Panu Zastępów. Cieszę się, że mogłem Wam tę Świątynię Pańską dla duchownego pożytku waszego dzisiaj poświęcić. Z całego serca błogosławię Was w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

Lud był silnie wzruszony głucha cisza panowała dokoła.

DETROIT, MICH.

William Stefański lat czternaście, z Myrtle ul. i J. Drain lat 16 z Herbert ul., wybrali się na polowanie na żaby, w pobliżu Wayne. Stefański zauważył pierwszą żabę i skoczył, aby ją złapać — w tej chwili Drain strzelił do żaby z rewolweru. Kula trafiła Stefańskiego w prawą pierś. Drain sprowadził doktora, który zatamował Stefańskiemu krew i wsadził obu chłopców na międzymiastowy tramwaj idący w kierunku Detroit. Gdy dojechali do miasta, rannym zajął się doktor W. E. Fleming, który zaopiniował, że przez kilka dni nie będzie można jeszcze nic powiedzieć, jak poważną jest rana.

SO. OMAHA, NEBR.

Fr. Wasilewskiego, zam. przy ul. 36 i V, spotkało nieszczęście. Doznał on ciężkiego poranienia, gdy spadł z wozu, naładowanego sianem, który poniosły spłoszone konie. Nieszczęście wydarzyło się na rogu ulic 36 i Q. Konie spłoszone grabiami, które spadły z wozu, skręciły na płot cementarny, powodując przewrócenie się tegoż i upadek Wasilewskiego, który doznał obrażenia głowy i bioder. Rannego opatrzył doktor Shanahan i odesłał do szpitala.

Józef Konkiel, liczący lat 48, a pochodzący prawdopodobnie z Galicyi, zginął straszną śmiercią na torach kolejowych w miejscowości Underwood. Pracował on przy naprawie torów kolejowych, gdy nadjeżdżał pociąg osobowy. Wszyscy robotnicy usunęli się wówczas na stok nasypu kolejowego. Przez zapomnienie jednak ktoś z robotników zostawił lewarek na szynach, i to stało się przyczyną śmierci Konkla. Gdy bowiem nadjechał pociąg, lewarek, na którego koniec najechało jedno koło lokomotywy, został wyrzucony w powietrze z taką siłą, że uderzony przezeń w piersi Konkiel padł trupem na miejscu.

NIAGARA FALLS, N. Y.

Kazimierz Buga, dwunastoletni chłopak bawił się w najlepsze na gruntach, gdzie odbywają się polskie pikniki przy Tast Falls i 19 ulicy. Bawiąc się z rówieśnikami wdrapał się na budkę, gdzie sprzedawano łakocie i delikatesy do przekąski, a podziwiając te specyały, dotknął drutu elektrycznego i padł trupem na miejscu. Na piersiach ma wypaloną głęboką ranę. Winna kompania elektryczna, że tak źle są ochraniane niebezpieczne druty, ale też i winna rozpusta naszych chłopców, którzy wszędzie walżą, gdzie nie potrzeba.

YORKTOWN, TEX.

Z końcem września opuszcza Yorktown Wiel. ks. T. J. Mo-czygęba, który 16 lat pomiędzy nami przebywał, i nami się opiekował. Przybędzie z początkiem października znowu jaki inny polski ksiądz, lecz dotąd nie niewiadomo czy Wiel. ks. St. Przyborowski, czy też Wiel. ks. Jachtel.

August Styra.

BUFFALO, N. Y.

Dnia 4go września, kótko po godzinie 11tej przed południem wybuchł pożar w gmachu mieszczącym drukarnię "Dziennika dla Wszystkich," p. nr. 559 Fillmore ave. Zanim straż na miejsce przybyła, ogień porządnie się rozszerzył, gdyż miejsce to zbudowane z drzewa, objęły płomienie w oka mgnieniu. Wszystkie zabudowania stały się pastwą płomieni, chociaż od drewnutni do połowy gmachu, czyli gdzie mieściła się redakcya, — najbardziej pożar zniszczył zabudowania. W miejscu tem znajdowały się liczne maszyny, kotły itd., a głównie przybory do maszyny rotacyjnej, która miała być rozebrana i przeniesiona do nowego gmachu przy Broadway. Maszyna rotacyjna została zniszczona zupełnie, tak samo i kotły i maszyny do obcinania metalu i topienia, które nie zostały jeszcze przeniesione do nowego miejsca. Ubezpieczenie tylko w części pokryje szkodę.

Z czego powstał ogień — trudno przewidzieć. Przypuszczamy jednak, że podpalili drewutnię chłopaki, a ogień stąd przeniósł się do budynku głównego i rozszerzył się w oka mgnieniu.

OBŁÓCZYNY I PROFESYA ZAKONNA W KLASZTORZE SIÓSTR BERNARDYNEK W READING, PA.

Dnia 26go sierpnia odbyła się w klasztorze w Reading, Pa., wspaniała uroczystość. Z rąk ks. Piotra Massona, Wikaryusza Jeneralnego, otrzymało 25 postulantek habit zakonny, 16 nowicyuszek zaś złożyły zwykłe śluby zakonne i otrzymały czarny welon, 3 siostry zaś złożyły solenną profesyę zakonną. Kazanie wygłosił O. Antoni Boc, T. J., który też przez 8 dni udzielał wszystkim Siostrom rekolekcye.

Otrzymały habit:

Maryanna Czekańska, z Mahanoy City, Pa., teraz S. Hilarya.

Magdalena Laskowska, z Mahanoy City, Pa., teraz S. Rajmunda.

Wiktorya Zych, z Hazleton, Pa. teraz S. Benwenuta.

Maryanna Dedrotska, z Hazleton, Pa., teraz S. Innocencya.

Romana Klan, z Erie, Pa., teraz S. Leonarda.

Maryanna Boniewicz, z Shenandoah, Pa., teraz S. Zygmunta.

Anna Płocka, z Natrona, Pa., teraz S. Duklana.

Anna Krankowska, z Shenandoah, Pa. teraz S. Kamilla.

Tekla Ciszek, z Shenandoah, Pa., teraz S. Konrada.

Helena Lojas, z Shenandoah, Pa., teraz S. Edmunda.

Franciszka Grzybowska, z Glen Lyon, Pa., teraz S. Bonawentura.

Rozalia Jankowska, z Reading, Pa., teraz S. Anzelma.

Maryanna Andrulewicz, z Shenandoah, Pa., teraz S. Seweryna.

Maryanna Mikołajczyk, z Wilkes Barre, Pa., teraz S. Amata.

Franciszka Klukaszewska, z Natrona, Pa., teraz S. Joachima.

Maryanna Niziołek, z Miechocina w Galicyi, teraz S. Eugenia.

Katarzyna Puzio, ze Starego Nartu w Galicyi, teraz S. Bernardyna.

Maryanna Kozubek, z Budapesztu, w Węgrzech, teraz S. Gerarda.

Maryanna Piróg, z Jeżowej w Galicyi, teraz S. Placyda.

Michalina Florczyk, z Piątnicy, w Król. Pol., teraz S. Laurencya.

Maryanna Stasik, z Krosna, w Galicyi, teraz S. Apolonia.

Bronisława Pechówna, z Klikowy w Galicyi, teraz S. Wacława.

Teofila Zaleska, z Radziłowa, w Galicyi, teraz S. Cypryana.

Agnieszka Fuś, z Brzyskiej Woli w Galicyi, teraz S. Karolina.

Katarzyna Surowiec, z Tuszowy w Galicyi, teraz S. Urszula.

Otrzymały czarny welon:

S. Walentyna Piwowarska, z Mahanoy City, Pa.

S. Henryka Sojka z Łomży, Kr. Pol.

S. Helena Klan, z Erie, N. Y.

S. Klementyna Pietrasiewicz z Morea, Pa.

S. Kajetana Winceneik z Johnstown, Pa.

S. Czesława Paul, z Shenandoah, Pa.

Honorata Matiaszek, z Kalisza, Król. Pol.

S. Aleksandra Rutkowska, z Camden, Conn.

S. Leona Jeremi, z Shenandoah, Pa.

S. Salezya Michalska z Tarnowa, Galicyi.

S. Zdzisława Krivda z New Yorku, N. Y.

S. Filomena Łysakowska z Brodów w Galicyi.

S. Scholastyka Niziołek z Miechowice w Galicyi.

S. Cecylia Słobodzian, z Okna w Galicyi.

S. Rodrigueza Kraszewska z Rumunki w Król. Pol.

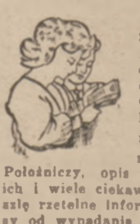
S. Łucya Kraszewska z Rumunki, w Król. Pol.

Złożyły solenną profesyę:

S. Ksawera Szczepaniak z Manayunk, Pa.

S. Izabella Niemiec z Wysokiej w Galicyi.

S. Katarzyna Warunek z Główienka w Galicyi.





POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

ZONA Z TRZEMA DZIECMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL 11 Quin Slip Milford, Mass. 39

POSZUKUJE siostry mojej żony, Maryanny i Michała Piehockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 37

POSZUKUJE Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKOB KOT poszukuje Wojciecha Siedzielskiego, pochodzi z Galicyi. Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill, lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SURCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy.. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gosniewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Giebiusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieźlica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkają w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich,

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej guberni, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chce zrobić porządek z dziećmi. Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEZELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichaniskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 294 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili sw. oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 9-go lutego 1912 roku. Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somer-Ville, N. J.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, B 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.

Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałuźniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.

Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

5 DOLAROW NAGRODY. Tekla Sabotka poszukuje swego szwagra Sofata Nosalta, żonaty w kraju, rodem z Galicyi, Mosty Wielkie, przybył przed półrokiem z kraju, zamieszkały był w Wilkes Barre, Pa. Obecnie znajduje się w okolicy New York. Jeżeliby kto o nim wiedział, niechaj da znać lub sam niech się zgłosi pod No. 83. North 7 str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE Wincentego Janulewicza, rodem z Suwalskiej gub. powiatu Sejny. Rok temu miał być w Chicago pod 533 w Chicago AVenue. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do: Bukowski 535 5th AVE. Homestead, Pa.

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Klonicka i Aleksa Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 580 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE swego brata wujecznego St. Czolka. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Jan Grzegulski, Realyn, New York.

Trzej naczelnicy komitetu prasowego w obecnej narodowej kampanii politycznej.



Photos by American Press Association.

Dyrektorami czyli naczelnikami komitetu prasowego w obecnej jesiennej narodowej walce wyborczej są: po stronie republikańskiej David S. Barry; po stronie demokratycznej Józef Daniels, a po stronie progresywnej Oskar King Davis. Panowie Barry i Davis są znanymi w Washingtonie korespondentami pism, a pan Daniels jest redaktorem pisma wychodzącego w Północnej Karolinie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń. Morawy wskutek zarazy pyskowej i racicowej ponoszą szkodę na 3,000,000 koron.

Petersburg. W zakładach nadnewskich wybuchł pożar, który zniszczył kotlarnię, a w części także warsztat dla budowy okrętów. Szkody obliczają na pół miliona marek.

Wilno. W prawosławnym konsystorzu wykryto sprzeniewierzenie w wysokości 650,000 rubli. Winnych urzędników aresztowano.

Shanghai, Chiny. W prowincyi Che-kiang olbrzymie straty wyrządziła powódź połączona z huraganem. Wskutek podniesienia się morza i okropnej ulewy całe obszary zostały zalane. W samem mieście Tsingtien utonęło 10,000 osób. Nadto wiele innych miast zniszczonych zostało do szczętu. Ogólna strata w ludziach wynosi 40,000 osób. Prowincya Chekiang uważana jest za jedną z najżyźniejszych. Obecnie grozi jej mieszkańcom głód.

Portland, Maine. 9-go września. Wczoraj odbyły się w stanie Maine wybory stanowe, do legislatury oraz do kongresu. Zwyciężyli w nich republikanie większością 3000 do 5000 głosów. Do kongresu wybranych zostało trzech republikanów i jeden demokrata.

Paryż, 9-go września. Wczoraj wieczorem spadł tutaj śnieg.

Belgrad, Serbia. Gabinet serbski zrezygnował. Przyczyną rezygnacyi jest zaostrzona sytuacya na Bałkanach.

Wiedeń. Pomiędzy Turcyą a Włochami przyszło podobno do zawieszenia broni. Układ ten ma być na razie utrzymany w tajemnicy aż do zwołania obu parlamentów. Rząd włoski zobowiązał się nie atakować więcej wybrzeży i posiadłości tureckich.

CZYTELNICTWO W AUSTRALII.

Pokazuje się, że najwięcej ludzie czytają w Australii. Donosi bowiem pewne zawodowe pismo księgarskie nader ciekawe szczegóły o tem, jak dalece wszyscy bez wyjątku w Australii opanowani są nadzwyczajną namiętnością do czytania. Prawie niema takiej chaty w najbardziej oddalonych i zupełnie odciętych od świata okolicach lądu australijskiego, gdzie nie byłoby dzieł pisarzy znakomitszych angielskich (ludność w Australii jest angielska). W każdem, najmniejszem miasteczku musi znajdować się czytelnia publiczna i biblioteka, a stołeczne miasta stanów, oprócz tego, utrzymują jeszcze na koszt rządu bezpłatne biblioteki publiczne, którym rok rocznie parlamenty miejscowe uchwalają hojne zasiłki na uzupełnienie zapasów książkowych. Biblioteki te przystępne są dla wszystkich bez żadnych ograniczeń i każdy może z nich otrzymać książkę, o jakiej zamarzy.

Oprócz tego istnieje też wiele czytelń prywatnych, które wypożyczają książki do domu, a nadto w Australii ogromnie rozpowszechniony jest typ bibliotek latających, rozsyłających książki po prowincyi; nawet w najbardziej zapadłe kąty wysyła się zbiory książek po 300 tomów, i to książek najpoczytniejszych, które corocznie wymienia się na nowe. Ponadto po wsiach ludność może korzystać z czytelni przy szkołach. Lubownicy czytelnictwa pozakładali także mnóstwo klubów, poświęconych specyalnie czytaniu; kluby sprowadzają zewsząd najbardziej cenne i rzadkie wydawnictwa.

Głód książkowy Australijczyków zaspokajają wreszcie księgarnie. Taka olbrzymia księgarnia Kolla w Melbourne (stołeczne miasto Australii), jak twierdzą, stanowi coś podziwu godnego, nigdzie więcej nie spotykanego na świecie. Tutaj przewijają się codziennie tysiączne rzesze ludności; wszyscy poprostu grzebią się w stosach książek, bez przeszkody i bez kontroli wybierając to, co się im najbardziej podoba. Wielu z takich kupujących spędza tam w ten sposób niemal całe dni, czytając od deski do deski grube dzieła i nikt ich nie zmusza do kupowania. Firma Kolla ma obroty takie, jak żadna inna wielka księgarnia w Ameryce lub w Europie.

Czytanie przyczynia się wielce do oświaty, a oświata do dobrobytu. Więc też nie dziw, że Australii dobrobyt rośnie wielce i szybko, chociaż kraj ten do niedawna był dzikim.

WALKA DZIKICH KÓZ Z ORŁEM.

Z Zurychu w Szwajcaryi donoszą: Pewien przewodnik w Alpach szwajcaskich widział z bliska walkę dwóch dzikich kóz z orłem. W odległości 30 metrów od niego stała para kóz z młodemi pomiędzy skałami. Nad niemi szybował potężny orzeł, zataczając wokoło nich coraz węższe kręgi. Kozy uciekając, zbiegały na dół ze skały blisko przewodnika alpejskiego. Nagle orzeł spuścił się na nie. Kozy stanęły gotowe do walki. Orzeł uderzał na nie dziobem i skrzydłami. One usiadłszy na tylnych nogach, uderzały orła rogami. Młode kózki tuliły się przytem do starych, becząc głośno. Walka trwała długo bez rozstrzygającego wyniku. Nareszcie duży kozioł zadał orłowi rogami ranę w piersi i potem go dobił.

ANARCHIŚCI ŚWIĘTOKRADCAMI.

Paryż. Kościół w Saint Lambaac pod Marsylią zrabowała banda włamywaczy. Rozbito wszystkie puszki ofiarne a pieniądze zabrano. Bandyci otworzyli puszkę z niepoświęconymi jeszcze hostyami i wyłożyli je na ołtarzu, rozłożywszy na nim numer pisma anarchistycznego La Revolte, napis "Anarchie". Sprawców nie zdołano wyśledzić.

GRECYA CHCE WYSPY TURECKIE.

Ateny. Onegdaj wyjechała deputacya mieszkańców zajętych przez Włochy wysp Egejskich, do Rzymu, aby zażądać wyjaśnień o dalszych losach tych wysp. Delegaci wręczą włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych, San Giulano, memoryał z żądaniami mieszkańców wysp; jednem z głównych jest żądanie, aby wyspy w żadnym wypadku nie wróciły znów pod panowanie tureckie. Jakabądź będzie odpowiedź rządu włoskiego, deputacya uda się także do innych stolic Europy.

Z DOBRYCH DZIEŁ I NATCHNIEŃ.

O moralność w literaturze. Bardzo sympatyczną akcyę podjęła znana wielkopolska obywatelka i autorka, p. Anna z Bardzkich Karwatowa. Wystosowała mianowicie wezwanie publiczne do autorów i autorek polskich, w zakresie belletrystyki, z zaklęciem ich gorącem, by zaprzestali dalszego brudzenia literatury naszej utworami treści pornograficznej i wogóle zmysłowej.

"Prosimy — woła odezwa — o utwory uszlachetniające nasze dusze, a nie zabagniające nasze społeczeństwo obrzydliwą żądzą lubieżności, która nas musi zdeprawować i cofnąć kulturę chrześciańską do pogaństwa."

Pierwsze, za autorką, pod tą sympatyczną odezwą położyły podpisy swe panie:

Księżna M. Ogińska na Jabłonowie, hr. Potocka z Piątkowa, patronka ziemianek z Prus Zachodnich, M. Mieczkowska z Piecewa, okręgowa ziemianek pow. brodnickiego, Gajewska z Turzna, z Piwnickich dr. Karwatowa z Brodnicy, Włodzimiera Bardzka z Brodnicy, Antonina Karwatowa z Kawek, Marya Kraszewska z Charlotenburga, Helena Łyskowska z Kitnówka, Marya Łyskowska z Komorowa. Z Poznania: A. Słomińska, M. Tłoczyńska, Wanda Ossowska, Felicya Ossowska, Izabella Bardzka, Maryla Bardzka, B. Łyskowska z Łyskowskich, A. Karwatowa, Antonina Kielczewska, Halina Kiełczewska, Barbara Chłapowska, radczyni Olga Grossmanowa, Helena Domagalska, Wacława Domagalska.

Po ogłoszeniu Odezwy w Pracy (Poznań, Posen, ul. Rycerska 38, Ritterstr. 38), do redakcyi zaczęły napływać telegraficznie i listownie liczne podpisy kobiet polskich, nietylko z Poznańskiego, lecz i z innych dzielnic naszych. Obecnie liczba podpisów dosięgła czterystu.

KORONACYE OBRAZÓW.

W uroczystość Wniebowzięcia N. M. Panny odbyła się w kościele na górze Hostynie w Morawach uroczysta koronacya figury Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus. Koronacyi dokonał arcybiskup ołomuniecki ks. kard. Bauer w asyście ks. kard. Skrbensky'ego z Pragi, ks. biskupa Huyna z Berna, ks. biskupa sufragana Wisnara z Ołomuńca. Na uroczystość, której przebieg był podniosły, przybyło przeszło 70,000 pielgrzymów z całych Moraw. W tym samym dniu odbyła się w Kochawinie w Wschodniej Galicyi koronacya cudownego obrazu N. M. P. Uroczystość zgromadziła ogromną rzeszę około 80,000 pielgrzymów ze wszystkich ziem polskich. Uroczystość poprzedziła tygodniowa Misya, kierowana przez OO. Jezuitów. Zrana zaczęły przybywać osobne pociągi z pielgrzymami. Od rana odprawiano Msze św. przy kilku ołtarzach naraz; w południe, po sumie, ruszyła procesya pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Bilczewskiego oraz biskupów: ks. Pelczara, ks. Wałęgi, ks. Fischera i ks. Nowaka. Na czele szła Sodalicya Maryańska ze sztandarem, dalej reprezentacye stowarzyszeń lwowskich i krakowskich, wreszcie nieprzejrzane tłumy pobożnych. Przed podniesieniem, na którem ustawiono cudowny obraz, przemówił w pięknych słowach ks. arcybiskup Bilczewski, kończąc błogosławieństwem i odczytaniem aktu koronacyi. Błogosławieństwa udzielili również przybyli biskupi, poczem w uroczystej procesyi odniesiono obraz do kościoła. Pogoda na ogół sprzyjała; tylko w czasie samego aktu koronacyjnego spadł deszcz rzęsisty, lecz krótki. Uroczystość odbyła się w podniosłym nastroju i w wielkim porządku.

KLASZTOR W AGŁONIE.

Istniejący w Agłonie (w powiecie dynaburskim) klasztor po-dominikański, od lat 20 służy wyłącznie jako miejsce deportacyi kapłanów, bądź to karanych przez biskupa, bądź też zsyłanych przez rząd. Bywały czasy, jak pisze korespondent Kuryera Litewskiego, że przebywało tutaj po 15 księży, przywożonych przez policyę lub żandarmów.

I dziś od czasu do czasu trafiają tu delikwenci, gdyż na zasadzie rosyjskiego prawa karnego, duchowni, skazani na więzienie bez pozbawienia praw stanu, odbywają te kary nie w więzieniach, lecz w klasztorach. Każda niemal dyecezya ma taki klasztor-więzienia; wileńska — w Grodnie, kowieńska — Kretyngę, warszawska — Łomżę, mohylowska — Agłonę. Bawią tu obecnie trzej "przestępcy": ks. A. Około-Kułak, były proboszcz św. Kazimierza w Petersburgu, skazany przez sąd okręgowy na 6 miesięcy twierdzy za artykuł "Staroobrzędowcy i katolicyzm" w "Wierze i Życiu" (oprócz sądu za ten artykuł był roku temu administracyjnie usunięty z probostwa i pozbawiony wszelkiej posady). Ks. Skrynda za artykuł o "Kasach państwowych" w łotewskiej gazecie "Driwa" — na 3 tygodnie aresztu, oraz ks. Wierzbicki, który jeszcze jako alumn Akademii w swojem kazaniu rzekomo obraził prawosławie i za to znalazł się na ławie oskarżonych, a następnie skazany został na 2 miesiące więzienia.

Do Agłony, jako miejsca z cudownym obrazem Matki Boskiej, pielgrzymują przeważnie Łotysze z trzech powiatów Inflant polskich. Ludność miejscową stanowią również przeważnie Łotysze, jest wszakże trochę zagonowej szlachty polskiej oraz kilkanaście dworów dokoła. Kościoły w okolicy są gęsto rozsiane, lud uczęszcza do nich gromadnie, a obecnie coś słychać nawet o projekcie, (który bodaj czy nie pozostanie projektem, jak każda myśl jaśniejsza dla katolicyzmu) utworzenia jednolitej, samodzielnej dyecezyi łotewskiej. Inflanty polskie liczą przeszło 300,000 katolickiej ludności, rozsianej w trzech powiatach gub. witebskiej (łucyński, rzeżycki i dyneburski) z 65 parafiami. Oprócz tego pewna ilość Łotyszów-katolików mieszka w Kurlandyi, Rydze i innych pobliskich miejscowościach. Byłaby to więc bardzo piękna dyecezya.

MODLITEWNIK MARYI ANTONINY.

"Figaro" donosi, że w Chalons sur Marne znaleziono modlitewnik królowej Maryi Antoniny, na którym modliła się ona do ostatniej niemal chwili swego życia. Książeczka, formatu dwunastki, wydana jest przez Praulta w Paryżu i nosi datę 1757. Okładka z oliwkowej skóry zniszczona jest przez czas i barbarzyńską jakąś rękę, która wyskrobała wyryty na niej krzyż i lilie burbońskie. Marya Antonina nigdy nie rozstawała się z tą książeczką i miała ją przy sobie w więzieniu w Conciergerie i w Temple. W dniu swego stracenia, 16 września, napisała jeszcze na ostatniej stronicy drżącą ręką następujące słowa: "Dziś, 16-go września o wpół do czwartej rano! Oczy moje nie mają już łez, któremi mogłabym płakać za wami, biedne moje dzieci! Żegnajcie, żegnajcie! Marya Antonina".

Modlitewnik, który wchodzi w skład miejskiej biblioteki w Chalons, dostał się tam wraz z innymi papierami Robespierre'a, śród których znajdowało się wiele pamiątek rodziny królewskiej. Córka sekretarza Robespierre'a, niejakiego Courtois, po śmierci swego ojca zamieszkała w Chalons u lekarza Dorina, któremu też oddała wszystkie dokumenty, będące wówczas w jej posiadaniu. Po śmierci Dorina dopiero przeniesiono je do biblioteki miejskiej.

KTO RZĄDZI FRANCYĄ WSPÓŁCZESNĄ?

Paryska "Revue des Revues" ogłosiła statystykę wolnomularstwa francuskiego bieżącej doby. Według podanych przez nią informacyi, w gabinecie obecnym zasiada ośmiu wolnomularzy: Briand (sprawiedliwość), Millerand (wojna), Delcasse (marynarka), Klotz (finanse), Dawid (handel), Pams (rolnictwo), Bourgois (roboty publiczne), Chaumer (poczty i telegrafy. W prezydyum senatu wolnomularzami są: prezes Dubost, wice-prezes Lecomte, sekretarze: Mollard i Astier, kwestor Rivet. Z prezydyum izby poselskiej należą do lóż wolnomularskich: prezydent Brisson, członek loży "Wielkiego Wschodu", wice-prezydenci: Etienne, Masse i Puech, kwestorowie: Saumade i Durand.

CHICAGO.

Explozya na Młodziankowie. Miała miejsce w farbiarni pod Nr. 1421 W. Chicago ave. Explodowała benzyna.

Jeden z robotników został na miejscu przez eksplozyę zabity, a trzech towarzyszów jego boleśnie — jeżeli nie śmiertelnie — poparzonych.

Zabawy i obchody. 15 sierpnia bal Tow. Bartosza Głowackiego w hali ob. Czerwca 2300 W. 18 place; — 15 Września bal Tow. Króla Kazimierza I w hali Kościuszki 1758 W. 18 str. 22 Września obchód 25-letni Tow. Króla Stefana Batorego w hali Mickiewicza 3308 So. Morgan ul., — 22 Września zabawa oddziału pań Królowej Jadwigi z Maryanowa w sali Shoenhofena; — 20 października wieczorek muzykalno-wokalny Tow. Lutnia w hali Słowackiego 1700 W. 48 str.

Ślub. W kościele św. Jadwigi odbył się ślub p. Ignacego Dziekowskiego z panną Julią Ogniowską. Mszę św. na intencyę nowożeńców odprawił Wiel. ks. Jan Obyrtacz miejscowy proboszcz, w asystencyi Wiel. ks. Jul Burzyńskiego jako dyakona i Wiel. ks. dr. Kmiecika, jako subdyakona.

Przeciw trustowi maszyn rolniczych Tutejsze władze federalne przygotowują się już do procesowania "trustu" maszyn rolniczych "International Harvestern Co.", oskarżonego o przekroczenie ustawy anti-trustowej Shermana. Generalny prokurator federalny Wickersham zawezwał do sądu następujących urzędników "trustu":

C. S. Funk'a, generalnego manażera;

E. N. Wood'a, sekretarza;

W. H. Jones'a, wiceprezesa;

Aleksandra Legge, asystenta generalnego manażera.

Stefan Wesołowski znaleziony został z przestrzeloną skronią, z rewolwerem w ręku w Jackson Parku. Wesołowski opuścił dom jeszcze we wtorek, oświadczając, że wybiera się na zakupno mięsa do swego zakładu, który prowadził przy ul. Superior. Jury uznała śmierć Wesołowskiego za samobójstwo — pod wpływem chwilowego szału.

Zmarły Wesołowski należał do 413 gr. Z. N. P., cieszył się opinią spokojnego i pracowitego człowieka. Osierocił żonę i 6 dzieci, od 2 do 17 roku życia.

Syn bankiera utonął. Rufus Dawes jedyny syn bankiera Karola Dawes, prezesa Central Trust of Illinois, utonął w jeziorze Fox. Młody Dawe liczył lat 21 i był znakomitym pływakiem. Uczęszczał on na uniwersytet Princeton, gdzie zawsze należał do najlepszych atletów. Lekarze stwierdzili, że młodzieniec padł od udaru słonecznego.

Kłótnia o gołąbki przyczyną śmierci. Czternastoletni chłopak został zastrzelony przez 11-letniego rówieśnika włoskiego, Antoniego Guino, podczas kłótni o gołębie. Galet zarzucił Guinowi, że skradł mu gołębie, a Guino temu zaprzeczył. Od gorących słów przyszło do bójki na pięści, w czasie której chłopak włoski dobył rewolweru i strzelił do Galeta. Ciężko rannego chłopca przewieziono do szpitala powiatowego, gdzie w parę godzin później wyzionął ducha.

Nie udało się. Niejaki p. Czurkalski z Chicago, skazany za morderstwo na dożywotnie więzienie, usiłował onegdaj uciec z więzienia karnego w Joliet, przy wejściu do kamieniołów, lecz spostrzegli go zaraz stróże na wałach, którzy dali za nim kilkanaście strzałów z karabinów. Czurkalski przestraszył się i dał się schwytać. Jest ranny.

Fatalny wypadek. Jan Liebracki, Polak, w szynku Spiry na Kantowie oglądał rewolwer i pociągnął za kurek. Tymczasem rewolwer był nabity i strzał zranił ciężko bartendra Ludwika Lachowicza 1432 W. Huron str.

Wincenty Rosalski w gmachu Home Banku we śnie letargicznym wyszedł na dach, wpadł w otwór szklanny i zabił się na miejscu.

Na gładkiej drodze. Władysław Kostka przechadzał się po Milwaukee ave., gdy przystąpiło do niego czterech młodych mężczyzn, a jeden z czwórki zażądał od niego zapałki. Nie przeczuwając nic złego, Kostka sięgnął do kieszeni, lecz zanim zdołał ją wyjąć, drugi mężczyzna schwycił go za gardło i trzymał mu ramiona, podczas gdy dwaj opryszkowie wypróżniali jego kieszenie, zabierając mu $135 w gotówce i złoty zegarek wartości $55. Kostka poskarżył się zaraz policyi, lecz dotąd ani rabusiów, ani pieniędzy nie ma.

O kury i koguty. Czeszka Dubska wniosła do sądu oskarżenie o nieprzyzwoite zachowanie się przeciwko sąsiadowi swemu, Antoniemu Nowakowi, ponieważ ten utrzymuje kilkanaście kur i kogutów, które "robią za wiele hałasu", budząc chorą córeczkę Dubskiej o godzinie 5 rano. Nowak zeznał, iż sąsiadka ma także na swem podwórzu kury i koguty, więc tyle jest winna, co i on. Sędzia Himes sprawę ze sądu wyrzucił, radząc żartobliwie stronie skarżącej, aby na Nowaka i koguty jego wyjęła "injunction".

Przytomność siedmioletniej dziewczynki. Rabuś Brandon przybył do składu Hirschów przy So. Wabash av. i poprosił o tytoń. Siedmioletnia Małgosia Hirsch, będąc sama w sklepie poszła za paczką tytoniu do drugiej izby, ale bacznie śledziła każdy krok mężczyzny. Widziała ona z drugiego pokoju jak zabierał się do szuflady, wybiegła więc cichaczem na ulicę i zamknęła frontowe drzwi. Krzykiem przeraźliwym sprowadziła policyanta, który rabusia aresztował.

Brak robotników. Fabryki w okolicy Hammond, Gary, East Chicago i Indiana Harbor starają się wszelkiemi środkami o robotników. Brak robotników w tamtejszych zakładach paraliżuje pracę. Obliczono, że w fabrykach tych potrzeba około 10,000 robotników i to natychmiast.

Samobójstwo. W niedzielę rano znaleziono 83-cioletniego Pawła Stanek, zaczadzonego gazem w mieszkaniu jego pnr. 5428 West 24-ej ul. w Cicero. Dotąd jeszcze nie stwierdzono, czy staruszek popełnił samobójstwo, czy też zaszedł nieszczęśliwy wypadek.

Zabity prądem. Jan Ładowski, zam. pnr. 4508 So. Honore ul. zginął, rażony prądem elektrycznym, w czasie pracy w zakładach firmy Grific Wheel Works, przy W. 43-ej ul. i Wood. Biedaczysko pochwycony za odsłonięty przewodnik, przez który płynął prąd.

NOWI AGENCI.

Kosiba Andrzej, New Bedford, Mass.
Bomba Jan Lawrence, Mass.
Jesko Franciszek HaVerhill, Mass.
Skoczoń Wojciech, Wallingford, Conn.
M. Rakoczy, Detroit, Mich.
Jaskulowicz J. Nanticoke, Pa.

CHICAGO.

Z PRAC ARCYPASTERSKICH KS. BISKUPA PAWŁA P. RHODEGO.

W dniu święta robotników poświęcił ks. Biskup Rhode nowe kolegium św. Jana Kantego w Erie, Pa., które bezwłocznie otworzone zotało do użytku rodaków.

Z początkiem roku szkolnego ks. Biskup zwykłą swą pieczołowitością otoczył znów szkołę we własnej parafii na Michałowie.

Z pośród najzdolniejszych, którzy w ubiegłym roku szkolnym kurs ostatni ukończyli, zapisał ks. Biskup trzech do Kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago. Niech Bóg nagrodzi!

Pięciu klerykom ze Zakonu OO. Serwitów udzielił ks. Biskup mniejszych święceń.

Odwiedził też ks. Biskup Sierociniec polski i troskliwie badał kierunek wychowania i rozpoczynających się nauk.

Z KOLEGIUM ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

Ks. Rektor Zapała powrócił już do Chicago i wraz z ks. Bocianem pełno mają do czynienia z wpisem młodzieży. Za przykładem ks. Biskupa, poszedł pierwszy ks. Stanisław Nawrocki i przyprowadził 9 studentów, za których sam płaci i 6 innych ze swej parafii. Ofiarność godna uznania. Dalej przyprowadzili studentów księża proboszczowie: Przew. konsultor arcybiskupi Fr. Lange, ks. Cholewiński, Gronkowski, Ant. Nawrocki, Karabasz, Grudziński, Bona, Zwierzchowski, Appelt, Furman i ks. Olszewski z Joliet. Ks. wikary Marciniak zapłacił za dwóch z własnej kieszeni. Piękny dowód gorliwości kapłańskiej. Ks. wikary Knitter z Wojciechowa poparł też bardzo życzliwie Kolegium. Na ogół zgłosiło się 40 internistów i około 200 uczniów dochodzących na naukę.

Kurs handlowo-przemysłowy i kurs specyalny języka angielskiego cieszą się licznym popytem, co najlepiej dowodzi konieczności takiej szkoły.

Uroczyste nabożeństwo z okazyi otwarcia roku szkolnego w Kolegium odprawił 9. września Przew. ks. Proboszcz Stanisław Nawrocki w aystencyi rektora Zapały i miejscowych księży nauczycieli Sobieszczyka, Ligmana i Cieślaka.

Kazanie wygłosił z wielkiem namaszczeniem główny twórca kolegium i długoletni jego kierownik ks. Jan Kosiński. Wykazał on trzy obowiązki młodych kolegiastów: w obec Boga, Ojczyzny i rodziców tudzież samych siebie i w natchnionych słowach starał się porwać ducha młodzieży do ukochania pracy o tak ważnych i szczytnych celach.

Z TRÓJCOWA.

Wyższa szkoła będzie mieć pełne klasy, co niewymownie cieszy brata Piotra. Mniej zasobnych wsparło miejscowe Tow. naukowe, którego prezesem jest ob. Heliński.

Rodzice są też proszeni o łaskawe przysyłanie dziatwy do sokołów i sokółek. Sokółki będą pod dyrekcyą Siόstr Nauczycielek.

— Nowo założone Tow. Wzajemnej Pomocy, pod wezwaniem św. Elżbiety, dzięki poparciu ze strony pań i panien, pięknie się rozwija. Na zeszłem posiedzeniu wybrano zarząd, jak następuje: pani Józefina Lisewska, przewodnicząca; pani Teofila Piasecka, wice-przewodnicząca; pani Agnieszka Słomińska, sekretarka protokółowa; panna Marya Neja, sekretarka finansowa; panna Józefa Orłowska, kasyerka; opiekunami kasy obrane zostały: panie Julianna Słomińska, Franciszka Ormińska i Wiktorya Jencała; odźwierna, Ludwika Krajecka. Zarząd ten będzie czynnym aż do rocznego posiedzenia w mies. styczniu. Wstęp wolny do Tow. jest aż do miesiąca października. Tow. przyłączyło się do Związku Polek. Można więc należeć do Tow. i do grupy Związku Polek, lub tylko do Towarzystwa.

— W kółku literackiem na miejsce prezesa Janiszeskiego wybrany kierownikiem Edward Meller.

— Aby znowu mieć na pogotowiu materyalną zapomogę dla sierotek, Tow. Dobroczynności św. Wincentego a Paulo urządza w tym celu Bazar, który ma trwać trzy dni, począwszy od 2-go października rb. Na zbieranie fantów wybrano komisyę, złożoną z członków: Władysława Janiszewskiego, Adama Majewskiego, B. Lorenca; a członkiń: Rozalii Urban, Teofili Piękoś i Weroniki Bleźnickiej.

Z WOJCIECHOWA.

Serca parafian w usposobieniu bardzo podniosłem, gdyż mury kościoła rosną z dniem każdym, a Wbny ks. proboszcz wysila się obecnie nad siły i krząta się energicznie wkoło budowy. Ale przyjdzie wnet dzień pokoju i pociechy i nasze Wojciechowo będzie mieć wspaniały kościół.

Do szkoły nawał dziatwy ogromny.

— W przyszłą niedzielę Sokół No. I. obchodzi uroczystość poświęcenia sztandaru.

— W hali Pulaskiego odbyło się posiedzenie dyrekcyi polskiego browaru White Eagle Brewery Co., na którem uchwalono wybudować dom dwupiętrowy, tuż obok hali: kosztem $1.000; budynek ten połączony zostanie z halą, a bufet mieścić się będzie w nowym domu, a urządzony zostanie elegancko.

Z AKADEMII SS. NAZARETANEK.

W akademii gwarno i wesoło, gdyż napłynęło sporo dziewcząt, więcej niż w roku ubiegłym. Nabożeństwo uroczyste w dniu otwarcia szkoły odprawił ks. rektor Zapała, C. R. Podczas nabożeństwa pięknie przyśpiewywał Chór Siόstr. Publiczności i dziatwy szkolnej zebrała się spora gromadka. W tygodniu obecnym odbywają się zapisy w Akademii; zgłaszać się należy wprost do zarządu zakładu pnr. 1444 W. Division ul.

Z KAZIMIERZOWA.

W "Labor Day" odbyło się zebranie poważniejszych parafian przy udziale ks. proboszcza Furmana i uchwalono wybudować osobną halę na zebrania. Do zarządu wybrano: ks. prob. Furmana, Aleks. Jasińskiego i Jana Drzewieckiego.

ZE ZWIĄZKU NAR. POL.

Rada nadzorcza wypełniła wakans wybierając wice-prezesem ob. Filipa Ksyckiego, a dyrektorem ob. Czesława Hibnera.

Charter dla Kolegium ułożony przez adw. Butkiewicza zatwierdzony został z poprawkami zaleconemi przez adw. Związku ob. Juliusza Śmietankę.

Dla Kolegium zakupiono nowe ławki szkolne.

Pensyę rektorowi przyznano od 1. sierpnia, a profesorom od 1. września.

Studentów napływ znaczny.

Prezes Stęczyński i rektor Piątkowski czynią ogromne wysiłki, aby zapewnić wzorowe funkcyonowanie aparatu szkolnego.

Prezes Żychliński badał w New Yorku stosunki domu emigracyjnego i zarządził potrzebne przeróbki w dopływie wody, reperacyi dachu itp.

Prezes Żychliński zbadał nadto cały bieg życia w domu emigracyjnym, rozpytał wszystkich o wszystko, starał się dotrzeć do źródła różnych nieporozumień osobistych. Agenci są odpowiedni i gorliwi, szczególnie główny agent Kozmor, potrzebna jest zmiana w systemie prowadzenia książek, w czem bardzo użytecznym może być pracujący w domu od niedawna ob. Koniński.

ZLOT II OKRĘGU ZWIĄZKU SOKOŁÓW POLSKICH.

Odbył się w So. Chicago w d. 1. i 2. września. Do okręgu II Z. S. P. należy 58 gniazd i 2686 członków. Umundurowanych druhów 549, druhen 132, dziatwy 734.

W zlocie brało udział 227 delegatów. Przewodniczył druh Gurda, na wiceprezeskę zaproszono druhnę Rozpłochowską, a na sekretarza Kosmowskiego.

Zlot rozpoczął się pochodem i uroczystem nabożeństwem, potem nastąpiły ćwiczenia i zawody o nagrodę.

Pierwszą nagrodę dostał dh. Mądrecki z gn. No. II, drugą dh. Tylicki a trzecią dh. Frasz, obaj z gn. No. I.

Na plenarnem posiedzeniu był Zarząd Z. N. P., zarząd główny Sokolstwa i prof. Siemiradzki.

Imieniem Związku Nar. Pol. przemawiał prezes Żychliński wśród gorących oklasków.

Sprawozdania urzędników przyjęto z uznaniem.

Wynik wyborów następujący:

Prezesem został wybrany dh. St. Lessner.

Wice-prezesem I dh. Józef Tyllia.

Wice-prezeską II dhna Marya Wikary.

Sekretarzem dh. Henryk Niewolkiewicz.

Skarbnikiem, dh. Edmund Misiewicz.

Wydziałowi, druhowie: Dr. K. Żurawski, Jankowska, Bukowiecki, Janusz, Zieliński.

Organizatorzy: na stan Illinois dh. K. Głuchowski, na stan Indiana dh. J. Kosiński, a na stan Wisconsin dh. Leon Gurda.

Miejscem przyszłego Zlotu jest Chicago, dzielnica Wojciechowo, gdzie w tym czasie odbędzie się 25 letni jubileusz Macierzy Sokolej — Gniazda No. 1-go.

ZJAZD OKRĘGU I ZWIĄZKU ŚPIEWAKÓW POLSKICH.

Odbył się w Grand Rapids 1-go września.

Kontest otworzył ob. Pele, prezes Okręgu I-go.

Pierwszy wystąpił chór Halka i Lutnia z Grand Rapids, pod dyrekcyą prof. S. Lipczyńskilego; drugi chór Chopina z Chicago pod dyr. prof. A. Hensla; trzeci chór Krakowiaków i Krakowianek z Chicago pod dyr. prof. Br. Rybowiaka (dyrygenta okręgowego); czwarty chór Chopina z Grand Rapids, pod dyr. prof. J. Rymarowicza. Zdobyli nagrody: Pierwszą, po raz drugi, w postaci złotej liry z dyamentem (nagroda wędrująca) Chór Krakowiaków i Krakowianek z Chicago; drugą: srebrny puhar, chór Chopina z Chicago; trzecią, batuta w złotej oprawie, chór Halka i Lutnia z Grand Rapids; czwartą, dyplom, chór Chopina z Grand Rapids.

Wieczorem odbył się wspaniały koncert.

Wszystkie numery programu rzęsiście oklaskiwano; pominąć jednak niemożebnem, że występy pani E. Goethel, sopran z Grand Rapids, pana Leona Wyszatyckiego tenora i pana Stanisława Kuźniewicza tenora z Chicago zasługują na wyszczególnienie, to też publiczność sowicie ich wynagradzała. Owacyjnie został też przyjęty chór Braci Reszke z Chicago, który swym śpiewem spowodował długotrwałe oklaski.

Po koncercie nastąpił bal, a koncert nastroił wszystkich wyśmienicie, więc też bawiono się do białego rana.

W plenarnem posiedzeniu, które się odbyło w Labor Day, reprezentowane były przez delegatów: Chór Chopina, Chicago, Chór Krakowiaków i Krakowianek, Chicago, Chór Dębińskiego z Pullman, Chór Halka z Chicago, Lutnia z Racine, Wis., Chór Harmonia, Chicago, Chór Chopina, Grand Rapids, Chór Romanowskiego z So. Bend, Ind., i Wandy z Pullman, Ill.

Rozprawy dotyczyły fachowych spraw śpiewaczych.

Izba uchwaliła, że przyszły Zjazd Okr. 1-go odbędzie się w roku 1914 w Chicago (w Labor Day).

ZJAZD II OKRĘGU WOLNEGO SOKOLSTWA.

Odbył się w Gary, Ind., 1. i 2. września.

Ze sprawozdań wynika, że okręg liczy gniazd 35, z ogólną liczbą 1,441 członków.

W samem Chicago istnieje 17 gniazd, a dalsze rozwijają swą działalność w South, North i Heights, Hawthorne, Pullman, Milwaukee, St. Louis, Rasine, Lemont, Indiana Harbor i silna placówka (215 członków) w Winnipeg, Man., Kanada.

Zarząd Ogręgu odbył 12 posiedzeń regularnych, a 9 nadzwyczajnych. Listów otrzymano 65, a wysłano 146.

Skarbnik, d. Fr. Prόżański żali się, że w okresie minionym miał Okręg tak znaczne wydatki nadzwyczajne, że choć dochodu wpłynęło do kasy $1,059.48 — zostało do dnia 1. sierpnia $2.84 niedoboru.

Organizator d. A. Gintowt, sprawozdaje, że w r. ub. praca jego była bardzo dośrodkowa, w gniazdach istniejących, lecz znalazł dość czasu, by zorganizować trzy wielkie gniazda.

Wszystkie sprawozdania przyjęto bez żadnych interpelacyi.

Na boisku odbyły się ćwiczenia pod kierunkiem druha Filisiewicza.

Wybrano następujący nowy Zarząd:

Prezes, druh Grochowski; wiceprezes, druh M. Perłowski; wiceprezeska druhna M. Baranowska; sekr. druh Olszówka; skarbnik, druhna F. Kostrzewska; organizator, druh J. A. Gintowt. Wydziałowymi zostali, druh Romanowski, druh Hojnacki, druhna Ronkowska.

XI. Zlot i Zjazd odbędzie się w Chicago, Ill.

Gorączka w Chicago. Ubiegły tydzień był najgorętszy w ciągu lata. Niebywała spieka spowodowała kilka wypadków śmierci i wiele udarów przejściowych. W niektóre dnie doszła temperatura do 94 stopni.

Nie będzie strajku. W szczegółach tyle pozostało różnic, że znowu groziło rozbicie układów i strajk tramwajarzy. Ostatecznie kompania tramwajowa ustąpiła na zebraniu w biurze burmistrza Harrisona. Jeden komitet wszystko załatwi i robotnicy na wszystkich kolejach mają pracować na tych samych warunkach.

Ludność miasta Chicago. Obliczono, że miasto Chicago m aobecnie 2,326.400 mieszkańców. Cyfry te oparte są na najnowszym spisie opracowanym przez wydawców księgi zawierającej nazwiska rodzin zamieszkałych w Chicago.

W nowej księdze nazwisko Johnson dzierży pierwszeństwo. Johnsonów w Chicago mamy 7,793, Johnstonów 509, Smithów 5,580, a Schmidtów 1,519. Anderson stoi na trzeciem miejscu, bo liczy 5,038. Milerów jest 3,823, Browns 3,019, Jones 2,040, Nelson 3,077, Peterson 2,775, Olson 2,057. W mieście jest także jeden Roosevelt, który mieszka pnr. 1856 South Halsted ulica. Taftów jest w Chicago 35, a Wilsonów 1,755.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

WIĘZIEŃ POLITYCZNY PO ESPERANCKU.

Redakcya "Więźnia Politycznego" wobec zbliżającego się kongresu esperanckiego, wydała jeden zeszyt swego pisma, jako jednodniówkę w języku esperanckim. Zeszyt ten, oprócz artykułu wstępnego od redakcyi, zawiera wszechstronny opis katorgi i wszystkich okropności, jakie przeżywają w niej więźniowie polityczni; dalej znany protest uczonych, publicystów i mężów stanu europejskich przeciwko torturom w rosyjskich więzieniach politycznych; oprócz tego znany list Gorkija, opis słynnego charkowskiego centralnego więzienia "Śmierć Sazonowa," kronikę i t. d. Jest to doskonały pomysł agitacyjny redakcyi; jubileuszowy kongres esperancki, który zgromadził kilka tysięcy wybitnych osobistości ze wszystkich krajów, będzie forum bardzo odpowiednim dla przedstawienia okrucieństw caratu, stanowiących straszliwe urągowisko cywilizacyi 20 wieku. W czasie, kiedy okrucieństwa popełnione przez firmę angielską nad Indyanami w Peru znajdują natychmiast echo nawet w encyklikach papieskich, może i to systematyczne mordowanie dziesiątek tysięcy ludzi w Europie tuż pod bokiem konstytucyi, parlamentów i t. d.; wywoła wreszcie reakcyę wśród ludzi kulturalnych; może to oświetlenie należyte polityki "europejskiego" mocarstwa, sprzymierzonego z narodami przodującymi kulturze, przed wybitnymi członkami tych narodów, wpłynie na polepszenie losu ofiar.

ZAMACHY W CZĘSTOCHOWIE.

Częstochowa. Około godz. 10ej na ul. Krakowskiej w pobliżu fabryki Motte rozległo się kilka strzałów. W kierunku strzałów rzucili się stójkowi z posterunku oraz kilku przechodniów. Zdaleka ujrzano cienie dwóch uciekających mężczyzn, którzy znikli na rozległym placu nad Wartą. Pod ścianą fabryki znaleziono w kałuży krwi jakiegoś mężczyznę, który nie dawał znaku życia. Ze znalezionej przy nim karty fabrycznej stwierdzono, że jest to Antoni Owczarek, pracujący w fabryce "Częstochowianka." Jak przypuszczają władze śledcze, na mocy pewnych poszlak, zabójstwa Owczarka dokonali ciż sami ludzie, którzy tego samego wieczoru zabili Góraka. Górak przez dłuższy czas pracował w kancelaryi policmajstra częstochowskiego. Wskutek jednak braku uzdolnienia i opieszałości dano mu dymisyę, poczem umieszczono go w kancelaryi magistratu, jako kancelistę nadetatowego. W dniu zabójstwa, Górak spotkał się ze swoją znajomą i udali się ul. Teatralną w kierunku dworca herbskiego. Niedochodząc do ul. Nowej towarzyszka G. weszła do sklepiku po zakup produktów spożywczych, Górak zaś skręcił w ul. Nową. W tej chwili do G. podeszło dwóch mężczyzn i jeden dał doń strzał w głowę. Górak padł trupem na miejscu. Zabójcy, nie śpiesząc się, oddalili się ku dworcowi kolei herbskiej. Na odgłos strzałów jeden z przechodniów zastąpił im drogę, lecz widząc wycelowane do siebie lufy rewolewrów, ustąpił co prędzej z drogi.

O NADUŻYCIA W MAGISTRACIE WARSZAWSKIM.

Warszawska izba oskarżeń zatwierdziła już akt oskarżenia w sprawie Władysława Slaskiego, b. naczelnika kancelaryi magistratu m. Warszawy; olbrzymia sprawa ta, w której oprócz Slaskiego pociągnięto do odpowiedzialności szereg innych "dygnitarzy" magistrackich z Prokopowiczem na czele, wkrótce znajdzie się na wokandzie warsz. sądu okręgowego. Najpoważniejsze zarzuty obciążają Pawła Prokopowicza, b. zarządcę taboru miejskiego w okresie czasu od 1903 do 1908 roku; oskarżono go o wysyłanie opłacanych przez kasę miejską robotników do budowy domu, należącego do Prokopowicza i Glińskiego w Mokotowie i w Warszawie przy ul. Sowiej (straty kasy miejskiej wskutek tego nadużycia sięgają 1000 rubli); używanie materyałów, w tej liczbie płyt marmurowych, stanowiących własność miasta, do budowy swego domu; otrzymywanie za pomocą fałszu pieniędzy za funkcyonaryuszów magistratu, którzy już faktycznie w magistracie nie służyli lub też wogóle nigdy nie służyli (tu strata kasy miejskiej wyraża się już w tysiącach rubli); umieszczenie na liście funkcyonaryuszów magistratu swego lokaja; używanie słomy, siana i owsa miejskiego na potrzeby koni swoich znajomych i t. d.

Ludwika Glińskiego, b. majstra z miejskiej fabryki betonów obciążają zarzuty w części analogiczne z zarzutami postawionemi Prokopowiczowi.

Slaskiemu zarzucono, że korzystał z furażu miejskiego oraz koni miejskich dla własnych potrzeb; wynikłe stąd straty nie sięgają 500 rubli.

W olbrzymiej tej sprawie, w którą ujęte zostały najważniejsze nadużycia magistrackie z czasu niedawnego, składali zeznania: generał lejtenant Bibikow, Kazimierz Binder, Konstanty Wierzbowski, oraz kilkuset innych świadków.

KRWAWE OŚWIADCZYNY.

Warszawa. Sprzykrzył się długi kawalerski żywot 37-letniemu rzeźnikowi, Władysławowi Żyżyńskiemu i dlatego postanowił on co rychlej się ożenić. W oko wpadła mu sklepowa z filii piekarskiej przy ul. Wilczej nr. 58, wdowa Anna Błaszczyk, która początkowo dość przychylnie przyjmowała zalecanki Żyżyńskiego. Następnie jednak, gdy dowiedziała się, że jej konkurent jest rzeźnikiem, postanowiła uwolnić się od niego. Bojąc się krewkiego usposobienia konkurenta Błaszczykowa odkładała z dnia na dzień wykonanie swego postanowienia chcąc zrobić to w obecności kilku osób, które zdołają powstrzymać Żyżyńskiego od wybryków. Właśnie onegdaj około g. 3 p. p. nadszedł moment przełomowy. Błaszczykowa spotkała w mieszkaniu wspólnych znajomych przy ul. Leopoldyny 15 swego konkurenta, któremu bez żadnych ogródek oświadczyła, że zabiegi o jej rękę nie doprowadzą go do skutku, gdyż postanowiła za mąż, zwłaszcza za rzeźnika, nie wychodzić. To kategoryczne a niespodziewane oświadczenie, obracające w niwecz marzenia o szczęśliwym z wdową pożyciu małżeńskiem sprawiło, że Żyżyński wydobył sprężynowy nóż, z którym nigdy się nie rozstawał i rzucił się na Błaszczykową, zadając jej ciosy w brzuch. Widząc to 17-letni syn Błaszczykowej Władysław, pospieszył matce na pomoc. Interwencya ta fatalnie się dla niego skończyła, gdyż ugodzony w brzuch nożem rozwścieczonego rzeźnika, runął na ziemię. Żyżyńskiego obezwładniono i oddano w ręce przywołanej policyi. Błaszczykową i jej syna po założeniu opatrunków odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus. Stan ich zdrowia jest rozpaczliwy.

WYKRYCIE HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM.

Kijów. Przechodząca w nocy przez Kreszczatyk publiczność zwróciła uwagę na dwie kobiety kłócące się ze sobą w jednej z bram. Jedna z nich była to kobieta w średnim wieku; druga—młodziutka dziewczynka. Kłótnia przybrała wreszcie takie rozmiary, że wmięszała się do niej policya. Zebrał się duży tłum. Wówczas dziewczynka zaczęła opowiadać swoją smutną historyę. Nazywa się ona Natalia Bętkowska, liczy 15 lat i jest córką biednego rzemieślnika z Warszawy. Dwa czy trzy tygodnie temu do mieszkania jej rodziców w Warszawie podczas ich nieobecności zjawili się jacyś państwo i zaczęli namawiać Natalię i 13-letnią jej siostrę Helenę do wyjazdu do Kijowa; obiecując im doskonałe posady. Dziewczynki dały się skusić i znalazły się w Kijowie. Tutaj dopiero okazało się, że znalazły się w rękach handlarzy żywym towarem. Policya aresztowała wskazanych przez dziewczynkę osobników, którzy podali się za Romualda Kabitka i Maryannę Pasik. Dziewczęta poddane zostały oględzinom lekarskim. Komisarz zawiadomił warszawską policyę o całem zajściu.

BRAK PRACY, CZY CHOROBA WOLI?

Wilno. Mamy do zanotowania dwa świeże wypadki zamachów samobójczych, których się dopuścili dwaj młodzi, 20—22 lata liczący robotnicy, z których jeden objaśnił czyn brakiem pracy, a drugi zamilczał o pobudkach swego postępku. Ignacy Kondratowicz, usiłował truć się esencyą octową i naraził się na chorobę kiszek; zaś Wincenty Paszkiewicz rzucił się z mostu Zwierzynieckiego do Wilii, lecz został wydobyty przez przewoźników. Wypadki podobne są wymowną ilustracyą jakiejś gangreny moralnej, która toczy nasz lud. Boć niepodobna się zgodzić na to, że obecnie trudno znaleźć pracę. Owszem, o ile wiemy, robotnicy są bardzo poszukiwani i w mieście i po wsiach.

NAPAD NA URZĄD GMINNY.

Częstochowa. Onegdaj dokonano zuchwałego napadu na urząd Miedzno, w pow. częstochowskim. Bandyci wtargnęli do urzędu około godz. 8 wiecz., gdy w kancelaryi był obecny tylko stróż, którego sterroryzowali, i zabrawszy całą zawartość kasy, zbiegli. Zaraz po ich odejściu, stróż wszczął alarm. Niezwłocznie zawiadomiono naczelnika straży ziemskiej pod. Makowskiego, który na czele oddziału z 10 strażników wyruszył w pogoń. Naczelnik straży jechał na bryczce, strażnicy zaś otaczali go na koniach. Jeden ze strażników, jadących przodem, zauważył w ciemności w bok od szosy grupę ludzi. Zbliżywszy się do nich z rewolwerem w ręku krzyknął "ręce do góry!" W odpowiedzi na to rozległa się salwa rewolwerowa. Oddział strażników począł nacierać, bandyci cofali się, ostrzeliwając się ciągle i skryli się w krzakach. Jeden ze strażników padł zabity, dwóch jest ranionych. Naczelnik straży ziemskiej, widząc bezowocność pościgu, nakazał odwrót i powrócił do Częstochowy. Zawiadomiono telegraficznie o wypadku Łódź, Piotrków, Noworadomsk i Będzin i ze wszystkich tych miejscowości wyruszyły oddziały strażników na poszukiwanie bandytów. Do Częstochowy przybył wicegubernator Fortwengler, w celu wdrożenia energicznego śledztwa w sprawie ostatnich aktów terorystycznych, jakie się tam zdarzyły.

NAPAD ŻYDÓW.

Warszawa. O napadzie żydów w Górze Kalwaryi na wycieczkę, udającą się na zwiedzenie ruin zamku w Czersku, jeden z uczestników podaje następujące szczegóły: Do wycieczki należało 18 kobiet i 13 mężczyzn pod przewodnictwem znanego prelegenta p. Ehrenkreutza, chrześcijanina. Gdy przyjechali kolejką w sobotę do Góry Kalwaryi, "całe gromady żydów dorosłych i małych, rzuciły się na uczestników wycieczki, bijąc ich za to, że jadą w sobotę. Pierwszego pobito p. Ehrenkreutza, gdy odezwał się: "Ja nie rozumiem po żydowsku." (!!) Uczestnicy wycieczki zmuszeni byli zwrócić się o pomoc do włościan, uzbrojonych w drągi, i pod tą obroną udało się wycieczce dotrzeć do Czerska.

PORNOGRAFIA PRUSKA.

Warszawa. Po przedsięwzięciu energicznych kroków dla ukrócenia handlu wyrobami pornograficznymi, na bruku warszawskim rozpowszechnił się nowy sposób tego handlu, zapożyczony z Berlina. W niektórych sklepach dystrybucyjnych sprzedają lub dodają jako premium miniaturowe nalepki bez żadnego rysunku. Nalepki takie wkładane są do mundsztuków od papierosa i po wypaleniu go, dym ujawnia rysunek treści nieprzyzwoitej.

POŻAR I OFIARY.

Z Rypińskiego donoszą, że we wsi Osieku hr. A. Sieratowskiego, w zabudowaniach dla służby folwarcznej powstał pożar, który wobec suszy i słomianych dachów na budynkach, rozszerzył się tak gwałtownie, że pastwą płomieni stało się dwuletnie dziecko i żona ogrodnika, która na drugi dzień zmarła od poparzenia. Pożar zdarzył się w południe, pomimo to ratunku nie zdołano zorganizować. Sikawka, jedyne narzędzie ratunkowe, spaliła się.

ZNÓW NAPAD BANDYCKI.

Z Częstochowy donoszą, iż onegdaj, o g. 1 z poł., pod Włodowicami, w pow. będzińskim, ośmiu uzbrojonych w mauzery bandytów napadło na kasyera fabryki naczyń emaliowanych Hinkla, p. Janotę, który z dwoma służącymi wiózł 7,459 rb. Bandyci bez wystrzału zrabowali całą sumę i zbiegli w kierunku granicy. Wyprawiono pościg z Częstochowy.

DRAMAT W BARZE.

Na stacyi Bar mohylowskiej linii kolei Południowo - Zachodniej, rozegrał się krwawy dramat. Uczeń mohylowskiej szkoły handlowej, Żuk, oraz panna B. jechali w pociągu osobowym i stojąc na platformie wagonu, prowadzili burzliwą rozmowę. Gdy pociąg dochodził do zwrotnicy stacyjnej, Ż. nagle zepchnął z platformy swą towarzyszkę, a sam zeskoczył i zaczął bić leżącą, początkowo pięściami, a następnie kolbą browninga. Na krzyk nadbiegli robotnicy. Ż. zaczął uciekać; ujrzawszy, że uciec nie doła, stanął i dwoma strzałami odebrał sobie życie. Towarzyszka jego, jak się okazało, nie odniosła poważniejszych obrażeń.

MACOCH OBŁĄKANY.

Piotrków. Warszawska Izba sądowa na skutek prośby obrońcy Damazego Macocha, mecenasa Kleina, zgodziła się na poddanie Macocha badaniom psychiatrów sądowych, tenże bowiem w ostatnich czasach zdradzał anormalny stan umysłowy. Macoch badany będzie w zakładzie obłąkanych w Tworkach, dokąd go przewiozą w najbliższych dniach. Zachodzi bowiem podejrzenie, że Macoch udaje. Skutkiem tego termin apelacyi, wniesionej przez podsądnego, ulegnie pewnemu odroczeniu.

ZGON TWÓRCY WYSTAWY KRAJ.

Warszawa. Zmarł tu Zdzisław Marchwicki, członek austryackiej Izby panów. Śp. zmarły w r. 1884 został przez ówczesnego marszałka Galicyi ks. Sapiehę, powołany na naczelnego dyrektora Galicyjskiego Banku kredytowego. W 1889 roku mianowano go wiceprezydentem m. Lwowa, którą to godność piastował przez ośm lat. W tym roku Izba handlowa wybrała go posłem na Sejm krajowy, a w kilka lat później na swego prezesa. Wr. 1894 zainicyował i urządził powszechną Wystawę krajową, a w rok później w uznaniu zasług mianował go cesarz dożywotnim członkiem Izby panów. Po kryzysie finansowym, jaki przeszła w kilka lat później Galicya, śp. Zdzisław Marchwicki, usunął się w zacisze domowe i nie brał już więcej udziału w pracach publicznych, a nawet osiadł na stałe w Warszawie. Był to człowiek wielkich zalet ducha i serca i oddał krajowi, jakoteż miastu Lwowowi niespożyte usługi. Cześć jego pamięci!

REPRESYE ROSYJSKIE.

Kijów. Policya berdyczowska otrzymała przed tygodniem wiadomość, że ze Lwowa jedzie jakiś bardzo niebezpieczny przestępca polityczny. Traf chciał, że w tymże samym czasie wracał pociągiem z kąpiel ks. Szczęsnowicz, wikary z Łucka na Wołyniu i że policya berdyczowska biorąc go za owego przestępcę, jego właśnie aresztowała. Nie pomogły legitymacye i najwiarygodniejsze papiery, nie pozwolono mu się również powołać na szereg osób znanych mu osobiście w Berdyczowie. Po trzech dniach więzienia przewieziono go do gubernialnego więzienia w Żytomierzu, gdzie przebył cztery dni, a na rozkaz generał - gubernatora przewieziono go do więzienia w Kijowie. Tu wreszcie poznał go przypadkiem pułkownik żandarmeryi, który bywał czasem z ks. Szczęsnowiczem w jednem towarzystwie na kartach. Po ośmiu dniach ciężkich szykan wypuszczono go w końcu z więzienia. Skutkiem tej niespodzianki ks. Szczęsnowicz rozchorował się ciężko.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Rewizya parafii. Proboszcz parafii św. Katarzyny, w Petersburgu, dziekan i kanonik ks. Konstanty Budkiewicz wyjechał na Syberyę dla dopełnienia z polecenia arcypasterza rewizyi parafii w Omsku.

W Sokołowie, w aptece Kurowskiego nastąpiła w piwnicy eksplozya benzyny. Laborant Sarnecki poparzony i pokaleczony okropnie, zmarł w kilka godzin później. Uczeń aptekarski, który stał pod apteką i dwu przechodniów, siłą wybuchu zostało odrzuconych na 10 kroków, nie odnosząc, na szczęście, poważniejszych uszkodzeń.

Aresztowanie 8miu maryawitek. Przywieziono do Łodzi etapem z Płocka aresztowanych tam 8 maryawitek łódzkich, z głośną Karoliną Masztalerzową i osadzono ją w areszcie policyjnym. Maryawitki te udały się przed dwoma tygodniami pieszo do Płocka, w celu odwiedzenia p. Kozłowskiej. Gdy maryawitki znalazły się w Płocku, poczęły oddawać cześć boską duchownym maryawickim, padając przed nimi na kolana i modląc się do nich. Zachowanie się ich było do tego stopnia hałaśliwe, że z rozkazu gubernatora płockiego aresztowano je i wysłano do Piotrkowa, skąd przywieziono je do Łodzi.

Mikołów. Przed kilku dniami rozegrała się w tutejszym kościele brzydka scena. Robotnik August Gorol z Piotrowic, uwiódłszy robotnicę Martę Stanieczko, zwrócił swe serce ku innej wybrance i stanął z nią na ślubnym kobiercu. Opuszczona dziewczyna, dowiedziawszy się o jego ślubie, przystąpiła ku niemu i zerwawszy mu różdżkę mirtową, namazała mu całą twarz gutaliną, której się używa do czernienia butów. Sprawa ta rozegra się prawdopodobnie jeszcze przed sądem.

Oszmiana. W tych dniach policya oszmiańska ujęła Konstantego Michałowskiego, który w dzień okradł skarbonę z ofiarami parafian na świece, oliwę i t. p. w kościele tutejszym. Michałowski był przedtem organistą przy tym kościele, zaś ostatnio pełni takie obowiązki w kościele krewskim. Został aresztowany i wtrącony do więzienia.

Z Kijowa piszą: Uroczyście poświęcono lokal klubu nacyonalistycznego przy udziale dygnitarzy prawosławnych i rządowych, profesorów uniwersytetu i t. d. Przemawiał między innymi Ciehaczew, referent projektu Chełmskiego w Dumie, który wskazywał na konieczność zastosowania opieki nad gubernią chełmską i Galicyą wschodnią.

Z Wilna piszą: Sprawa zamachu Heleny Narbuttówny na W. hr. Tyszkiewicza, która przed niespełna rokiem stanowiła tu sensacyę dnia, znajdzie niebawem epilog w sądzie. Mianowicie został już zatwierdzony akt oskarżenia przeciw Narbuttównie, którą obwiniają o usiłowane zabójstwo bez premedytacyi. Proces odbędzie się w październiku.

Aresztowania. Jak donosi "Prowincyonalnyj Gołos", aresztowano w Humaniu starszego kandydata kijowskiego sądu okręgowego Józefa Kutyłowskiego i osadzono w więzieniu miejscowem. P. Kutyłowski został skazany na mocy art. 124 na 2 miesiące twierdzy za należenie do polskiego studenckiego Stowarzyszenia w r. 1905.

Napad w Sławucie. Dnia 26 lipca wieczorem kilku uzbrojonych rabusiów dokonało napadu na sławuckie Towarzystwo wzajemnego kredytu. Służący bankowi na widok rabusiów wszczęli alarm. Nieproszeni goście przestraszyli się krzyku i rzucili do ucieczki, chwyciwszy 1,500 rb., które się znajdowały w kasie. Alarm ściągnął licznych sąsiadów i policyę, która udała się w pogoń za rabusiami do lasu, strzelając z rewolwerów. Rabusie odpowiadali również wystrzałami. W rezultacie dwóch rabusiów pozostało na placu rannych.

Skutki pożaru. Znaczny pożar w Dubnie zniszczył około 80 posesyi, należących przeważnie do ubogiej ludności. Znaczna część domów była nieubezpieczona; straty wynoszą około 500 tys. rb. Bez dachu nad głową pozostało przeszło 200 rodzin. Na zgliszczach znaleziono zwłoki kobiety, która zginęła w pożarze.

Grad. We wsi Rajki na Podolu spadł grad, który zniszczył 40 dziesięcin zboża dworskiego i przeszło 80 włościańskiego. Straty wynoszą około 15,000 rubli.

Warszawa. Aresztowano W. Jermanowskiego, L. Duszyńskiego i St. Matuszyńskiego, którzy dokonali napadu na restauracyę przy ul. Senatorskiej.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

NIEWESOŁE WIEŚCI Z ŚLĄSKA AUSTRYACKIEGO.

Cieszyn. Miesiące letnie na Śląsku austryackim są porą, gdy walka o "dusze" przechodzi fazę najostrzejszą, najbardziej dla nas niebezpieczną. W czasie lata właśnie, zwłaszcza w drugiej jego połowie, wszelkie 'sposoby," otwarte i skryte podstępno-łagodne, czy też brutalne, jakimi hakata niemiecka i czeska usiłuje napędzać dziatkę polską do swych szkół, stosowane są najenergiczniej. Napaść wywołuje odpór, tu energiczniejszy, tam słabszy; w każdym jednak razie przyznać należy świadomym polskim jednostkom na Śląsku, w pierwszej zaś linii nauczycielstwu ludowemu, iż coraz dzielniej broni hasła "polskie dziecko do polskiej szkoły," nie szczędząc wysiłków, rezygnując z wypoczynku nieraz koniecznego dla nadwątlonego ciężką pracą zdrowia.

Z polskich szkół nie przybywa niestety w tym roku ani jedna: co gorsza, wisi nad polskim Śląskiem widmo utraty już istniejących szkół, a to wskutek zachwiania finansowego Macierzy Cieszyńskiej.

Na szczęście społeczeństwo polskie, podobnie jak w zeszłym roku, tak i w tym, wyciągnęło rękę pomocną i ofiarną w stronę braci śląskich. Polskie zdrojowiska: Szczawnica, Rabka, urządzając "Dnie Macierzy" ze świetnym rezultatem finansowym, piękny dały przykład. Pośpieszą za niemi wkrótce Zakopane, Krynica, Iwoniez, Rymanów.

SZPIEGOSTWO W GALICYI.

Dzienniki lwowskie donoszą: Aresztowanie Konopińskiego w Haliczu dało w ręce władz jedno z ogniw sieci szpiegowskiej, jaką w ostatnich czasach zarzucono na Galicyę. Na działalność jego szpiegowską zwrócono uwagę przed niedawnym czasem. Jeszcze w sprawie Zielińskiego, aresztowanego również w Haliczu pod zarzutem szpiegostwa, Konopiński występował jako świadek. W dochodzeniach w sprawie Zielińskiego, który jest wmieszany w głośną aferę szpiegowską bar. Koeniga, Nory Hoffmann i tow., starano się zbadać stosunki jego w Haliczu. Komisarz policyi, p. Chorwat, który sprawę gniazda szpiegowskiego oddawna w Haliczu śledzi i który przeprowadzał rewizye u miejscowych menerów rusofilskich, przeglądając skonfiskowane u nich papiery, powziął podejrzenie, że akcyę szpiegowską musiał ułatwiać naczelnik poczty. Powziąwszy to podejrzenie, udał się do Halicza i przeprowadził rewizyę w biurze i w mieszkaniu prywatnem Konopińskiego. Rewizya ta wydała nadzwyczaj obciążający materyał. Z początku Konopiński wypierał się wszelkiej winy, ale wobec obciążających materyałów, znalezionych podczas rewizyi, przyznał się, że stał na usługach obcego państwa.

Konopiński liczy 42 lat; był oficerem austryackim, poczem, wystąpiwszy z wojska, początkowo służył na poczcie w Wiedniu, skąd przed półtora rokiem został przeniesiony i otrzymał posadę naczelnika poczty w Haliczu. Stosunki majątkowe miał uregulowane, wkrótce atoli wpadł w sidła jakiejś kobiety. P. Konopińska wyjechała wraz z dziećmi, Konopiński zaś wpadł w długi, a chcąc znaleźć wyjście z kłopotów finansowych, ofiarował usługi obcemu państwu. Zdaje się jednak, że szpiegostwem trudnił się od niedawna dopiero i że położono kres jego działalności, zanim jeszcze mógł przesłać ważniejsze instrukcye. Nadmienić należy, że Halicz jest to miejscowość ufortyfikowana a mająca kosztem półtora miliona koron zbudowany most betonowo - żelazny, przedstawia bardzo ważną pozycyę. Afera Konopińskiego dorzuci niejeden szczegół do zebranych materyałów o akcyi szpiegowskiej na terenie galicyjskim. Akcya ta, prowadzona systematycznie, obejmuje ludzi najrozmaitszej kategoryi, rozmaitych stanów i zawodów, nieraz niepiśmiennych. Śledztwo w sprawie Konopińskiego otaczają jak najściślejszą tajemnicą. Konopińskiego odstawiono do aresztów sądu karnego we Lwowie.

WYRUGOWANIE WYROBÓW PRUSKICH.

Z Krakowa piszą: Galicya, największy kraj koronny w monarchii, pod względem agrarnym najbogatszy, ma przemysł dotychczas najsłabiej rozwinięty.

W zachodniej tylko jego części, dzięki wyższej kulturze ludności, ruch przemysłowy rozwija się stopniowo, nawet dość szybko. Jest on wprawdzie jeszcze po części przemysłem rękodzielniczym, widzimy jednak, że nie brak także i urządzeń technicznych, nie ustępujących zgoła urządzeniom zagranicznym.

Lud nasz zaczyna coraz więcej pojmować, ile pieniędzy pochłania zagranica (szczególnie Prusy) za różne wyroby wełniane, sportowe i t. p.

Mamy w Krakowie polskie fabryki tutek, pasty i farb, nie mieliśmy jednak dotychczas fabryki, któraby wyrabiała artykuły trykotowe, jak: żakiety, włóczkowe szaliki i inne — niezbędne na sezon zimowy.

Iluż to "komiwojażerów" obcych (angielskich i niemieckich) zaczyna już teraz grasować w naszem mieście, narzucając i zalecając fabrykaty swoich "pierwszorzędnych" fabryk.

Tego ducha przedsiębiorczego do walki konkurencyjnej z wyrobami włóczkowymi i trykotaży z zagranicą, znaleźliśmy u p. Felicyi Dattnerowej. Pani Dattnerowa urządziła swoją pracownię według wszelkich wymagań techniki w tym rodzaju, jak maszynę do tkania, szycia i krajania, do czyszczenia, osobną maszynę do wyrobu żakietów, t. zw. himalajskich.

Fabryka ta, mieszcząca się w Krakowie przy ul. Kolejowej 3, jest pierwszą tego rodzaju w Galicyi.

Popierajmy więc tę młodą placówkę naszego przemysłu swojskiego, a nie pozwalajmy, by grosz polski w obce szedł kieszenie.

TRACIMY GRUNT POD NOGAMI.

Końska. Huty żelazne w Trzyńcu przyrzekły wystawić szkołę niemiecką. Gmina ofiarowuje pomieszkanie dla nauczycieli, a "Schulverein" pokryje wydatki na utrzymanie. Z początkiem roku szkolnego stanie w czysto polskiej gminie, niemiecka szkoła. "Schulvereinu," do której złowić chcą Niemcy z Trzyńca cały szereg naszych polskich dzieci.

Tak krok za krokiem tracimy grunt pod nogami.

FABRYKA NIEMIECKIEGO OBUWIA.

W tych dniach przybędzie Krakowowi nowy zakład przemysłowy, mianowicie fabryka p. f. "Pierwsza krajowa fabryka obuwia Br. Heitner." Jestto pierwsze tego rodzaju przedsiębiorstwo w Galicyi. Siły fachowe sprowadzone zostały częścią z Anglii dla wyszkolenia naszych robotników, całe urządzenie zaś na wzór amerykański. Fabryka pędzona będzie elektrycznością. Wyroby jej odznaczać się też będą trwałością i elegancyą.

Fabryka ma na celu wyrugowanie wyrobów zagranicznych, które zalewają nasze rynki, dla tego więc już samego będzie godną poparcia.

PP. Heitnerowie są Krakowianinami, jeden z nich odbył długoletnią praktykę w Anglii, a mając dostateczny zasób wiedzy, zapragnął przyczynić się do podniesienia przemysłu krajowego u nas i w tym celu zakłada fabrykę, która produkować będzie 500 par obuwia dziennie. Z czasem gdy społeczeństwo nasze zrozumie cel egzystencyi tak ważnej placówki w przemyśle krajowym, nie łudzimy się, że towar pruski przestanie zalewać Galicyę, a przemysł obuwia krajowego zakwitnie w całej pełni.

ROZWÓJ SOKOLSTWA POLSKIEGO.

Ostatni numer "Przewodnika gimnastycznego Sokół" zawiera tabelę statystyczną polskich związkowych Towarzystw gimnastycznych sokolich w Austryi za rok 1911. Związek składa się z VII okręgów, a 238 Towarzystw, które liczą ogółem 29,014 członków, w tem umundurowanych 7,158, a ćwiczących 5,156. Własnych budynków posiadają Towarzystwa związkowe 106, boisk lub placów pod budynek 125, sztandarów 85.

Przeciętna liczba biorących udział w ćwiczeniach jest następująca: członków mężczyzn ćwiczyło ogółem 3,510, kobiet 789, uczniów Towarzystwa 1,993, innych uczniów 22,115, uczenic Towarzystwa 1060, innych uczenic 3,387. Liczba członków grona nauczycielskiego 565. Przychodu miały Tow. związkowe w 1911 roku 1,-941,393 kor., rozchodu 1,619,988 kor. Czysty majątek Tow. związkowych wynosił 3,293,688 kor.

Cyfry powyższe świadczące o poważnym rozwoju sokolstwa polskiego, nie są jeszcze zupełnie dokładne, gdyż przeszło 30 Towarzystw związkowych nie nadesłało Związkowi raportów.

BANDYTYZM W GALICYI.

Zator. W wielkich lasach pod Laskową, koło Zatora, ukrywa się niebezpieczna banda opryszków, która napada i rabuje podróżnych a nawet podchodzi do zagród włościańskich. Banda jest silnie zorganizowana i dobrze uzbrojona. Herszt em jest jakiś zbieg z więzienia w Wiśniczu. Bandyci ośmieleni bezskutecznością pościgu żandarmeryi, napadają już nie tylko w nocy, ale także w biały dzień. Mieszkańcy nie są pewni swego życia i mienia. W zeszłym tygodniu zrobiono ze wsi okolicznych wielką obławę na bandytów. Uczestniczyło w niej kilkudziesięciu gospodarzy i parobków pod wodzą kilku żandarmów. Bandyci ukryli się jednak tak dobrze w gąszczach leśnych, że obława spełzła na niczem. Wobec tego postanowiono wezwać pomocy wojska. Jak słychać, organizuje się na bandytów druga wyprawa okolicznych mieszkańców, którą ma posiłkować wojsko.

ŻYWIOŁOWA KLĘSKA.

Piszą z Nadwórny: D. 8 z. m. w okolicy Nadwórny nastąpiło oberwanie się chmury, wskutek czego woda na potoku Strymba wezbrała na 3 mtr. ponad stan normalny i zalała pola i domy na przeciętną szerokość 1klm. Około 20 domów na ulicy Kolejowej było zupełnie zalanych, bałwany powodzi unosiły drzewa wyrwane z korzeniami, budynki gospodarskie, a nawet bydło i świnie pasące się tuż obok rozszalałego potoku. Wylew powodzi był tak gwałtowny, że jadącemu dorożkarzowi fale żywiołu uniosły konie razem z dorożką, woźnicę falę rzuciły na stojące drzewo, z którego na pół nieprzytomnego za pomocą zbitej na ten cel tratwy żandarmerya uratowała. Panika między ludnością była straszna, dzieci pogrążone we śnie pływały w mieszkaniach w swoich kolebkach, omdlewały ze strachu i przerażenia. Szkody w budynkach, płonach polnych i zwierzętach domowych wynoszą około 200,000 kor.

Klęska powodzi trwała około 4 godziny i tylko dzięki energicznej akcyi wachmistrza żandarmeryi Kowalika, Kameckiego, Czyżyckiego, of. pod. Niźnikiewicza i akad. Sieminowicza, którzy z narażeniem własnego życia wyratowali kilka tonących osób, obeszło się bez ofiar.

ZE LWOWA.

Cesarz mianował dyrektora technicznego "Societe d'ocide nitrite" w Fryburgu szwajcarskim Ignacego Mościckiego zwyczajnym profesorem fizyki chemicznej na politechnice lwowskiej.

Odbyło się tu poświęcenie gmachów Tow. Wzaj. ubezpieczeń urzędników pryw., które na rogu placu Bernardyńskiego i ulicy Piekarskiej, buduje Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń urzędników prywatnych.

Ceremonii poświęcenia dokonał Bernardyn O. Pieniążek. Obyw. dr. Majerski odczytał akt pamiątkowy; prezes Tow. Paweł ks. Sapieha zaznaczył wybitne znaczenie nowej instytucyi i prosił prezydyum miasta o otoczenie Towarzystwa serdeczną opieką.

Budowę wykonuje z ramienia Towarzystwa architekt Żychowicz. Wykończenie nastąpi w przyszłej jesieni.

Przeniesienie zwłok ś. p. Antoniego Durskiego, pierwszego naczelnika Sokolstwa polskiego, z grobu, w którym dotąd spoczywały, do grobowca murowanego, odbyło się w sobotę, 17 z .m. o godzinie 9tej rano. Grobowiec zasłużonego naczelnika mieści się w pobliżu pomnika Ordonaż w pobliżu nowej bramy cmentarza Łyczakowskiego. Na grobowcu jest okazały pomnik dłuta znanego artysty - rzeźbiarza p. Periera.

ZE ŚLĄSKA.

Wielkie Kończyce. Jak wiadomo, zagłębie śląskie obfituje w bogate pokłady czarnego dyamentu... węgla. Już od dłuższego czasu gminę naszą i okolicę przeszukuje kilku inżynierów, wysłanych z ramienia asocyacyi wiertniczej, Duxera, aby wyszukać odpowiednie miejsce pod przyszłe prace wiertnicze. Poszukiwania ich zostały obficie wynagrodzone. Napotkano na olbrzymie pokłady węgla, dorównywujące omal pokładom światowej sławy w Karwinie i Dąbrowie. Jak donoszą, prace mają zostać wnet rozpoczęte.

Karwina. W przeszłym tygodniu najechał jeden wagon na zajętą przy kolei robotnicę M. Śliwkową, odciął lewą nogę i mocno pokaleczył na ramieniu. Odwieziono ją do szpitala krajowego w Cieszynie. Stan jej groźny.

Puńców. Nawiedziła okolicę naszą gwałtowna burza. Niebo zachmurzyło się nagle i grzmot w jednej chwili przeraził zatrudnionych na roli robotników. Co żyło szukało schronienia przed rozszalałym żywiołem. Parobek tutejszego gospodarza J. Pinkas postanowił schronić się do pobliskiego domu. Właśnie przechodził koło lipy, mając motykę na ramieniu, gdy wtem padł piorun, kładąc go na miejscu trupem. Zmarły był bardzo pilnym, trzeźwym i pracowitym sługą.

PRUSACY ZAGARNIAJĄ PRZEMYSŁ GALICYJSKI.

"Czas" krakowski donosi:

"Od dłuższego czasu przynosiły dzienniki krakowskie luźne wiadomości o zakupie terenów naftowych, szybów, rafineryi i rurociągów przez kapitalistów angielskich i niemieckich. Opinia publiczna dopatrywała się w tych tranzakcyach, prowadzonych z wielką śmiałością, energią i pośpiechem, częścią wpływów rządu niemieckiego, który, myśląc o wprowadzeniu monopolu naftowego w obrębie rzeszy, miał w ten sposób dążyć do zapewnienia sobie surowca niezawisłego od wpływów "Standard Oil", częścią zaś przypuszczano, że sam "Standard Oil" uczestniczy w tych zakupach, pragnąc w ten sposób pokrzyżować plany niemieckie. Opinia publiczna, pomna milionowych ofiar, łożonych przez kraj i państwo na sanacyę przemysłu naftowego, była temi tranzakcyami żywo zaniepokojona. Zachowywała się atoli na zewnątrz zupełnie biernie i bezczynnie.

Obecnie wyłania się dopiero prawda. Pod kierownictwem Towarzystwa "Premier Oil et Pipeline Co. Ltd." powstało dnia 1. maja r. b. nowe anglo-berlińskie Towarzystwo naftowe z kapitałem 90,000.000 koron. Z tego jest 30,-000.000 kor. akcyi pierwszeństwa, uprzywilejowanych do 7% dywidendy a 60,000.000 kor. akcyi zwyczajnych z prawem do 12% dywidendy. Za akcye uprzywilejowane nabyto 4 rafinerye, a mianowicie: Trzebinię, Towarzystwo "Austria", rafineryę w Peczeniżynie i w Maehrisch Schoenberg. Z akcyi zwyczajnych zakupiono T-wa: "Premier Petroleum", "Central Carpathian Oil Co.", "Amalgamated Pipelines" oraz "Erdoelwerke Galizien". Nadto kupiono 80% akcyi Towarzystwa dla handlu wywozu produktów mineralnych "Olex". Część kapitału, w wysokości 12 milionów koron, zarezerwowano na dalsze zakupy, na inwestycye, tudzież na kapitał obrotowy.

W ten sposób stało się nowe Towarzystwo właścicielem bardzo obszernych terenów naftowych, posiada cały szereg szybów czynnych, własne rurociągi, własne rafinerye i własną organizacyę handlową do sprzedaży produktów w kraju i za granicą. Jest to organizm potężny, o nieznanym jeszcze ustroju i tendencyi. Rada nadzorcza nowego Towarzystwa składa się z 8 Anglików i 8 Niemców. Prezesem jest Anglik E .T. Boxall. Żywioł polski nie jest reprezentowany.

Z tego widzimy, że przemysł naftowy galicyjski wchodzi w nową fazę i, niestety, bardzo smutną dla nas.

O CENTRALĘ ELEKTRYCZNĄ W JAZOWSKU.

Kraków. Jeden z najznakomitszych polskich uczonych —'techników, prof. dr. Stefan Ossowski z Szwajcaryi powziął na olbrzymią skalę zakrojony projekt realizacyi w naszym kraju — wielkiej turbiny wodnej, któraby zastąpiła pędzenie motorów, poruszanych przez paleniska węglowe.

Turbina ta ma być umieszczona w Jazowsku nad Dunajcem, gdzie rzeka to tworzy silny zakręt. Otóż przez połączenie ramion tego zakrętu (kolana) zapomocą specyalnego tunelu wodnego uzyska się spad wody, która będzie w stanie poruszać turbinę dającą siłę 15,000—18,000 HP. W ten sposób przez umieszczenie w Jazowsku wielkiej centrali elektrycznej wytwarzać będzie można 90 milionów kilowatów siły elektrycznej—drogą niesłychanie taniej produkcyi, bo za pomocą siły wodnej. Wtedy dopiero może być prąd elektryczny tani i oddawać właściwe usługi, gdy jak wiadomo dotąd — wszystkie elektrownie uruchomione za pomocą palenisk węglowych, pożerają całe tony tego drogocennego minerału, a tem samem wpływają niepomiernie na wzrost ceny prądu.

Centrala elektryczna w Jazowsku, projektowana przez prof. Ossowskiego, jest zakrojona na olbrzymią skalę — (jak to już zresztą cyfry wyżej podane same za siebie mówią), tak, iż byłaby w możności obsłużenia całej zachodniej połaci kraju. I tak przewody prądu biegłyby na Nowy Targ, Wieliczkę, Kraków, a wracałyby drogą na Bochnię, Tarnów do Jazowska. W ten sposób wszystkie te miasta i miasteczka leżące na tym szlaku mogłyby być obsłużone przez tę centralę — a jak tanią byłaby produkcya tego prądu — dość powiedzieć — iż np. w Krakowie gmina, pobierająca prąd z tej centrali, płaciłaby za kilowat około 18 halerzy — czyli że odsprzedając go odbiorcom w mieście przy zarobku nawet 100-procentowym dla siebie — jeszczeby o połowę taniej dać mogła niż obecnie.

KATASTROFY KOLEJOWE.

Dnia 16 z. m. zdarzyła się na stacyi Bakończyce koło Przemyśla katastrofa kolejowa. Przy wjeździe do pociągu osobowego na stacyę Przemyśl - Bakończyce nastąpiło starcie z maszyną, wyjeżdżającą do Przemyśla, przyczem 2-ch podróżnych zostało poważnie zranionych. Jeden wóz III. klasy silnie uszkodzony. Podróżni po godzinnem opóźnieniu udali się w dalszą drogę. Ruch pociągów nie doznał żadnej przeszkody. Winę wypadku ponosi maszynista, prowadzący luźną maszynę. Tegoż samego dnia wykoleił się między Potutorami i Litwinowem na kolei lokalnej Lwów-Podhajce pociąg mieszany; z 214 podróżnych, którzy tym pociągiem jechali, jeden tylko odniósł lekkie kontuzye; reszta zaś wyszła bez szwanku. Służba kolejowa wyszła również cało. Z powodu tego wypadku wstrzymano ruch ogólny między Podhajcami a Potutorami aż do usunięcia przeszkody. Z dotychczasowych dochodzeń wynika, że przyczyną wypadku było zbrodnicze usunięcie połączeń między szynami.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Kamionka Strumiłowa. Utonął w Bugu 18-letni Eugeniusz Krupnicki, uczeń szkoły handlowej, który w towarzystwie dwóch swoich braci i Alojzego Schneidera, syna zarządcy podatkowego, używał w ten sposób kąpieli, iż uchwyciwszy się czółna, w którem tamci trzej po rzece płynęli, unosił się na powierzchni wody, ciągnięty przez czółno. Z niedocieczonej przyczyny Krupnicki puścił naraz burtę czółna i ku przerażeniu towarzyszy zniknął pod wodą głębokiej w tem miejscu rzeki. Tonącemu, który pływać nie umiał, pospieszył wprawdzie na ratunek Schneider, lecz bezskutecznie.

Dąbrowa. W dniu 12 z. m. odbyły się ścisłe wybory do Rady powiatowej w Dąbrowie i godności te przypadły zaszczytnie znanym: P. Machowiczowi, notaryuszowi w Żabnie i P. Lechowi, poborcy w Żabnie, którym w dowód życzliwości i poważania złożono szumną gratulacyę.

Chrzanów. Pod przewodnictwem Dra Woynarskiego prezesa Sokoła odbyło się tu zebranie, na którem ukonstytuował się komitet mający się zająć urządzeniem uroczystego obchodu narodowego w dniu 15 września z okazyi otwarcia w naszem mieście nowej sokolni.

Tuchów. Za inicyatywą p. Wantucha, młodzież kształcąca się, wystawiła sztukę p. t. "Gwiazda Syberyi" na scenie tuchowskiego "Sokoła."

Przemyśl. Burmistrz dr. Doliński powrócił po dłuższym urlopie i objął urzędowanie. Po załatwieniu drobnych spraw dotyczących kilku wpustów kanałów, przeniesienia koncesyi szynkarskich itd. uchwalono uwolnić podoficerów policyi wojskowej od grosza czynszowego, o ile mieszkają poza koszarami.

Nadaną prezentę katechety przy szkole wydziałowej im. św. Jadwigi księdzu J. Bazylskiemu.

Jarosław. 14-letnia córka niejakiego Dawida Metzgera, chciała zagrzać na spirytusowej maszynce kawę. Z niewiadomej przyczyny maszynka eksplodowała, a biedne dziecię stanęło w płomieniach. Ponieważ nikogo podówczas w domu nie było, wybiegła Metzgerówna z pokoju podobna do żywej pochodni. Na krzyk pospieszyli sąsiedzi z ratunkiem. Nieszczęśliwa jednak doznała tak ciężkich poparzeń, że w 24 godzin później wyzionęła ducha.

Ulanow. Dzięki inicyatywie osób, skupiających się w miejscowem Towarzystwie Pomocy przemysłowej, bliską jest urzeczywistnienia myśl budowy mostu na Sanie, pod Ulanowem. Sprawa to pierwszorzędnej doniosłości dla przyszłego rozwoju naszego miasteczka.

Rymanów. Odbył się tu wiec w sprawie budowy szkoły, przy udziale kilkuset obywateli z Rymanowa i z Posady dolnej. Wiec zagaił p. M. Nowicki, który okazał zebranym spróchniałe kawałki belków, odpadłe ze ścian i sufitów budynku szkolnego, który komisya budowlana miejska uznała za grożący zawaleniem i opieczętowała.

Wiec powołał na przewodniczącego asesora p. Sz. Federkiewicza a na sekretarza p. S. Chilla.

P. J. Szulc przedstawił w dłuższem przemówieniu stan akcyi o budowę nowej szkoły.

W dyskusyi zabierali głos ks. proboszcz Wolski, pp. Gold, M. Nowicki, J. Szulc i S. Nowicki — poczem na wniosek p. S. Chilla uchwalono następującą rezolucyę:

Wiec obywateli miasta Rymanowa i Posady dolnej, domaga się natychmiastowego rozpoczęcia budowy szkoły w Rymanowie, o którą te gminy od 25 lat czynią starania.

Zgon prof. Winiarza. We Lwowie zmarł dr. Alojzy Winiarz, docent uniwersytetu, dyrektor archiwum państwowego. Przed kilku laty, podczas napadu na uniwersytet, ukraińcy pobili tak silnie dr. Winiarza, że chorował często i od tego czasu nie domagał.

NOWE KSIĄŻKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce: W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee, Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

LESNA ROZYCZKA czyli Tajemnica Żebraka. Wielka powieść hiszpańska przez Kapitana Ramon Dziaz de la Escozura; czyli 17 Rocznik Tygodnika Pow. Nauk. 1632 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $5.00

Siedemnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 1632 stronic wyraźnego druku, ozdobiony licznemi rycinami, oprawny w półskórek ze złoconymi tytulikami, który zawiera następujące powieści i artykuły: Leśna Różczka czyli Tajemnice Żebraka. Czarne Widmo. Baśnie, Klechdy, opowiadania Podania ludowe, Humor, Różności. Cuda Boże we Mszy świętej. Zamek nad Czarnem Morzem. Milioner i Smieciarz. Dolina Almeryi. Djabeł w Krakowie. Djabeł w Domu. Artykuły: — Złe Spojrzenie. Zabawa jako czynnik. Muzyka Przyrody. Papuasi na nowych Hebrydach. Wymiar sprawiedliwości wśród zwierząt. Nudna rzecz. Lot dokoła ziemi. Jak na srebrnym globie. Pierwsza średnia polska szkoła w Paranie. Hałas i jego szkodliwość. Miasto Kobiet. Sen. Pielęgnowanie włosów. Wykopaliska przedhistoryczne w Przemyślu. Czy rośliny mają oczy. Nowe środki Chirurgii. Afrykański potwór przedpotopowy. Siła militarna Austryi. Z pracowni Edisona. Edison o Niemcach. Akademia murzyńska w Alabamie. Życie rodzinne w Japonii. — Teatralne — Zbójca Madej i Jego pałka. Ulicznik chicagoski i szewc atleta..

NUTY:
Boże coś Polskę. Mazur 3-go Maja. Z dymem pożarów. Wygnaniec. Jeszcze Polska nie zginęła. Modlitwa przed bitwą. Polak nie sługa. Do lutni. Na groby. Mazur Chłopickiego. Marsz żałobny Fr. Chopina. Zosia, Krakowiak. Krakowiak. Czary. Gajowy. Hej koniku raźno bież. Obraz twój zawsze w myśli mam. Mówi mi moja mateczka. W polu ogródeczek. Przyjechał Jasienko. Cztery lata. Pojedziemy na łów. Cena $5.00

Bezimienna. Powieść z końca XVIII w. Napisał B. Bolesławita i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych zawarte w roczniku pierwszym Tygodnika Powieściowo-Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50
Oprawne w półskórek ze złoconymi tytulikami. Cena $2.85

Adryanna Narzeczona Skazańca czyli Tajemnica Bastylii i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych, zawartych w roczniku jedenastym Tygodnika Pow. Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Oprawne w półskórek złocone tytuliki. Cena $2.85

W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

ZUCHWAŁOŚĆ PRUSKA.

Z Oświęcima donoszą:

Jak wiadomo istnieje w Oświęcimiu na dworcu kolejowym pruski urząd clowy.

Otóż niewiadomo z jakich powodów podróżni udający się do Prus pomimo, że są rewidowani w sali rewizyjnej przez urzędników pruskich — są powtórnie nagabywani przez pruskiego sługę kancelaryjnego Schlechta przed wsiadaniem do pociągu, czy co podlegającego ocleniu nie wiozą ze sobą. Podróżni, ponieważ już raz byli rewidowani, odmawiają kategorycznie żądaniu Schlechta, wskutek czego powstają między nim a podróżnymi ciągłe scysye, przyczem Schlecht obchodzi się w najordynarniejszy sposób, a krzycząc i szarpiąc, obraża podróżnych słowami: psiakrew, Schweine, i t. p.

Ów Schlecht jest tak rozbestwiony, że przed kilkoma miesiącami podczas wsiadania do pociągu uderzył pewną kobietę będącą w ciąży! W wypadku tym interweniował z ramienia tutejszej policyi p. inspektor Krempa u inspektora cła pruskiego, który widząc, że takie zachowanie się Schlechta i jemu samemu zaszkodzić może, prosił p. Krempę, żeby o tym wypadku nigdzie nie donosił, a on już Schlechta ukarze.

Pomimo tego Schlecht nie został ukarany.

ŚP. KS. PROB. ALEJSKI.

Z Grodziska w Ks. Poznanskiem donoszą: Obfite żniwo zbiera śmierć w mieście naszem. Na wieczny spoczynek co dopiero złożono zwłoki śp. Mikołaja Szwarca, wiceprezesa i śp. Adama Oponczewskiego, prezesa Banku ludowego w Grodzisku, a oto znowu smutna po mieście rozeszła się wieść, że śp. ksiądz Antoni Alejski, radca duchowny i proboszcz grodziski, zakończył nagle swój żywot doczesny. Śp. ks. prob. Alejski przeszło lat dwadzieścia zarządzał tutejszą parafią. 4. grudnia roku zeszłego obchodził on pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa. Zmarły zaliczał się więc do najstarszych kapłanów naszej archidyecezyi. W życiu publicznem od szeregu lat nie brał prawie że wcale udziału. Nie pozwalała mu na to prawdopodobnie niemoc starości. Zmarł na udar sercowy. Osierocona parafia pozostawi swemu długoletniemu duszpasterzowi, który swe siły stargał około dobra Kościoła, niewygasłą pamięć : wdzięczność. R. i. p.!

NIEMCZENIE DZIECI.

Tuchola. W niedzielę mieliśmy u nas wielką uroczystość, bo przystępowały dzieci parafii naszej pierwszy raz do Stołu Pańskiego. Było ich 160. Dzieci, przysposobione w niemieckim oddziale, przystępowały na rannem nabożeństwie, a dzieci polskiego oddziału na głównem nabożeństwie.

Smutek wielki ogarnął Polaków, kiedy zobaczyli, jak wielkim jest oddział tych dzieci, którą na niemiecką naukę chodziły. Było ich około 50, a zatem prawie trzecia część. Z obawą patrzymy w przyszłość parafii naszej. Dawniej około 20 dzieci było w niemieckim oddziale — dzisiaj około 50. A więc potroiła się w tych kilku latach liczba tych dzieci. A co to będzie za dalsze 10 lat! Zapyta niejeden, skąd taki przyrost niemieckiego oddziału. Smutnie przyznać trzeba, że wielka część — to dzieci polskich rodziców. Rodzice nie uważają za potrzebne, nauczyć dzieci swych czytać po polsk u i nie dopilnują, ażeby chodziły na polską naukę. Jeszcze smutniej, że ci, którzy powinni świecić dobrym przykładem, sami posyłają na niemiecką naukę.

SPRZEDAWCZYK.

Łasin. "Pielgrzym" pisze: "Przed kilku dniami sprzedał p. Łepek Bożepole, przeszło 200 mórg obszaru, tuż pod Szembrukiem, kolonistom niemieckim. Sprowadził się na Bożepole przed trzema laty z Bysławia. Ogólnie myślano, iż osiadł na dobre, iż miejsce jego pozostanie na zawsze w polskiem ręku. Nie wahał się też przystąpić jako członek do Tow. rolniczego i do "Rolnika" w Łasinie. Ta kdalece nawet zaufano p. Łepkowi, iż wybrano go w zeszłym roku do dozoru kościelnego. Widocznie dobrze umiał udawać, tak, że nikt nie przeczuwał, iż p. Ł. knuje złe myśli.

Sprzedał za pośrednictwem pana Krajnika, który handluje miejscami. Tem się chciał zastawić, aby uniknąć zarzutów i jak Piłat się oczyścić.

Aby nikt temu sprzedawczykostwu nie przeszkodził, już tegoż samego dnia po ustnej umowie były także zapisy, a już w trzeci dzień po temu bugry z pyndlami i fajkami wprowadzali się tryumfalnie do Bożegopola.

A cóż teraz, panie Łepek!? Urobiłeś podobno przeszło 20,000 mk..? Czyż cię ten grosz uszczęśliwi? Czyż nie pozostanie na tobie piętno tego, który zaprzepaściłeś na zawsze tyle polskiej ziemi? Czyż myśl o tej sprzedaży nie będzie cię goniła zawsze i wszędzie, gdzie tylko będziesz przebywał?"

DROBNE WIADOMOŚCI.

Chełmno. Właściciel domu. p. Franciszek Guezalski, zajechał zbyt blisko toru kolejowego z dwoma razem spojonymi wozami. Na torze tym właśnie zajmowało się przesuwaniem towarowych wagonów kolejowych, gdy nagle jeden odepchnięty wagon zderzył się z wozami. Wskutek silnego wstrząśnienia G. spadł z wozu, dostał się pod koła wagonu, które zmiażdżyły mu głowę, tak, że śmierć nastąpiła na miejscu.

Margonin. Nauczyciel w Nietuszkowie podczas burzy usiadł przy oknie i chciał się golić. Zaledwo usiadł na krześle, uderzył piorun i zabił go na miejscu.

Z Wirka donoszą: Na kopalni "Lythandry" szala zerwała się i z 8 górnikami wpadła w głębinę. Z górników nikt nie zginął. Okaleczenia są bardzo poważne. Nazwiska nieszczęśliwych: Starszy górnik Józef Machalca z Pniaków, kruszący Piotr Michalik, Robert Witoszek, Paweł Witoszek, Franciszek Pałasz z Bielszowic, Franciszek Hirsz z Wirku i szleper Emanuel Paprota z Paniów. Oprócz Paproty wszyscy są żonaci. Odstawiono ich zaraz do lecznicy w Bielszowicach.

Z Frydenshuty donoszą: W nocy został na kopalni "Pokoju" przysuty przez spadające węgle 35-letni kruszak Augustyn Rajca z Zaborza Poremby. Nim go zdołano z pod węgla wydobyć, już nie żył.

Poznań. Okropny wypadek zdarzył się we wtorek po południu w Główmie pod Poznaniem. Trzyletnie dziecko robotnika Gawareckiego, bawiące się na ulicy, wpadło pod wóz naładowany żwirem i straszne odniosło okaleczenia. Koła wozu bowiem przeszły maleństwu przez oba ramiona, które zostały dosłownie zmiażdżone.

Oborniki. Poważny wypadek spotkał kierownika tartaku p. Wólskiego, pełniącego obowiązki w tutejszem przedsiębiorstwie budowlanem firmy Laue następca. W poniedziałek rano, zaraz przy rozpoczęciu pracy, dostał się Wólski prawą ręką pomiędzy piłę obrotową, która odcięła mu całą dłoń. Ciężko rannego umieszczono w lazarecie powiatowym.

Miejska Górka. Właściciel hotelu p. W. Klemczak, zwożąc owies, spadł z woza, z którego zesunął się snopek, tak nieszczęśliwie, że koła przeszły mu przez piersi. Pan K. odniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne. Za nim stoczyło się dwoje dzieci, siedzących na wozie, lecz na szczęście nic się im nie stało.

Drugi nieszczęśliwy wypadek spotkał ks. proboszcza Szudarka z Niepartu, powracającego powozem z odpustu w Słupi. Gdy przejeżdżał przez miasto, 13-letni chłopiec Rękosiewicz rzucił z pustoty kamieniem, który wpadł w szybę powozu, a przebiwszy ją, ugodził ks. Sz. Po stwierdzeniu nazwiska ruszył ks. Sz. w dalszą drogę.

Pobiedziska. Po raz piąty zbeszczeszczono figurę św. Rocha, która stoi już tuż za miastem na gruncie proboszczowskim. Działo się to w ostatnich latach już kilkakrotnie, i to w rozmaity sposób, to zrzucano figurę z postumentu na ziemię, to topiono ją w jeziorze, to gruchotano ją, to ręce łamano, aż teraz nareszcie jakaś zbrodnicza ręka wyrwała figurę z postumentu; raz jakiś psotnik nawet psa owemu świętemu skradł. Złoczyńcy wyśledzić dotąd nie zdołano.

Śmigiel. W tutejszej okolicy obrodziły się wiśnie w tym roku bardzo obficie. Codziennie wysyłają całe beczki tegoż owocu do Wrocławia i Berlina. Za centnar płacą tutaj od 21 do 27 mk. W sprzedaży cząstkowej kosztuje litr 40 fen. Obfity zbiór wisien w tutejszej okolicy tłómaczy się tem, że prawie wszystkie drogi, czy to publiczne czy prywatne, wysadzone są drzewami wiśniowemi.

Gniezno. Przykład niezwykłej brutalności złożył robotnik tutejszy Busela. Gdy wieczorem wrócił do domu wszczął sprzeczkę z żoną i sponiewierał ją niemiłosiernie, tak, że biedna kobieta ratować się musiała ucieczką. W swej zajadłości sięgnął po lampę i rzucił ją ku swej 8-letniej córeczce, na której zapaliły się suknie. Biedna dziewczynka odniosła ciężkie poparzenia na całem ciele i życiu jej poważne grozi niebezpieczeństwo. Brutala aresztowano.

Łabiszyn. W Mamliezu włamał się złodziej do gościnnego Żywiałowskiego. Włamywacza wyśledzono w osobie robotnika Kędzierskiego z Mamlicza, którego też aresztowano. W drodze do więzienia Kędzierski wyrwał się z rąk dozorcy i zniknął w zaroślach. Dotychczas ująć go nie zdołano.

Zbąszyń. Samobójstwo popełnić zamierzała pewna pani w średnich latach, rzucając się w lesie w pobliżu Nądnia pod pociąg berliński. Na szczęście zauważył ją kierownik lokomotywy i w czas jeszcze zdołał zatrzymać pociąg. Pani owa wzbraniała się wyznać powodu swego czynu.

Gniewkowo. Straszne nieszczęście wydarzyło się na stacyi Suchatówko. 24-letniego robotnika kolejowego Adolfa Ruthnika pochwycił pociąg pospieszny i zabił go na miejscu. Ciało nieszczęśliwego zupełnie poszarpane. Nieszczęście wydarzyło się w ten sposób, że R. wskutek zbliżającego się pociągu towarowego nie zauważył pociągu pospiesznego. Pewien mężczyzna, stojący obok toru, został zbryzgany krwią, wskutek czego tor obszukano i znaleziono poszarpane ciało nieszczęśliwego robotnika. Był on jedyną podporą swej matki.

Poznań. Mularz Suszyński ze Suchego lasu, wracając w środę nad wieczorem od pracy rowerem, najechany został przez automobil. Wypadek zdarzył się na ul. Twardej, na św. Łazarzu. Suszyński pokaleczył się na twarzy i rękach, również skarżył się na boleści wewnętrzne. Rower jego został także uszkodzony poważnie.

Duisburg. Przyszło tu do krwawej walki między Niemcami a robotnikami polskimi i kroackimi. Niemcy sprowokowali słowiańskich robotników, rzucili się na nich z nożami, a wreszcie wyjęli rewolwery i zaczęli strzelać. Przez kilkanaście minut trwał gęsty ogień rewolwerowy, aż wreszcie nadeszła policya i położyła kres zajściu. Na polu walki pozostało 5 ciężko, a 8 lżej rannych robotników polskich i kroackich.

Wrocław. W miejsce ks. Kapicy, który złożył mandat swój do sejmu pruskiego, Polacy postawili kandydaturę prof. dra Karwowskiego z Poznania, przewodniczącego polskiego koła radzieckiego w poznańskiej radzie miejskiej.

W Poznaniu zmarł jeden z czynnych uczestników wypadków z r. 1863, ś. p. Antoni Bryliński. Zmarły, osiadłszy w Poznaniu, prowadził przez długie lata skład maszyn rolniczych, otoczony powszechnym szacunkiem. Pozostawił jedyną córkę, żonę profesora Hahna we Lwowie. Przeżył lat 69.

Gniezno. Poseł Leon Grabski sprzedał majątek Szcze pod Keynią, obejmujący 4000 morgów, hr. Czarneckiemu z Gogolewa za sumę 1,250,000 marek.

Z Bytomia donoszą: Wydawnictwo pisma polskiego "Katolik," wychodzącego tutaj, powiększyło swój kapitał nakładowy z 200,000 na 500,000 marek. Na czele tego największego wydawnictwa stoi nadal były pose łdo parlamentu niemieckiego, Adam Napieralski.

Miłosław. W Miłosławiu napadło 4 uczniów robotnika z Kozubca i poranili go ciężko nożem. Stwierdzono w lazarecie aż 16 ran. Nieszczęśliwy dogorywa. Opryszków młodocianych aresztowano i osadzono we więzieniu wrzesińskiem.

Zbąszyń. Na przejściu przez tor kolejowy w pobliżu dworca rzuciła się jakaś pani pod nadjeżdżający pociąg pospieszny z Berlina. Maszynista zauważył kobietę i wstrzymał pociąg. Maszyna coprawda pochwyciła już leżącą, lecz zraniła ją tylko nieznacznie, kalecząc jej rękę i twarz. Niedoszła samobójczyni nie chciała wymienić przyczyny rozpaczliwego kroku.

Świecie. Uczeń szkolny Szmeya w Wierzchach podczas kąpania w jeziorze tamtejszem, wepchnął 12-letniego Franciszka Brandenburga na głębię; B. nie umiejąc dobrze pływać, utonął. Młodociany zbrodniarz wstrzymywał podobno innych chłopców, by tonącego nie ratowali. Za ten postępek lekkomyślności i grubej swawoli, Smeya zasłużenie odpokutować będzie musiał.

Dobrzyca. Nieszczęście ściga rodzinę handlarza Wojtaszewskiego. Mieszkał tam pewien starzec, który nagle zmarł. Żona przeraziła się tak, że popadła w obłęd. Prócz tego jeszcze inne 7-miesięczne dziecko zachorowało. Gdy je zaniesiono do lekarza, zmarło w poczekalni.

Pleszew. 16-letni gimnazyasta Kozankiewicz z Wrocławia, bawiący tu w gościnie, zdrapał sobie z twarzy krostę, z czego wynikło zakażenie krwi. Mimo pomocy lekarskiej chłopiec zmarł.

Strzelno. W Ostrowie robotnik Chwalisz prowadził stadnika do wyczyszczonej co dopiero obory. Stadnik napadł przytem Chw. i przydusił go do koryta cementowego. Nadbiegli inni robotnicy i biedaka ocalili, był jednakowoż już okropnie pokaleczony i musiano go odwieźć do tutejszego domu chorych.

Zabrze. Kierownik lokomotywy Brzoza, zatrudniony przy kolejce na hucie Donnersmarcka, poparzył sobie ramię, z czego wywiązało się zatrucie krwi, tak, że nie pomogły żadne usiłowania lekarskie; biedak musiał umierać.

Golub. 4-letnia córeczka policyanta Bartoszewskiego upadła na chodnik tak nieszczęśliwie, że w dwóch miejscach złamała rękę.

Kiszpork. Podczas burzy ostatniej uderzył piorun w dom mieszkalny właściciela Wojtackiego w Miniętach. Dom spłonął doszczętnie. Zgorzał również chlew. W Krzywkach uderzył piorun w stajnię, pożaru jednak nie wzniecił, lecz zranił konia.

Chełmża. W Mittenwalde (?) spaliła się stodoła oraz dwa domy robotnicze posiedziciela Rygielskiego.

Pręgnowo, pow. kartuzki. Do składu rzeźnika Kłosa przybyła cyganka z życzeniem, by mogła zamienić pieniądze, które potrzebuje z pewną oznaczoną liczbą roku. Kłosowa wyłożyła pieniądze na stół a cyganka oświadczyła gotowość szukania owych pieniędzy. Gdy cyganki już nie było, spostrzegła rzeźniczka, że została haniebnie oszukaną, gdyż w kasie brakuje 35 marek.

Czersk. Nocni stróże Klawa i Błociński pochwycili w nocy na 13 z. m. dwóch włamywaczy i odstawili do więzienia policyjnego. Są to pachołcy bezdomni, pachołek kowalski Józef Górski z Gdańska i pachołek szewiecki Maks Obst z Dembowic. Dobijali się oni do mieszkania ks. wikarego Bruskiego, u którego tego dnia żebrali, przyczem jeden udawał głuchoniemego.

Wejherowo. Spółka spożywcza "Kupiec" obchodziła w środę 14 z. m. 10 rocznicę istnienia swego nabożeństwem w kościele, a potem walnem zebraniem członków.

Pelplin. Cieśla Franciszek Kośnik z Rywałdu zatrudniony przy budowie karczmy w Rzeżęcinie, odniósł złamanie nóg skutkiem zarwania się sufitu tak, że umieścić go musiano w tutejszym domu chorych. — Pogoda tu się jeszcze nie ustaliła. Częste deszcze przeszkadzają żniwieniu.

Brodnica. Do mieszkania dzierżawcy Kopickiego w Gorczenicy włamali się złodzieje i skradli za 800 marek przedmiotów. Złodzieje uciekli prawdopodobnie za granicę rosyjską.

Nibork. Syn gospodarski Fr. Grabowski nosił rewolwer w kieszeni. Podczas chodzenia rewolwer wypalił, a kula rozerwała wnętrzności. Ciężko rannego odwieziono do domu chorych i zapewne śmiercią swą lekkomyślność przypłaci.

Tuchola. We Wielkiem Kumorzu spaliły się dwa duże stogi zboża p. Janty-Połczyńskiego. Ogień spowodowały dzieci bawiące się zapałkami. Szkody pokrywa zabezpieczenie. — Policya tutejsza wydała rozporządzenie zakazujące noszenia na targach śpilek w kapeluszach. Dlaczego tylko na targach?

NAPOLEON I. A SZKOŁY BEZRELIGIJNE.

Napoleon I, wielki cesarz Francuzów i jeden z najgenialniejszych ludzi, jacy kiedykolwiek żyli na świecie, był zawsze wierzącym i przekonanym katolikiem, chociaż uniesiony i zaślepiony wielkiem powodzeniem i szczęściem, nie zawsze po katolicku sobie postępował. W tych dniach głośne czasopismo francuskie "Revue des Deux Mondes" podało sprawozdanie z kilku posiedzeń francuskiej rady państwa z roku 1804. Chodziło o sprawy szkolne. Obecny na posiedzeniu cesarz Napoleon powiedział takie znamienne słowa, które warto spamiętać: "Dobrą naukę widziano dotąd jedynie tylko w stowarzyszeniach kościelnych. Milej mi jest, gdy widzę dzieci w rękach człowieka, znającego tylko katechizm, aniżeli w rękach półmędrka bez zasad moralnych i podstawy naukowej. Jeżeli udowi zabierzecie wiarę, pozostaną wam tylko rozbójnicy".

ZMĘCZONY CZŁOWIEK.

Dlaczego to czasami możecie pracować cały dzień bez zmęczenia, a czasami odczujecie zmęczenie bardzo prędko?

Znużenie doprowadzi was do rozpaczy i rozstroju nerwowego, ono odbierze wam apetyt, zniszczy żołądek i przyczyni się do choroby wnętrzności. W podobnych wypadkach potrzebujecie lekarstwa, które w tym samym czasie wytworzy zdrowy apetyt i wzmocni wszystkie organy trawienia.

Takiem lekarstwem jest tylko Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. On kompletnie wyczyści wnętrzności i wzmocni je tak, że będą w stanie wykonywać swą pracę bez zażywania żadnych pastylek i soli.

Organizm wtedy przyjmie pokarm, przetrawi go i rozpowszechni go po wszystkich organach. Lekarstwo to jest znakomitem w chorobach żołądka, wątroby i kiszek; w nerwowości i anemii, jak również wielu cierpieniach kobiet. W aptekach. Jos. Triner, 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7 st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie żki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych za zapłatą 25c. na przesyłkę i opakowanie tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 25c. na przesyłkę i opakowanie premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Dla Nauki i Rozrywki.

TWORZENIE SIĘ NOWYCH GWIAZD.

Co chwila obserwujemy na karcie niebios powstawanie nowych gwiazd. W dawnych czasach zdarzenia takie wywoływały przerażenie wśród ludów ziemi. Dzisiaj świat laików mało przypisuje nowym gwiazdom uwagi, a troszczą się o nie jedynie astronomowie. Mimo to przecież pojawienie się nowej gwiazdy w takim punkcie niebios, gdzie przedtem żadnego ciała niebieskiego nie widziano, oznacza jakąś okropną katastrofę, olbrzymi pożar światów, który dokonuje się w odległości milionów mil od naszej ziemi, a mówiąc ściślej, dokonał się przed setkami albo nawet tysiącami lat. Podobne zjawisko ukazania się nowych gwiazd obserwowaliśmy przed kilku miesiącami w konstelacyi Bliźniąt, a na początku r. 1911 w konstelacyi Małej Niedźwiedzicy.

Jak powstają nowe gwiazdy? Co do tego — panują różne hipotezy czyli przypuszczenia uczonych. Najprostszą jest hipoteza, która mówi, iż dwa ciemne ciała niebieskie zderzają się i wskutek nadzwyczajnego tarcia zaczynają płonąć. Ten pożar ciał niebieskich — to właśnie nowa gwiazda dla mieszkańców ziemi. Na firmamencie prócz niezliczonych gwiazd świecących, które są słońcami, często o wiele większemi od tej gwiazdy, którą my słońcem nazywamy — chociaż wydają się nam małemi z powodu niezmiernej odległości — istnieją jeszcze niezmierne ilości ciał ciemnych. Niegdyś były one również świecącemi gwiazdami i słońcami, lecz wypaliły się z biegiem czasu i wygasły. Także nasza ziemia jest takiem ciemnem ciałem niebieskiem, którego światło już dawno wygasło.

Jeżeli takie dwie wędrujące w przestworzu ciemne gwiazdy zbliżą się zanadto do siebie, to wskutek niezwykłej wzajemnej siły przyciągania wypadają ze swoich torów odwiecznych i zderzają się. Wytworzone od starcia gorąco zapala je i ciała niebieskie płoną, tworząc dla nas przez krótszy lub dłuższy czas — gwiazdę na niebie. Naogół nowe gwiazdy widywane są przez krótki czas.

I tak np. najświeższa nowa gwiazda, odkryta w konstelacyi Bliźniąt — dnia 12 marca 1912 roku przez norweskiego nauczyciela ludowego, nazwiskiem Embo — już w połowie maja z gwiazdy czwartej wielkości spadła do wielkości ósmej a obecnie można ją widzieć przez teleskop — jako gwiazdę 14-tej lub 15-tej wielkości. Zmniejszanie się siły światła a wreszcie zupełne zniknięcie nowych gwiazd — tłómaczy się przez zużycie wytworzonego podczas zderzenia ognia.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej, należy przyjąć, iż przez pojawienie się nowej gwiazdy zaznaczony kataklizm w przestworzu — rozgrywa się nie w tej chwili, w której ukazuje się nam nowa gwiazda — ale rozegrał się już przed setkami lub tysiącami lat. Podobnie jak huk jakiegoś dalekiego strzału armatniego słyszymy dopiero w pewien czas po wystrzeleniu, gdyż głos potrzebuje na przebycie każdych 340 metrów — jednej sekundy, aby dojść do naszych uszu — tak samo nową gwiazdę spostrzegamy po latach, gdyż światło przenoszą fale eteru, dopiero po pewnym czasie na siatkę naszych oczu. Światło biegnie coprawda bez porównania szybciej od głosu przez powietrze, ponieważ w jednej sekundzie przebywa 300,000 klm., — ale zgodzić się musimy na to, iż taki kataklizm niebieski zaszedł w odległości miliardów mil.

Ze słońca, odległego od nas o 150 milionów klm., dobiegają do ziemi promienie świetlne w przeciągu 8 minut. Astronomowie obliczają, iż w przeciągu roku przebywa światło 9,500 miliardów klm. Jakaż to zatem musi być odległość nowych gwiazd, jeśli my je po setkach lat spostrzegamy...

Musimy przyjąć, iż kataklizm niebieski, którego wykładnik to jest nową gwiazdę obecnie spostrzegamy — zdarzył się np. za czasów Mickiewicza, reformacyi religijnej lub nawet przed narodzeniem Chrystusa.

Nie od rzeczy będzie w końcu wspomnieć, iż astronomowie ukuli jeszcze inne hipotezy co do tworzenia się nowych gwiazd. Niektórzy przyjmują, iż pożar powstaje, jeśli ciemne ciało niebieskie popadnie w ogromne masy mgły, niektórzy zaś, iż pożar powodują nieznane siły przyrody, działające we wnętrzu całego przestworza, zwanego światem. Hipoteza zderzania się dwu ciemnych gwiazd — zdaje się mieć najwięcej słuszności.

UDZIAŁ POLAKÓW W LOTNICTWIE.

Współpracownik "Dnia" zasięgał informacyi u inżyniera Zygmunta Deklera, redaktora "Lotnika i Automobilisty" w kwestyi udziału Polaków w opanowaniu powietrza. Ze względu na doskonałą znajomość przedmiotu przez inż. Deklera przytaczamy tu wyjątki z tej interesującej rozmowy.

Polska — mówi inżynier — w lotnictwie jest reprezentowana bardzo dobrze i silnie. Tylko, że my wogóle o pracach naszych rodaków wiemy bardzo niewiele. Lotnictwo wogóle rozwija się łatwo tam, gdzie jest militaryzm i gdzie cieszy się on szczególną opieką rządów. U nas własnego wojska niema, więc też nie może być tego zapału, jaki objawia się w Niemczech, Francyi, Austryi i t. p. Pomimo to była chwila, że zapłonęła i mogła była jasnym zaświecić płomieniem tak konieczna zawsze iskra pobudzająca. Ta iskra zagasła prędko, jakieś fatum zaciążyło nad lotnictwem polskiem.

Najpierw tedy niefortunna impreza w Warszawie p. Rajchmana z pilotem Legagneur, którego inż. Dekler uważa za pierwszorzędnego lotnika, drugiem nieszczęściem było błędne założenie "Awiaty" warszawskiej, gdyż ks. Lubomirski nie miał szczęśliwej ręki w dobieraniu pomocników.

— Może mi pan inżynier wymieni kilka nazwisk pracujących na polu lotnictwa Polaków.

— Na czele Stefan Drzewiecki. Nie omylę się i nie przesadzę, gdy powiem, że jest to jedna z największych powag w całym świecie. Dość będzie, gdy nadmienię, że pan D., pomimo swojego pochodzenia i przekonań polskich, jest wiceprezesem potężnego aeroklubu w Paryżu. Idźmy dalej. Któż jest dyrektorem i szefem pilotów oprócz sławnego Fahrmana? Oto Polak, syn znanego fotografa warszawskiego i patryoty, inż. Brandel. Gwiazdami, które świeciły potężnym blaskiem i niestety tak tragicznie zeszły z horyzontu, byli bracia Maciejewicz. Niema nikogo, ktoby zajmując się aeronautyką, nie wiedział o istnieniu inż. Witolda Jarkowskiego, profesora instytutu technicznego w Petersburgu.

W tem miejscu zrobię małą dygresyę — uśmiechnął się inż. Dekler. — Już to kto, jak kto, ale p. Jarkowski mógłby mieć szczery żal do społeczeństwa polskiego. Kiedy wygłosił odczyt we Lwowie, ogłoszono go za waryata i omało nie umieszczono w Kulparkowie. Napisał poważne dzieło trzytomowe, obejmujące historyę lotnictwa, bodaj od Ikara, a stanowczo od prób Leonarda da Vinci i ofiarował rękopis za darmo wszystkim księgarzom po kolei. Nie była to jednak powieść, więc nikt tej pracy nie chciał drukować. Wówczas zwrócił się do kasy Mianowskiego. Ba! gdyby to było tłómaczenie jakiegoś klasyka greckiego, to danoby subsydyum. Ale lotnictwo? To rzecz przyszłości, a my w najlepszym razie lubimy to, co myszką trąci. Rozżalony p. Jarkowski przetłómaczył pracę swoją na język rosyjski i teraz znalazł nakładcę aż w Samarze.

— Czy to już wszyscy lotnicy polscy o wybitnej marce? — zapytałem.

— Ho, ho! jeszcze nie koniec. A p. Ziembiński, inżynier-aeronauta, zarządzający głównem laboratoryum Tereszczenki w Kijowie! A znany szerzej hr. del Campo Scipio! A pp. Tański i Zieliński, ciągle udoskonalający swoje modele! A p. Łukawski, który już przed 20-tu laty posiadał silnik "Gnom"!!

Niewolno dalej pominąć p. Habera-Włyńskiego w Moskwie, który jest znakomitym pilotem, choć służy mu dziwne nieszczęście przy wzlotach. Zdaje się także, iż w świecie zabłysnąć może nazwisko hr. Małyńskiego, nabywcy aeroplanu, na którym obleciano wieżę Eiffla: hrabia M., zapalony amator sportowiec, zapowiedział wycieczkę do Afryki.

A na zakończenie zostawiłem sobie coś, co najbardziej zająć powinno prasę warszawską, bo tu chodzi o kolegę. Oto założyciel "Biblioteki dzieł wyborowych", wydawca "Atlasu geograficznego", "Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej", "Gońca" i t. d., p. Julian Granowski kto wie, czy nie zabłyśnie wkrótce, jako niezwykłej miary wynalazca. Pan Granowski, powiedziawszy murom Warszawy "vale", okupił się w Pegli pod Genuą i tu założył laboratoryum lotnicze. Dążeniem tego najświeższego z polskich aeronautów jest skonstruowanie aparatu trójkątnego, któryby był niewywracalny. Jeżeli mu się to powiedzie, to stanie obok Wrightów, Fahrmanów, Duperdessinów, Etrichów i t. p. A podobno jest na dobrej drodze, choć mogą minąć długie lata.

WODA ŹRÓDŁEM SIŁY.

Nieustanny rozwój przemysłu wielkiego wymaga coraz większych ilości siły poruszającej, ale wzrastający koszt paliwa zmusił inżynierów całego świata do szukania tej siły w naturalnych jej zbiornikach, spadkach rzek i większych strumieni.

Krajem, w którym siła wodna została wykorzystana najbardziej do celów przemysłowych, są bezspornie Stany Zjednoczone. W r. 1890 spadki rzek dostarczały przemysłowi Stanów energii elektrycznej o sile 1,600,000 koni parowych, a w roku 1909 już 2,200,000 koni, obecnie zaś, użytkową siłę wodną w Stanach obliczają na 3,000,000 z górą koni parowych.

Znaczną część tej olbrzymiej ilości siły dostarcza wielki wodospad Niagary. Bliższe i dalsze okolice wodospadu, włączając miasto Buffalo zawdzięczają zużytkowaniu siły spadku olbrzymich mas wody swe oświetlenie i opał, poza tem wodospad dostarcza siły poruszającej wszystkim zakładom przemysłowym, przemysłowi domowemu i instytucyom publicznym, kotły parowe są już poprostu przeżytkiem przeszłości.

Nad Niagarą istnieje sześć wielkich zakładów, które siłę spadku przerabiają na energię elektryczną i rozsyłają za pomocą kabli nawet do miejscowości dalszych. Trzy z tych hydraulicznych urządzeń stoją na wybrzeżu kanadyjskiem i trzy na wybrzeżu Stanów. Na zasadzie umowy specyalnej zawartej niedawno przez rządy Stanów i Anglii 56,000 stóp sześciennych wody Niagary mogą być użyte w ciągu sekundy na wytworzenie prądu elektrycznego. Ponieważ cała masa spadającej wody wynosi przeszło 222,400 stóp sześciennych na sekundę, na wyprodukowanie energii dla użytku przemysłu może być użyte tylko 25 procent.

Trzy zakłady hydrauliczne na wybrzeżu Stanów są obliczone na dostarczenie energii maszynom o łącznej sile 240,000 koni, na co trzeba zużyć 16,300 stóp sześciennych wody Niagary na sekundę. Trzy zaś zakłady kanadyjskie mogą dostarczyć 425,000 koni parowych, co zużywa 29,000 stóp sześciennych wody. Obecnie wszystkie sześć zakładów dostarczają energii dla maszyn o łącznej sile 400,000 koni, więc zapas nieużytej wody w Niagarze pozwala na zwiększenie produkcyi energii do 750,000 koni parowych.

DZIELNY MĘŻCZYZNA.

Wybitny dziennikarz amerykański, dr. Frank Crane, w jednym z miejscowych dzienników angielskich maluje postać dzielnego mężczyzny, zachęcając czytelników, by takimi byli. I tak mówi:

Człowiecze!

Możesz nie być prezydentem Stanów Zjednoczonych, możesz nie być prezydentem wielkiego przedsiębiorstwa, — możesz nie siedzieć przy mahoniowem biurku, by liczyć drogie kupony, możesz nie być bohaterem wojennym lub sławnym w literaturze, — ale możesz być od nich wszystkich większym, bo możesz być dzielnym mężczyzną.

A najprzyjemniejszem jest to, że, aby uzyskać ten tytuł, nie potrzebujesz cudzej pomocy, bo to jedynie zależy od ciebie. I nikt ci w tem przedsięwzięciu nie przeszkodzi. Nawet okoliczności, wśród jakich żyjesz, nie będą czyniły dla cię żadnej różnicy.

Szczęście i dobra szansa leży we wszystkiem.

Masz szczęście, możesz być gubernatorem stanu, — masz szczęście, możesz się stać bogatym, — masz szczęście, możesz być mężem najpiękniejszej pod słońcem kobiety.

To wszystko zależy od szczęścia, ale aby być mężczyzną dzielnym, na to szczęścia nie potrzeba. Jeśli tylko nim chcesz być, to nie znajdziesz ku temu żadnych przeszkód.

A kto jest dzielnym mężczyzną? Jest nim ten, kto idzie przez całe życie drogą uczciwą.

Oto wszystko! Jakie proste, jakie jasne!

Być dzielnym mężczyzną, to znaczy ukochać to wszystko, co piękne, szlachetne, wielkie i dobre.

Dzielnym mężczyzną jest ten, kto nie traci w smutnych okolicznościach pogody ducha. Im silniej uderzają w niego przeciwności, im więcej na drodze do zwycięstwa piętrzy się przeszkód, tem jego wola jest silniejszą, a postanowienie trwalsze.

Dzielny mężczyzna ma dla siebie poszanowanie. Kto stracił dla siebie szacunek, nie może wymagać, by go szanowali inni. Szanuj siebie, czyń tak, abyś nie stracił własnego szacunku.

Dzielnym mężczyzną jest ten, kto nad sobą ciągle, bez wytchnienia, pracuje, którego praca obfituje w owoce zdrowe i którego nie porywa pycha, gdy tę pracę otoczenie chwali.

Dzielnego mężczyznę nie obchodzą uśmiechy fortuny, ani przeciwności losu. On zawsze dąży do celu wytkniętego niewzruszenie, bez oglądania się na trudności. Nie ustaje nigdy w połowie drogi, nie wątpi w pomyślność dobrego dzieła i czynu.

Dzielny mężczyzna nie żali się, że społeczeństwo wyrządziło mu krzywdę, — nie wymaga pochwał, ani zapłaty za swe czyny. Pracuje dla idei, ona go obchodzi.

Dzielnym mężczyzną jest ten, kto jest uczciwym i w publicznem i w prywatnem życiu, — kto nietylko przed publicznością bije się w piersi, ale w swoim pokoiku uczciwie postępuje.

Dzielny mężczyzna stroni od pochwał gazeciarskich, — nie wysuwa się nigdy na czoło społeczeństwa.

On pracuje uczciwie, nie dla pochwał, ale dla uczciwości.

Dzielnym mężczyzną jest ten, kto jest lojalnym wobec swych przyjaciół, i dba o ich reputacyę tak, jak o swoją, nie schlebia im w oczy, aby po za oczy "psy na nich wieszać."

Dzielnym mężczyzną jest ten, na którego słowie można polegać. Jego obietnica powinna być przysięgą.

Dzielnym mężczyzną jest ten, kto zrobi troszeczkę więcej, niż obiecał.

Dzielny mężczyzna "nie żąda czegoś za nic," nie da się przekupić, idzie prostą drogą, czyni to, co mu sumienie nakazuje.

Dzielny mężczyzna ma zawsze szacunek dla kobiety, nigdy jej nie ubliży, nigdy jej nie zadraśnie, czy to fizycznie, czy moralnie. On kocha swą żonę i dzieci, on dla nich żyje.

Dzielny mężczyzna pilnuje swoich spraw, w cudze się nie miesza niepowołany. O innych osobach nie wydaje sądu, zwłaszcza ujemnego. Nie jest bajczarzem.

Dzielnym mężczyzną jest ten, kto znajdzie zawsze słówko wytłómaczenia dla innych, nigdy dla siebie.

Dzielny mężczyzna nie szuka niebezpieczeństwa, ale też nie cofa się tchórzliwie, jeśli je na swej ścieżce życiowej spotka.

Dzielnym mężczyzną jest — krótko powiedziawszy, — człowiek dobry, szlachetny i dzielny. Bądźmy takimi!

Zły początek.

Kiedy już pewnemu skazańcowi przed założeniem powroza na kark zawiązano oczy, zapytał on kata:

— Powiedz mi, który też dzień dzisiaj mamy?

— Poniedziałek! — odparł kat.

— No — rzekł skazaniec, — jakoś to kiepsko ten tydzień zaczynam...

Mąż i żona.

— Ach! przez sen ciągle gadasz,
mącisz mi spoczynek! —
Krzyknie żona na męża,
budząc go wśród drwinek.
— Dajże mi święty spokój! —
Mruknie mąż zły prawie —
Mówię przez sen, nie mogąc
dojść do słów na jawie!

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Oczy wszystkich utkwione były w kierunku, skąd coraz gwałtowniejsze dochodziło dzwonienie! Jakoż nie naprożno patrzono, bo wkrótce błysło na horyzoncie czerwone światło i powiększało się z każdą chwilą.

— Łuna! — szeptano w szeregach.

Pan Michał pochylił się ku Skrzetuskiemu.

— Szwedzi! — rzekł.

— Skosztujem! — odparł pan Jan.

— Dziwno mi to jeno, że palą.

— Musiał szlachcic dać opór, albo chłopstwo się ruszyło, jeśli na kościół nastąpili.

— A no, zobaczym! — rzekł pan Michał.

I splunął ze zadowoleniem.

Wtem pan Zagłoba przyczłapał ku niemu.

— Panie Michale!

— A co?

— Jak Bóg zdarzy! Jak Bóg zdarzy!

— Już widzę, że ci szwedzkie mięso zapachniało. Pewnie bitwa będzie, co?

— A kto będzie jeńca pilnował?

— Jakiego jeńca?

— Jużci nie mnie, jeno Kowalskiego. Widzisz, panie Michale, to jest okrutnie ważna rzecz, żeby on nie uciekł. Pamiętaj, że hetman nie wie o niczem, co się stało i od nikogo się nie dowie, jeśli Kowalski mu nie donesie. Trzeba jakowym pewnym ludziom kazać go pilnować, bo w czasie bitwy łatwo dać drapaka, zwłaszcza, że i fortelów może się chwycić.

— Tyle on zdatny do fortelów, ile ten wóz, na którym siedzi. Ale masz waść słuszność, że trzeba kogoś koło niego zostawić. Chcesz waść mieć go przez ten czas na oku?

— Hm! bitwy mi żal!... Prawda, że to w nocy przy ogniu prawie nic nie widzę. Żebyśmy się mieli po dniu bić, nigdybyś mnie na to nie namówił... Ale skoro publicum bonum tego wymaga, niechże już tak będzie.

— Dobrze. Zostawię waszmości z pięciu ludzi do pomocy, a jakby chciał umykać, to w łeb mu palcie.

— Ugniotę ja go w palcach jak wosk, nie bój się!... Ale to tam łuna coraz większa. Gdzie mam się zatrzymać z Kowalskim?

— Gdzie waść chcesz. Nie mam teraz czasu! — rzekł pan Michał.

I wyjechał naprzód.

Pożar rozlewał się coraz obszerniej. Wiatr powiał od strony ognia i razem z głosem dzwonów przyniósł echa wystrzałów.

— Rysią! — skomenderował pan Wołodyjowski.

ROZDZIAŁ IV.

Dojechawszy bliżej wsi, zwolnili kroku i ujrzeli długą ulicę, oświeconą tak płomieniami, iż szpilki możnaby na niej zbierać, bo po obu stronach paliło się kilka chałup, a inne zajmowały się od nich zwolna, gdyż wiatr był dość silny i niósł iskry, ba! całe snopki, podobne do ptaków ognistych, na przyległe dachy. Na ulicy płomień oświecał mniejsze i większe gromadki ludzi, poruszające się szybko w różne strony. Krzyk ludzki mieszał się z odgłosem dzwonów, ukrytego wśród drzew kościoła, z rykiem bydła, ze szczekaniem psów i rzadkiemi wystrzałami z broni palnej.

Podjechawszy bliżej, żołnierze pana Wołodyjowskiego ujrzeli rajtarów przybranych w koliste kapelusze, ale niezbyt wielu. Niektórzy ucierali się z gromadami chłopów, zbrojnych w cepy i widły, strzelając do nich z pistoletów i wypierając za chałupy, na ogrody; inni wypędzali na drogę rapierami woły, krowy i owce. Inni, których można było zaledwie rozeznać wśród całych kłębów pierza, poobwieszali się ptastwem domowem trzepocącem jeszcze skrzydłami w przedśmiertnych podrygach. Kilkunastu trzymało konie, każdy po dwa lub trzy, należące do towarzyszów, zajętych widocznie rabunkiem chałup.

Droga do wsi schodziła nieco z góry, wśród brzezinowego lasku, tak, że laudańscy, sami nie będąc widziani, widzieli jakoby obraz, przedstawiający najście wsi przez nieprzyjaciela, oświecony pożarem, w którego blaskach dokładnie można było odróżnić obcych żołnierzy, wieśniaków, niewiasty, ciągane przez rajtarów i broniących się bezładnemi kupami mężów. Wszystko to poruszało się gwałtownie, nakształt jałek w jasełkach krzycząc, klnąc, lamentując.

Pożar nad wioską trząsł całą grzywą płomieni i huczał coraz straszliwiej.

Pan Wołodyjowski zbliżywszy się z chorągwią do roztwartego naoścież kołowrotu, kazał zwolnić kroku. Mógł on uderzyć i jednym zamachem zgnieść niespodziewających się napastników; ale mały rycerz postanowił sobie "pokosztować Szwedów" w bitwie otwartej, zupełnie więc naumyślnie czynił tak, aby go spostrzeżono.

Jakoż kilku rajtarów, stojących wedle kołowrotu, spostrzegło najpierw zbliżającą się chorągiew. Jeden z nich skoczył do oficera, który stał z gołym rapierem wśród większej kupy jeźdźców na środku drogi i począł mówić coś do niego, ukazując ręką w tą stronę, z której spuszczał się ze swymi ludźmi pan Wołodyjowski. Oficer przysłonił oczy ręką i popatrzył przez chwilę, następnie skinął i wnet donośny odgłos trąbki zabrzmiał wśród rozmaitych krzyków ludzkich i zwierzęcych.

A tu rycerze nasi mogli podziwiać sprawność szwedzkiego żołnierza; zaledwie bowiem rozległy się pierwsze tony, gdy jedni z rajtarów poczęli wypadać co duchu z chałup, drudzy porzucali zrabowane rzeczy, woły, owce i biegli do koni.

W mgnieniu oka stanęli w sprawnym szeregu, na którego widok wezbrało podziwem serce małego żołnierza, tak lud był dobrany. Chłopy wszystko rosłe i tęgie, przybrane w kaftany ze skórzanemi pasami przez ramię, w jednostajne czarne kapelusze z podniesionem koliskiem z lewej strony; wszyscy mieli jednakie gniade konie i stanęli murem, z rapierami przy ramieniu, poglądając bystro, ale spokojnie w stronę drogi.

Jednakże z szeregu wysunął się oficer z trębaczem, chcąc widocznie zapytać, coby byli za ludzie, zbliżając się tak wolno.

Widocznie sądził, że to jakaś radziwiłłowska chorągiew, od której nie spodziewał się zaczepki. Jął tedy machać rapierem i kapeluszem, a trębacz ciągle trąbił na znak, iż chcą rozmowy.

— A wypalno który ku nim z garłacza — rzekł mały rycerz — aby wiedzieli, czego się mają od nas spodziewać!

Strzał huknął, ale siekańce nie doszły, bo było zbyt daleko. Oficer widocznie myślał jeszcze, iż to jakieś nieporozumienie, gdyż począł tylko mocniej krzyczeć i kapeluszem machać.

— Dajcież mu drugi raz! — zakrzyknął pan Wołodyjowski.

Po drugim strzale oficer zawrócił i ruszył, choć niezbyt pośpiesznie ku swoim, którzy także zbliżali się rysią ku niemu.

Pierwszy szereg laudańskich ludzi wjeżdżał już w kołowrot.

Oficer szwedzki zakrzyknął, dojeżdżając, na swoich ludzi; rapiery sterczące aż do chwili przy ramionach rajtarów, pochyliły się i zwisły na pendentach — natomiast wszyscy zaraz wydobyli pistolety z olster i wsparli je na kulach od kulbak, trzymając lufy do góry.

— Doskonały żołnierz! — mruknął Wołodyjowski, widząc szybkość i jednocześnie prawie mechaniczny ich ruch.

To rzekłszy, obejrzał się na swoich ludzi, czy szeregi w porządku, poprawił się na kulbace i krzyknął:

— Naprzód!

Laudańscy pochylili się ku szyjom końskim i ruszyli jak wicher.

Szwedzi przypuścili ich blisko i naraz dali ognia z pistoletów, lecz salwa nie wiele zaszkodziła ukrytym za łbami końskiemi laudańskim, więc zaledwie kilku wypuściło z rąk trenzle i przechyliło się w tył, inni dobiegli i uderzyli się z rajtarami pierś o pierś.

Litewskie lekkie chorągwie używały jeszcze kopji, które w koronnem wojsku służyły tylko husaryi, ale pan Wołodyjowski spodziewając się bitwy w ciasnocie, kazał je zatknąć poprzednio przy drodze, więc zaraz przyszło do szabel.

Pierwszy impet nie zdołał rozerwać Szwedów, lecz zepchnął ich w tył, tak, iż poczęli się cofać, siekąc i bodąc rapierami, laudańscy zaś parli ich zapamiętale przed sobą wzdłuż ulicy. Trup począł padać gęsto. Ciżba czyniła się coraz większa; szczęk szabel wypłoszył chłopstwo z szerokiej ulicy, w której gorąco od płonących domów było nie do wytrzymania, lubo domy ode drogi i opłotków oddzielone były sadami.

Szwedzi parci coraz potężniej, cofali się zwolna, ale zawsze w dobrym porządku. Trudno im było zresztą się rozproszyć, ponieważ silne płoty zamykały drogę z obu stron. Chwilami próbowali zatrzymać się, ale nie mogli podołać.

Była to dziwna bitwa, z której z przyczyny wąskiego stosunkowo miejsca walczyły wyłącznie pierwsze szeregi, następne zaś mogły tylko pchać stojących w przedzie. Ale przez to właśnie walka zmieniła się w rzeź zaciekłą.

Pan Wołodyjowski, uprosiwszy wprzód starych pułkowników i Jana Skrzetuskiego, aby w samej chwili ataku mieli dozór nad ludźmi, używał dowoli w pierwszym szeregu. I co chwila jakiś kapelusz szwedzki zapadał przed nim w ciżbę, jakoby nurka dawał pod ziemię; czasami rapier wytrącony z rąk rajtara, wylatywał, furkocząc nad szereg, a jednocześnie odzywał się krzyk ludzki przeraźliwy i znów zapadał; zastępował go drugi; drugiego trzeci, lecz pan Wołodyjowski posuwał się ciągle naprzód, małe jego oczki świeciły jak dwie skry złowrogie i nie unosił się i nie zapamiętywał, nie machał szablą, jak cepem; chwilami, gdy nie miał nikogo na długość szabli przed sobą, zwracał twarz i klingę nieco w prawo lub w lewo i strącał w mgnieniu oka rajtara ruchem napozór nieznacznym i straszny był przez te ruchy małe, a błyskawiczne, prawie nie człowiecze.

Jak niewiasta rwąca konopie, zanurzy się w nie tak, iż ją zupełnie zasłoną, ale po zapadaniu kiści poznasz łatwo jej drogę, tak i on niknął chwilowo z oczu w tłumie rosłych mężów, lecz tam, gdzie padali jako kłos pod sierpem żniwiarza, podcinającego źdźbła od dołu, tam właśnie on był. Stanisław Skrzetuski i posępny Józwa Butrym, zwany Beznogim, szli tuż za nim.

Nakoniec szwedzkie tylne szeregi poczęły wysuwać się z opłotków na obszerniejszy wirydarz przed kościołem i dzwonicą, a za niemi wysunęły się przednie. Rozległa się komenda oficera, który pragnął widocznie wprowadzić wszystkich naraz ludzi do boju, i wydłużony aż dotąd prostokąt rajtarów, rozciągnął się w mgnieniu oka wszerz, w linię długą, chcąc całym frontem stawić czoło.

Lecz Jan Skrzetuski, który nad ogólnym biegiem bitwy czuwał i czołem chorągwi dowodził, nie poszedł za przykładem szwedzkiego kapitana, natomiast ruszył całym impetem w ścieśnionej kolumnie, która trafiwszy już w słabszą ścianę szwedzką, rozbiła ją w mgnieniu oka klinem i zwróciła się pędem ku kościołowi, ku prawej stronie, biorąc tym ruchem tył jednej połowie Szwedów, a na drugą skoczyli z rezerwą Mirski i Stankiewicz, mając pod sobą część laudańskich i wszystkich dragonów Kowalskiego.

Zawrzały teraz dwie bitwy lecz nie trwały już długo. Lewe skrzydło, na które uderzył Skrzetuski, nie zdążyło się sformować i rozproszyło się najpierwiej; prawe, w którem był sam oficer, dłużej stawiało opór, ale rozciągnięte zbytecznie, poczęło się łamać, mieszać, nakoniec poszło za przykładem lewego.

Wirydarz był obszerny, lecz na nieszczęście zagrodzony ze wszystkich stron wysokim płotem, a przeciwległy kołowrot, służba kościelna, widząc, co się dzieje, zamknęła i podparła.

Rozproszeni tedy Szwedzi biegali wkoło, a laudańscy upędzali się za nimi. Gdzieniegdzie bito się większemi kupami, po kilkunastu na szable i rapiery; gdzieniegdzie bitwa zmieniła się w szereg pojedynków i mąż potykał się z mężem, rapier krzyżował się z szablą, czasem strzał pistoletowy buchnął. Tu i owdzie rajtar, wymknąwszy się z pod jednej szabli, biegł jak pod smycz, pod drugą. Tu i ówdzie Szwed lub Litwin wydobywał się z obalonego rumaka i padał zaraz pod cięciem czekającej nań szabli.

Srodkiem wirydarza biegały rozhukane konie bez jeźdźców, z rozdętemi od strachu chrapami i rozwianą grzywą; niektóre gryzły się z sobą, inne rozszalałe i oślepłe zwracały się zadem do kup walczących i biły w nie kopytami.

Pan Wołodyjowski, strącając mimochodem rajtarów, szukał oczyma po cały mwirydarzu oficera; nakoniec spostrzegł go broniącego się przeciw dwom Butrymom i skoczył ku niemu.

— Na bok! — krzyknął na Butrymów — na bok!

Posłuszni żołnierze odskoczyli — mały zaś rycerz przybiegł i starli się z Szwedem, aż konie przysiadły na zadach.

Oficer chciał widocznie sztychem zsadzić przeciwnika z konia, lecz pan Wołodyjowski podstawił rękojeść swego dragońskiego pałasza, zakręcił błyskawicowem półkolem i rapier prysnął. Oficer schylił się do olster, lecz w tej chwili cięty przez jagodę, wypuścił lejce z lewicy.

— Żywym brać — krzyknął Wołodyjowski na Butrymów.

Laudańscy chwycili rannego i podtrzymali chwiejącego się na kulbace, mały rycerz sunął zaś w głąb wirydarza i jechał dalej na rajtarów, gasząc ich przed sobą jak świece.

Lecz już powszechnie poczęli Szwedzi ulegać bieglejszej w szermierce i pojedyńczej walce szlachcie. Niektórzy, chwytając za ostrza rapierów, wyciągali je rękojeścią ku przeciwnikom, inni rzucali broń pod nogi, słowo "pardon"! brzmiało coraz częściej na pobojowisku. Lecz nie zważano na to, bo pan Michał kazał tylko kilku oszczędzić, więc inni, widząc to, zrywali się znów do bitwy i marli, jak na żołnierzy przystało, po rozpaczliwej obronie, okupując krwią śmierć własną.

W godzinę później docinano ostatków.

Chłopstwo rzuciło się hurmem, drogą ode wsi, na wirydarz, chwytać konie, dobijać rannych i obdzierać poległych.

Tak skończyło się pierwsze spotkanie Litwinów ze Szwedami.

Tymczasem pan Zagłoba, stojąc opodal w brzezinie z wozem, na którym leżał pan Roch, musiał słuchać gorzkich jego wymówek, że choć krewny, tak niegodnie z nim postąpił.

— Zgubiłeś mnie wuj z kretesem, bo nie tylko, że mnie kula w łeb w Kiejdanach czeka, ale i hańba wiekuista na moje imię spadnie. Odtąd, kto zechce powiedzieć: kiep, to może mówić: Roch Kowalski.

— I co prawda, — nie wielu znajdzie, którzyby mu chcieli negować, — odparł pan Zagłoba — a najlepszy dowód, iż się dziwujesz, żem cię tak na hak przywiódł, ja, którym chanem krymskim tak kręcił, jak kukłą. Cóż to sobie, chmyzie, myślałeś, że ci się pozwolę do Birż odprowadzić, w kompanii zacnych ludzi i Szwedom w paszczękę nas wrazić, największych mężów, decus tej Rzeczypospolitej?

— Toć ja nie z własnej woli waszmościów tam odwoziłem!

— Aleś był pachołkiem katowskim i to jest dla szlachcica wstyd, to jest hańba, którą obmyć musisz, inaczej wyprę się ciebie i wszystkich Kowalskich. Być zdrajcą, to gorzej, niż być rakarzem, ale być pomocnikiem kogoś gorszego od rakarza, to ostatnia rzecz!

— Ja hetmanowi służyłem!

— A hetman dyabłu! Masz teraz!..... Głupiś jest, Rochu, wiedz o tem raz na zawsze i w dysputy się nie wdawaj, a mnie się trzymaj za połę, to jeszcze na człowieka wyjdziesz, bo to wiedz, że już niejednego promocya przeze mnie spotkała.

Dalszą rozmowę przerwał im huk wystrzałów, bo właśnie bitwa się we wsi rozpoczynała. Potem strzały umilkły, ale gwar trwał ciągle i krzyki dochodziły aż do owego ustronia w brzezinie.

— Już tam pan Michał pracuje — rzekł Zagłoba. — Nie wielki on, ale kąśliwy, jak gadzina. Nałuszczą tam tych zamorskich dyabłów, jak grochu. Wolałbym ja tam być, niż tu, a przez ciebie muszę jeno nasłuchiwać z tej brzeziny. Takato twoja wdzięczność? Tożto jest uczynek, godny krewnego?

— A za co ja mam być wdzięczny?

— Za to, że tobą zdrajcą, nie orzę, jak wołem, chociażeś do orki najzdolniejszy, boś głupi a zdrów, rozumiesz?... Ej! coraz tam goręcej..... Słyszysz? To chyba Szwedy tak ryczą, jak cielęta na pastwisku?

Tu Zagłoba spoważniał, bo trochę był niespokojny; nagle rzekł, patrząc w oczy bystro panu Rochowi:

— Komu życzysz wiktoryi?

— Jużci naszym.

— A widzisz? A czemu nie Szwedom?

— Bo teżbym wolał ich prać. Co nasi, to nasi!

— Sumienie się w tobie budzi... A jakżeśto mógł własną krew Szwedom odwozić?

— Bom miał rozkaz.

— Ale teraz nie masz rozkazu?

— Jużci prawda.

— Twoja zwierzchność, to teraz pan Wołodyjowski, nikt więcej!

— A no... nibyto prawda.

— Masz to czynić, co ci pan Wołodyjowski każe...

— Bo muszę.

— On ci tedy każe wyrzec się najprzód Radziwiłła i nie służyć mu więcej, jeno ojczyźnie.

— Jakżeto? — pytał pan Roch, drapiąc się w głowę.

— To dobrze! — w pierwszej okazyi będziesz Szwedów prał!

— Jak rozkaz, to rozkaz! — odpowiedział Kowalski i odetchnął głęboko, jakby mu wielki ciężar spadł z piersi.

Zagłoba również był zadowolony, bo miał swoje na pana Rocha widoki. Poczęli więc słuchać zgodnie nadlatujących odgłosów bitwy i słuchali z godzinę jeszcze, póki wszystko nie ucichło.

Zagłoba coraz był niespokojniejszy.

Zaliby się im nie powiodło?

— Wuj, stary wojskowy i możesz takie rzeczy mówić! Gdyby ich rozbito, toby wedle nas wracali kupami...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HUMORYSTYKA.

Egzamin na posła do IV Dumy.

(Rzecz dzieje się w kancelaryi starszego strażnika ziemskiego w jednym z powiatów w Cesarstwie).

— Niechże kandydat siada: zrobimy rządowy egzamin.

— Ale któżby przy władzy śmiał usiąść...

— Znaczy, pierwszy punkt w porządku. Uszanowanie dla władzy jest. Czem kandydat się zajmuje?

— Jestem profesorem uniwersytetu i właścicielem ziemskim.

— Będzie kandydat egzaminowany z dwóch formularzy, przysłanych od gubernatora: profesorskiego i obywatelskiego. Zacznijmy od pierwszego: kto jest obecnie największym politykiem w Rosyi?

— Któżby, jak nie nasza sława, rzeczywisty radca stanu Puriszkiewicz.

— Dobrze. A kto jest największy wróg Rosyi?

— Polak.

— Mało.

— Żyd.

— Mało.

— Muzułm...

— Mało. Namyśl się kandydat dobrze.

— Ach, wiem już. Każdy inorodziec.

— Teraz dobrze, według formularza.

Gdzie państwo wygrało największą bitwę rozstrzygającą? —

— Pod Połtawą.

— Nie. Formularz o tem nie wspomina.

— Pod Berezyną.

— Nie.

— Pod Szypką.

— Nie. Tutaj, widzę, kandydat utonie.

— Pod Chełmem.

— Utonął kandydat, ale zaraz wypłynął z honorem. A teraz egzamin obywatelski. Co to jest chłop?

— Dwie nogi w łapciach, o pustym brzuchu i głupiej głowie.

— Dobrze. Co to jest ziemia?

— Przestrzeń do dawania podatków.

— Dobrze. Co to jest Duma?

— Sala do kiwania głową i mówienia rządowi: tak.

— W formularzu stoi trochę inaczej. Napisane jest: Sala do kiwania głową, mówienia rządowi: tak i plucia na lewicę. Ale to nic. Pluć kandydat odrazu się nauczy, jak zostanie posłem. Egzamin wytrzymany, teraz kandydat złoży tylko: 5 rubli na papier, 5 na marki, 5 na umyślnego do gubernii, razem rubli... 25 i liczyć się może za wybranego na deputata do czwartej Dumy z rządowej większości.

Logiczny Adamek.



— Powiedz mi mój Adamku, — pyta się nauczyciel ucznia, — co trzeba przedewszyskiem zrobić, aby się dostać do nieba?

— Trzeba przedewszystkiem zachorować.

— Jakto! Co ty pleciesz?

— Nie plotę, tylko mówię prawdę, bo jak się nie zachoruje, to się nie umrze, a jak się nie umrze, to się nie może dostać do nieba.

Jak Srul zdobył sztandar.

W roku 1866 — gdy wybuchła wojna Austryi z Prusami, do generała Bleichroedera, brata sławnego berlińskiego bankiera, zgłosił się biedny żydek z Poznańskiego, powołany do wojska, prosząc o wsparcie dla rodziny, która pozbawiona jego zarobku będzie musiała głód cierpieć. Generał nie chcąc, aby w ten sposób i inni żydkowie mogli się mu naprzykrzać, odprawił żydka z niczem, ale obiecał mu, że, jeżeli odznaczy się we wojnie, dostanie po ukończeniu trzy tysiące marek.

Żydek zgodził się na to i rzeczywiście po ukończeniu wojny zgłasza się do generała, oświadczając, że zdobył sztandar austryacki. Generał zasięgnął informacyi w ministerstwie wojny i dowiedział się, że żydek rzeczywiście się odznaczył i nawet podany został do orderu.

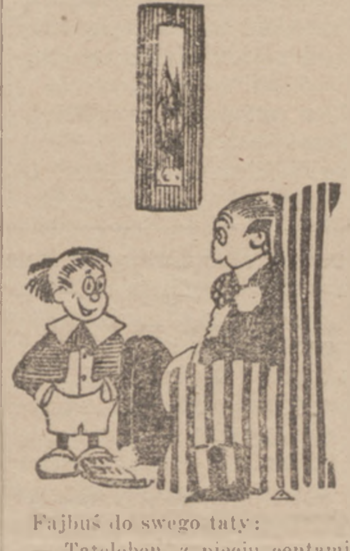
"Słowo się rzekło — kobyła u płota", powiada stare przysłowie, więc i generał, chcąc nie chcąc, musiał dotrzymać przyrzeczenia.

Gdy już żydkowi wypłacił przyobiecaną nagrodę, zaciekawiony, woła go jeszcze raz, prosząc, aby mu opowiedział, jak to dokonał tego walecznego czynu.

Obdarowany poskrobał się za ucho i powiada:

— Herr Generaleben, jak ja zobaczył, że chorąży w austryackim pułku jest żydek z Galicyi, tak my zrobili ugodę. Un mi oddał sztandar, a ja jemu obiecałem połowę z tego, co dostanę. Jak pan generał nie wierzy, to ja jego mogę zawołać, un tu czeka na schodach!...

Przyszły milioner.



Fajbuś do swego taty:

— Tateleben, z pięciu centami, któreś mi darował, zarobiłem piętnaście centów. Mógłbym więc rozdzielić trzysta procent dywidendy, gdybym był spółką akcyjną.

Humor amerykański.

Pewien Jankes, zaproszony do Anglii dla podziwiania tamtejszego echa, rzekł: "Zdaje mi się, że echa was tutaj nie rozumieją.

W mojej rezydencyi letniej w Rocky Mountains mija ośm godzin, nim echo głosu wróci. Gdy idę spać wieczorem, staję w oknie i wołam: "Czas wstawać" i echo budzi mnie raniutko.

Inny dowcip. Rzecz dzieje się w salonie nowoyorskim. On i ona.

Ona: — Wie pan, że ręka statuy wolności ma 16 stóp?

On: — Czytałem o tem.

Ona: — Objętość głowy od ucha do ucha 10 stóp.

On: — Tak.

Ona: — Nos długości 10 stóp.

On: — Istotnie.

Ona: — Talia 35 stóp.

On: — Tak.

Ona: — Jeżeli pan to wszystko wie, człowieku bezwstydny, niechże mi pan powie., jak pan śmiałeś opiewać mię w swoim poemacie jako boginię wolności?

Na nauce w koszarach.

Kapral: — Z ilu części składa się armata?

Szeregowiec Konewka: — Z pięciu i... i...

Kapral: — I... i... ośle jakiś, czy nie mówiłem ci wczoraj, że z siedmiu?

Szeregowiec Konewka: —Daruj mi pan, panie kapralu, zapomniałem...

Kapral: — Jeżeli masz taką baranią głowę i wszystkiego zapominasz, to sobie zapisz.

Szeregowiec Konewka: — Nie umiem pisać, gdyż w naszej wsi nie było szkoły, ani nauczyciela.

Kapral: — Powiedz mi zatem, Kapusta, dlaczego armata musi się składać właśnie z siedmiu części?

Szeregowiec Kapusta: — Bo... bo...

Kapral: — Bo... bo... jesteś osłem i nic nie wiesz. Uważajcie teraz wszyscy, ciemięgi! Wyjaśnię wam to raz jeszcze! A więc uważać, gdyż inaczej, do kroćset milionów bagnetów, będzie z wami źle! Słuchajcie, powtarzam na nowo. Każda armata składa się tylko z siedmiu części, gdyby bowiem miała ich sześć, toby jednej brakowało. — Czyście zrozumiały, słomiane głowy?

Wszyscy rekruci: — O tak, teraz pojęliśmy już wszyscy.

Stopniowanie.

W jaki sposób mówi mąż do żony, gdy przechodzą przez ożywioną ulicę, a ciągły ruch powozów co chwila im zagraża.

W pierwszym roku po ślubie (czule): Zaczekaj, moja droga aż powóz przejedzie! Nigdy nie można zadużo być ostrożnym.

W drugim roku: Dziecko! Zaczekaj chwilkę!... Wóz nadjeżdża!

W piątym roku: Wóz nadjeżdża. Zaczekaj!

W ósmym roku: Uważaj. Dostaniesz się pod koła!

W dziesiątym roku: Czy nie widzisz pędzącego wozu?

W piętnastym roku: Ślepa jesteś, czy co? Jak cię wóz przejedzie, będę musiał płacić doktora!

W dwudziestym roku — milczy w tej miłej nadziei, że żona jego wreszcie dostanie się pod koła i tanim kosztem pozbędzie się nieznośnej baby.

Asekuracya.

Ajent asekuracyjny proponuje p. Kohnowi, by się ubezpieczył na życie.

— A zatem, panie Kohn, płaci pan 2 marek miesięcznie, a które z was dwojga, pan lub pańska żona, zostanie przy życiu, otrzyma całą sumę...

— Wi pan co — powiada pan Kohn — niech mi pan da taki taryfy, gdzie żona naprzód umira...

Trzeba było powiedzieć.

Służąca: — To pani mi odciąga za tę wazę, com stłukła...

Pani: — No spodziewam się! Przecież mogłaś uważać.

Służąca: — To trzeba mi było powiedzieć, że pani odciąga, jak się co stłucze, jabym wtedy była uważała.

A to pech!



— Panie, wyobraź pan sobie, jak mnie pech prześladuje! Żona moja wzniosła się w zeszłym roku balonem na uwięzi! Urwała się lina!... Jeden ze znawców powiedział mi, że gdyby żona była o pięć funtów lżejsza, byłbym jej już nigdy nie zobaczył!... Pojechałem więc do Maryenbadu, tam straciła rzeczywiście pięć funtów... I co pan powie?... Tej zimy załamała się na ślizgawce, a ja dowiaduję się, że byłaby poszła na dno, gdyby była ważyła o pięć funtów więcej!...

Mądry Wojtek.

Maciej: — Ci ludzie, co przepowiadają zaćmienia słońca i księżyca, to musom być strasznie uconi.

Wojciech: — Et, głupstwa gadacie. Adyć oni cytajom wsyćko z kalendorza, bo tam o zaćmieniach wszyćko stoi.

Odgadła.

— Fe! — Kasiu! powiedz ty mi, kto w cierpieniu daje pociechę.

— Narzeczony, bo służąca nasza Marynka mówi, że jedyną jej pociechą jest Michał — a on jest narzeczonym — odpowiedziała Kasia.

U fryzyera.

— Czy można panu zrobić przedział na boku?

— Jeżeli to panu nie zrobi różnicy, to prosiłbym zrobić mi... na głowie.

Prawdziwe świadectwo.

Jegomość jakiś spotyka na ulicy małego żebraka, rzewnie płaczącego.

— Co ci się stało, mały? — zapytuje miłosierny jegomość?

— A bo... bo... proszę pana, ten chłopak, co tam pędzi, ukradł mi papier...

— Jaki papier?

— Papier, w którym było zaświadczone, jako ja jestem głuchoniemy od urodzenia...

Mają racyę.

Dwaj przyjaciele zaczęli się kłócić i tak się daleko unieśli, iż jeden drugiego osłem nazwał. Trzeci chcąc ich pojednać, zaczął swoje przedstawienie od słów: Macie obaj racyę.

Dowcipny.

Żona: — Tak... to kelner musi cię odprowadzać do domu... włóczęgo! Nie pamiętasz, że o 10-tej najpóźniej masz być w domu!

Mąż: — Tak duszko... lecz kelner nie miał prędzej czasu.

Nowy sposób mycia.



— A, jaki Stasio dzisiaj ładny! widać był grzeczny i pozwolił się umyć... Kto ciebie umył?

— Kruczek...

— Jakto?... Czem?

— Językiem.

Szczęśliwy.

— Nie uwierzysz pan, jaki straszny miałam katar, tak, że mi padł na piersi...

— Szczęśliwy.

— Kto? nie rozumiem.

— No, katar.

Samochód.

— Panie Alfonsie, co porabia pańska żona?

— Kiedy ja, proszę pani, nie jestem żonaty.

Sześcioletni Kazio (który przysłuchiwał się rozmowie):

— Aha, to pan jest taki samochód.

Dobra rada.

— Wiesz co, jutro wyjeżdżam na polowanie.

— Czy wolno wiedzieć, którego adwokata bierzesz z sobą?

— A na cóż mnie adwokat?

— A no, widzisz, jak postrzelisz jaką babę, to już będziesz miał gotowego obrońcę.

W szkole.

Pewna nauczycielka, siląc się, aby jak najjaskrawiej odmalować uczniom swoim doniosłość kary, jaka spotkała Nabuchodonozora, mówi:

— Przez pięć lat żywił się tylko trawą, jak krowa.

A mały Władek przerywa jej:

— A czy on też potem dawał mleko, proszę pani?

Niemiec a murzyn.

Niemiec opowiada murzynowi, że w państwie niemieckiem słońce nigdy nie zachodzi.

Na to murzyn:

— Pewnie Bóg Niemcom nie dowierza, kiedy ich nie chce zostawić w ciemnościach.

Zgadł.

— Ciekawy jestem, co mogło być powodem tych ostatnich powodzi?

— O ile mi się zdaje, zbyt wielka obfitość wody!

Jasne jak słońce.

— Sąsiedzie, wiecie wy o tem, że wasze kury odwiedzają często nasze podwórze?

— Tak, wiem o tem!

— A skąd wy to wiecie?

— Bo mi już cztery brakują.

On się zna.

Lekarz: — Dla wzmocnienia musisz pan pić czerwone wino.

Pacyent: — Nigdy w życiu, panie doktorze, jestem handlarzem wina, więc wiem, jak się czerwone wino robi.

Po amerykańsku.

— Witam pana! Cóż porabia żona pańska?

— Dziękuję... Wyszła za mąż.

Zagalopował się.

Pewien samochwalca opowiadał w kółku znajomych, że w bitwie pod N. N. odciął jednemu z nieprzyjaciół obydwie nogi.

— Dla czegóż nie głowę? —zapytał ktoś z obecnych.

— Bo głowy dawno już nie miał!— odparł bohater nie zmiarkowawszy się.

Wymówka.

Teściowa odwiedza swą zamężną córkę na jej nowem mieszkaniu...

— Co widzę — woła przerażona — kawałek pieczeni na ścianie? Pewnie znów twój małżonek nie był zadowolony z obiadu...

— Ależ nie, mamusiu — tłómaczy córka zakłopotana. — On tam zobaczył siedzącą muchę i rzucił na nią talerzem, ale jej nie trafił...

Niegłupi Grzela.

— Uważaj, Grzela, jak przyjedzie nauczyciel, to mu wrota otworzysz.

— A któż to jest nauczyciel?

— Juści taki, co wszystko umie.

— To będzie też umiał i wrota otworzyć.

Złośliwy malarz.

— Tego szmirusa, jak mi w ręce wpadnie, żywcem nie wypuszczę. Wyobraź sobie: maluje jakiegoś kretyna drzemiącego w fotelu z tomikiem... moich poezyi w ręku!

W sklepie.

— Czego to gospodarz sobie życzy?

— Czy nie ma kupiec takiej materyi na spodnie, o którą by można także szwedzkie zapałki zapalić?

Zabobonny.

Sędzia: — Dla czego obrabowałeś w lesie tego pana z pieniędzy?

Zbój: — Jestem zabobonny, panie sędzio. Właśnie usłyszałem pierwszy raz tego roku kukułkę i chciałem zadzwonić pieniędzmi.

Zajmujące.

Stary botanik: — A to proszę pani, roślina tytoniowa.

Emancypantka: — Ach, to zajmujące. Z tych kwiatów zapewnie wywiążą się potem papierosy, nieprawdaż?

Ośle głowy.

W berlińskim ogrodzie zoologicznym znajduje się posąg, na którym wiele osób wyryło swoje nazwisko. Ktoś narysował ponad każdym napisem oślą głowę. Przechodził tamtędy jakiś rozsądny obywatel, a przeczytawszy te głupstwa, umieścił na pomniku następujące słowa:

"Rozmaici głupcy wyryli tu swe nazwiska, pragnąc, aby o nich świat pamiętał. Potem przyszli jeszcze więksi głupcy i umieścili ponad ich nazwiskami swoje herby."

Nie potrzeba.

Dwóch czeladników poszło raz na przedstawienie teatralne. Jeden z nich zabrał ze sobą potężny kawał kiełbasy, drugi trzy flaszki wina. Służący teatralny, spostrzegłszy ich, zapytuje, czy nie życzą sobie lornetki.

— Nie potrzeba — brzmi odpowiedź — będziemy pić wprost z flaszki.

Straszne skutki alkoholu.

— Rzeczywiście, alkohol jest bardzo niebezpieczny; zawsze ile razy się upiję, mam ochotę żenić się.

DZIAŁ DLA KOBIET.

IX SEJM "ZWIĄZKU POLEK" W SOUTH BEND, IND.

(Sprawozdanie nieurzędowe).

Kto był świadkiem ostatnich Sejmów w naszych polskich organizacyach ten nie mógł w żaden sposób wynieść bardzo dodatniego wyobrażenia o "parlamentaryzmie" tych, którzy u nas przewodzą w ruchu narodowo - społecznym i społeczno - religijnym.

Były bowiem na owych Sejmach sceny bardzo upokarzające i wybryki ze wszech miar niewłaściwe, a w ramach polityki ściśle osobistej nie uwydatniła się nawet troska, aby "atakując przeciwnika nie krzywdzić", "dobrej sprawie nie szkodzić".

Polki, zebrane na Sejmie w South Bend, w tym ostatnim kierunku o wiele były wrażliwsze, choć ich organizacya nie była w tak świetnem położeniu jak ostatnio sejmujących organizacyj męskich.

"Związek Polek" wybudowawszy dom własny, znalazł się chwilowo w sytuacji dość trudnej, zwłaszcza, że był zmuszony budować dom droższy, aniżeli ostatni Sejm w Milwaukee, Wis .pozwolił.

Pewnem jest, że nadużyć nie było żadnych i że ustępujący zarząd wraz z komitetem budowy z całą uczciwością i najlepszą wolą starał się sprostać ciężkiemu zadaniu.

Z drugiej strony własny dom przyczyni się niewątpliwie do pełniejszego wypełnienia zadań, statutem Związku określonych.

Nie mamy obawy, aby "myśl polska" miała być skażoną przez "Związek Polek" i aby ten "Związek" przestał być kiedykolwiek "ogniskiem oświaty i postępu Polek".

Samo podsuwanie podobnej możebności poczytać należy za wyskok zbyt wielkiej miłości własnej u tych, którzy w męskich organizacjach nagle samo widząc światło, wcale nie po rycersku szukają czarnych plam w życiu organizacji kobiecej.

Urządzeń zaś wewnętrznych w domu Zw. Nar. Pol. z urządzeniem domu Związku Polek już z tej przyczyny porównywać nie można, gdyż w domu Zw. Nar. Pol. jest skromna tylko sala zebrań, którą co najwyżej na odczyty można odnajmować.

Jeżeli zaś "Związek Polek" przyzwyczai towarzystwa polskie do zabaw we własnych halach, to już przez to samo zabawy te będą przyzwoitsze i moralniejsze, z czego dla wszystkich korzyść może wypłynąć.

A gdzie są zabawy, gdzie kilkaset osób zbiera się na długie godziny, tam muszą być poczęstunki i w żaden obłudny sposób nie da się przedstawić, że je można z naszych stosunków usunąć.

Idzie tylko o to, aby te poczęstunki były pod pewną kontrolą i utrzymały się w przyzwoitych granicach i tego od Zarządu "Związku Polek" oczekujemy.

Obłudnicy, którzy w poczęstunkach na niezliczonych festynach męskich towarzystw tolerują prawdziwe "pijaństwo", tańce w zabłoconych butach, wcale niemyte u tancerzy ręce, cygarzyska, że aż ciemno i trącanie się łokciami, niechże przedewszystkiem wezmą się do własnej reformy, a potem dopiero łzy krokodyle ronią nad czarną plamą u naszych Polek.

Sejm IX "Związku Polek" przeprowadził reformę bardzo doniosłą i rozwoju organizacji decydującą, a to przez ustanowienie podatku stopniowego.

Oprócz powyższego podatku każda członkini ma płacić 5c na organ i 3c do funduszu obrotowego.

Podatek stopniowy liczyć się będzie od dnia wstąpienia do Związku Polek, a przy wstąpieniu do Związku w 45 roku życia, pięć lat ma być odjętych.

Przy głosowaniu za podatkiem stopniowym głosowało 111 delegatek, przeciw 79.

Aby wszystkim grupom i członkiniom dać satysfakcyę, że rachunki prowadzone były z wzorową rzetelnością, Sejm polecił raz jeszcze przejrzeć kwity i wynik ogłosić w "Głosie Polek".

Do tej nadzwyczajnej komisyi rewizyjnej wybrano delegatki: Wołowską, Nowak i Milasiewicz.

Równocześnie orzekł Sejm, że komitet budowy domu rozwiązuje się, a niezałatwione jeszcze sprawy, budowy dotyczące odstępuje się do załatwienia nowemu zarządowi.

* * *

Bardzo ożywioną była debata w przedmiocie oddania druku organu i tegoż redakcyi.

W pierwszej sprawie Sejm miał przed sobą trzy oferty: dotychczasowego kontraktora firmę "W. Smulski Publ. Co.," drukarni "Dziennika Narodowego" i drukarni Odalskiego i Skiermańskiego.

Przy ostatecznem głosowaniu utrzymała się oferta spółki W. Smulski Publ. Co., za którą głosowało 107 delegatek. Za oddaniem druku "Dzien. Narodowemu" głosowało 81 delegatek.

W sprawie redaktorki dał Sejm sposobność dotychczasowej pani Stefanii Laudyn - Chrzanowskiej do obrony swego stanowiska. Po wyczerpującej i gorącej debacie zmienił następnie Sejm odnośny ustęp konstytucyi, postanawiając, że redaktorka ma być ustanowioną przez zarząd i pod kontrolą zarządu.

* * *

Ze względu na wygodę członkiń i grup poszczególnych zarządził Sejm, aby o zasuspendowaniu, wykreśleniu i przyjęciu zawiadamiały odnośne grupy sekretarkę generalną co miesiąc.

Wniosek, aby wybierać jedną delegatkę na każdych 100 członkiń upadł — jak dotąd wybierać należy jedną na 50 członkiń.

Dalej był wniosek, aby nie wybierać członkiń, które zajmują jakie stanowiska w urzędach innych organizacyi. Dwom panom nie można służyć — mówiono. Uchwała ta po długiej dyskusyi została odrzucona.

Ograniczenie czasu urzędowania urzędniczek nie doznało poparcia. Komisya żądała, aby kasyerce wolno było sprawować swój urząd przez dwa terminy. Potem zastanawiano się nad tem, czy nie byłoby dobrze ograniczyć termin urzędowania innych członkiń Głównego Zarządu. Izba postanowiła nie ograniczać czasu urzędowania.

Do Związku Polek postanowiono przyjmować Polki, Litwinki, Rusinki i Słowaczki.

W przyszłości członkinie nieubezpieczone będą otrzymywały dyplom, którym będą się mogły wykazać, że do Związku należą. Członkinie takie będą opłacały wszystkie inne podatki oprócz podatku na fundusz pośmiertny.

Członkini suspendowanej sześć miesięcy nie wolno odsuspendować. Może ona jednak wstąpić do Związku Polek, jeśli opłaci zaległości.

W grupach urzędy sprawować mogą tylko członkinie ubezpieczone.

Adwokata wybierać ma Zarząd.

Przyjęto wniosek, by sekretarki grup nadsyłały do Zarządu Głównego raporty co do ilości członkiń raz na rok.

Obowiązkowy Wydział Wsparć z opłatą 1c miesięcznie upada, natomiast pomocy swym członkiniom mają udzielać grupy.

Del. Specyał wniosła, by w przyszłości interpelacye następowały zaraz po odczytaniu sprawozdania danej urzędniczki, a nie były odkładane na później. Przechodzi.

Przechodzi również wniosek, aby obrady sejmowe w przyszłości odbywały się bez przerwy, a wszelkie zabawy, bankiety i wyjazdy urządzać należy przed rozpoczęciem albo po ukończeniu Sejmu.

Komisya konstytucyi poleca wybranie stałego komitetu, który opracowałby konstytucyę z płacą $2.00 dziennie. Komitet ten zebrać się ma na 30 dni przed sejmem.

Zarząd ma ogłaszać konkurs na wszelkie prace drukarskie potrzebne dla Związku Polek.

Prezeska Związku ma być w biurze przynajmniej 2 godziny dziennie.

* * *

Wniosek, aby nie dopuszczać do sprzedawania napojów gorących w domu Związku Polek upada po wyjaśnieniach, że w takim razie nie możnaby wynajmować sali, a to byłoby znacznem umniejszeniem dochodów.

Za wnioskiem głosowało 73 delegatek, przeciw 123.

Z zarzutów skierowanych pod adresem pani Anieli Tomaszewskiej, ta ostatnia się usprawiedliwiła najzupełniej. Wogóle osobistych spraw i obrachunków było na Sejmie aż za wiele.

* * *

Na pensyonat Sióstr Zmartwychwstanek uchwalono darować $10.00.

Postanowiono odłożyć dar na Dom Starców w Avondale do przyszłego Sejmu.

Pewnej członkini - kalece, Maryi Gulian ofiarowano $50.00. Mieszka ona w Ironwood, Mich.

* * *

Nominacye zajęły sporo czasu.

Do komitetu balotu należały delegatki: Bell, Petlak, Rumińska.

Po zamknięciu nominacyi w głosowaniu padły następujące głosy:

Prezeska:	
Stefania Chmielińska	79
Anna Neumann	**103**
Wiceprezeska:	
M. Wejna	69
J. Pawełkiewicz	**76**
M. Rokosz	36
Sekr. Generalna:	
E. Napieralska	**148**
M. Wawrzyńska	31
A. Nowak	8
Kasyerka:	
L. Kadow	**104**
L. Wołowska	81
Wiceprezeski:	
Na stan New York:	
B. Dorasewicz	**111**
Na stan Conn. i Mass.:	
Al. Budaj	**160**
Na stan Michigan:	
Fran. Sypniewska	**145**
Na stan Wisconsin:	
S. Petrykowska	**102**
W. Kwaśniewska	18
Na stan Penn.:	
W. K. Rumińska	**110**
M. Strojna	61
Na stan Ohio:	
Dr. F. Konrad - Filipiak	**141**
Na stan Indiana:	
Stan. Wawrzon	**135**
Ant. Przymusińska	50
Dyrektorki:	
J. Andrzejewska	**127**
T. Karge	**56**
J. Specyał	**56**
S. Szeszycka	**55**
K. Sowińska	**50**
M. Szostkowska	45
M. Kuflewska	43
B. Wawrzyńska	34
M. Śniegocka	42
Z. Sypniewska	49
M. Pietrowicz	36
A. Milasiewicz	28
J. Gronkiewicz	29
A. Tomaszewska	33
H. Szymańska	33
M. Wolf	23
O. Marcinkowska	22
M. Łabucka	16
P. Dąbrowska	18
M. Szymkowska	18
H. Jarzembowska	24
B. Dorasińska	29
T. Nowicka	8
W. Świniarska	24
M. Perłowska	27
Doktor naczelny:	
M. Olgiert - Kaczorowska	**97**
F. Konrad - Filipiak	72

* * *

Skład nowego Zarządu przedstawia się więc jak następuje:

Anna Neumann, prezeska.
J. Pawełkiewicz, wice-prezeska.
Emilia Napieralska, sekr. gen.
L. Kadow, kasyerka.
Dyrektorki:
J. Andrzejewska,
T. Karge,
J. Specyał,
S. Szeszycka,
K. Sowińska.
Wiceprezeski na stany:
B. Dorasewicz, New York.
Al. Budaj, Conn. i Mass.
Fr. Sypniewska, Mich.
S. Petrykowska, Wis.
W. K. Rumińska, Penn.
Dr. F. Konrad-Filipiak, Ohio.
Stan. Wawrzon, Ind.

* * *

Jak przystało na organizacyę polską, Sejm Związku Polek zaczął się uroczystem nabożeństwem.

Solenną Mszę św. celebrował Wiel. ks. Walenty Czyżewski, proboszcz parafii św. Jadwigi, w asystencyi Yiel. ks. Romana Marciniaka, jako dyakona i Wiel. ks. Mieczysława Szalewskiego, jako subdyakona, Wiel. ks. Marcin Hanyż z Trójcowa w Chicago, był mistrzem ceremonii.

Z chóru rozległa się Msza. kompozycyi La Hache, śpiewana wzorowo przez chór parafialny, liczący około 80 członków, pod kierownictwem p. Franciszka Luźnego.

Po Ewangelii kazanie rozpoczął wymowny kaznodzieja, Wb. ks. Antoni Zubowicz, proboszcz parafii św. Kazimierza.

W toku obrad sejmowych podniosłym był moment, gdy do izby sejmowej przybył J. E. Najprzew. pierwszy Biskup polski, ks. Paweł P. Rhode.

Wprowadzony uroczyście i witany długotrwałymi oklaskami wyraził ks. Biskup radość, że widzi krzyż na stole przewodniczącej, gdyż to znamię niewątpliwe, że obraduje polska organizacya i w duchu polskim. Nie godzi się, aby wspólnej miłości Ojczyzny nadużywano jako hasła jednej tylko organizacyi, trzeba się raczej wszystkim organizacyom w tej myśli jednoczyć. Wszystkie wyszły z ludu, wszystkie są ludowe, wszystkie mniej więcej te same mają cele. Gdyby zajęły się celami określonymi w swych statutach, bardzo przyczyniłyby się do zespolenia Polonii i do ogólnego dobra. Sprawy Kościoła należy pozostawić powołanym do tego czynnikom i kierownictwu zawsze sprawiedliwemu władz duchownych. Lekkomyślne i niczem nie usprawiedliwione wdzieranie się w te sprawy całkiem niepowołanych prowadzi jedynie do rozdrażnień i walk niszczących ducha polskiego w pracach naszych. Związek Polek zachowywał pod tym względem przyzwoitą zawsze oględność i spełniał godnie swoje główne zadania. Trwając w tem chwalebnem dążeniu, zdobywa sobie "Związek Polek" coraz pełniejsze uznanie. W tej myśli: Szczęść Wam Boże!"

Przemowa ks. Biskupa głębokie na delegatkach sprawiła wrażenie.

* * *

W czasie Sejmu odbyła się po zwyczaju piękna uczta dla delegatek.

Salę udekorowano jeszcze ładniej, niż była na Sejm. Zastawiono 6 ogromnych stołów z pomieszczeniem dla 500 gości.

W czasie kolacyi przygrywała orkiestra p. Pegowskiego.

Na rozpoczęcie uczty Wiel. ks. Leon Szybowicz odmówił modlitwę, a wiceprezeska na stan Indiana, panna Wawrzon serdecznie wszystkich gości powitała, dziękując im przytem za liczne zgromadzenie się.

Na mistrza toastów powołano p. Klemensa Smogóra, który mówców wywoływał.

Pierwszym mówcą był Wiel. ks. Szybowicz, który nawoływał Polki, by swe dzieci dawały kształcić, by młodzież posyłały do wyższych zakładów.

Pani Neumann w mowie swej nawoływała wszystkich do zgodnej pracy dla dobra organizacyi.

Dr. Kaczorowska podniosła słowa ks. Szybowicza i obszerniej na ten sam temat mówiła.

Bardzo serdecznie przemówił następnie prezes Banku polskiego, Jan F. Smulski, nawołując do złączenia wszystkich sił w celu podźwignięcia społeczeństwa polskiego.

Przemawiali dalej: p. Emilia Napieralska, niestrudzona sekretarka jeneralna, adwokat Mirosławski, Leon Szopiński, . Kalczyński, redaktor "Gońca" i ob. Kolski ze South Bend.

Hymnem "Boże coś Polskę" zakończono piękny ten wieczór, jak i Sejm IX.

Daj Boże powodzenia w dalszej pracy i rozwoju!

DOBRA CÓRKA.

Lat wiele trudziła się matka nad swojem dziecięciem, wpajała w nie najlepsze zasady, oddała mu zdrowie, myśl, uczucie, a jak sądzicie poco? Poto, aby gdy smutna nadejdzie starość, gdy sił i rąk nie stanie do pracy, gdy oczy osłabną, był ktoś, kto ją we wszystkiem zastąpi, wynagrodzi za udrękę, za znojny trud.

Serce się krwawi, gdy mówią tu i owdzie, że dzieci nie szanują starych rodziców, wymawiają każdy kęs chleba, kąt, który im dają, i wyrzucają z domu, gdzie lat tyle starzy pracowali, dobytku przysporzyli i zdrowie swe na usługi całej rodziny oddali.

Czy w każdej córce nie powinien się odezwać głos sumienia i przypomnieć o świętym obowiązku względem rodziców?

Nawet w czasach barbarzyńskich szanowano starość; pierwsze miejsce przy stole zajmowali rodzice, do nich zwracano się z każdą myślą; a rady ich święcie wypełniano. Dlaczego córki nasze w tym kierunku nie idą śladami swych prababek?

Każka córka powinna starać się wyręczyć i dopomódz rodzicom wedle sił swoich. Tymczasem nieraz bywa przeciwnie: do roboty idzie niechętnie, mówiąc: "jak będę na swojem, to się jeszcze dobrze napracuję".

Największa nagroda dla matki, to miłość córki; niechże to dobre uczucie objawia się grzecznością, cierpliwością, posłuszeństwem dziecka. Każdy godziwy rozkaz matki, choćby nie był po myśli dziecka, należy spełnić bez szemrania.

Z wiekiem starzy nabierają różnych przyzwyczajeń, może przykrych i śmiesznych dla całego otoczenia, nie należy jednak szydzić z tych usterek, a przeciwnie, o ile można ukrywać, by nie narażać staruszków na nieprzystojne żarty.

Dobra córka nie powinna kłócić się ząb za ząb z rodzicami, choć wymagania ich są niesprawiedliwe, lepiej ustąpić, byle tylko młodsze rodzeństwo nie miało złego przykładu.

Częstym powodem do niezgody między córką, a rodzicami są działy majątkowe; z początku ciągnie ich po sądach, a gdy to nie pomoże, tę niby swoją krzywdę wymawia im aż do zgonu. Źle robisz dziecko: gdyby cię nawet rodzice trochę ukrzywdzili, to ich wola, a nad tobą czuwa sędzia najwyższy, który stratę tę wcześniej lub później wynagrodzi.

Dobra córka powinna się w chorobie opiekować rodzicami jak najczulej, łóżko im przesłać, umyć, odpowiednio nakarmić i ani dać poznać po sobie, że jej to przykro. Pamiętaj, że jaką miarką mierzysz, taką tobie własne dzieci odmierzą.

Zdarza się, że jakaś zdolna dziewczyna idzie do miasta na zarobek, po pewnym czasie zbierze trochę grosza i tak się w tych nowych warunkach zmieni, że niemiła już jej wiejska zagroda, a do swego pochodzenia nawet się nie chce przyznać.

Ciężko grzeszy taka córka, która się zapiera swoich rodziców, przyjdzie na nią chwila, że ten zły czyn gorzko odpokutuje. Serca macierzyńskiego nikt nie jest w stanie zastąpić.

Jeżeli są złe dzieci, to są także i dobre, takie, które są zdolne do najwyższych poświęceń dla rodziców, które ich starość otaczają promieniami szczęścia, bo cóż może być milszego dla człowieka starego, ustępującego z życia, jak widok jego dzieci, które godnie i chętnie spełniają swoje obowiązki wobec Boga i ludzi.

MYŚLI Z PISM J. I. KRASZEWSKIEGO.

Krzywe drogi często są różami słane, ale wiodą do przepaści, w których giną narody.

Kto duchem nie działa, tego duch Boży odstąpi.

Wielkie szczęście robi wrażenie podobne do straszliwego ciosu: oba zabić mogą.

ŻYCIE NA FARMACH.

JAK SKARMIAĆ ZIARNO ZBÓŻ.

Odpowiedzi ogólnej na to pytanie dać nie można, gdyż sposób zadawania ziarna stosować się musi i do zwierzęcia, które je ma spożyć, do ziarna i nareszcie do celu paszy.

Ziarna zbóż można spasać albo całe, albo też śrutowe, gniecione, lub namoczone. Przez śrutowanie, gniecenie lub moczenie ziarna nie pomnoży się jego zawartość składników odżywczych, można jednakże przez takowe przyrządzenie osiągnąć to, że pewne jej składniki zostaną lepiej wyzyskane przez organizm zwierzęcy.

Poniżej podajemy wskazówki, jak rozmaite ziarna przyrządzać należy, aby ich zawartość odżywczą jak najkorzystniej wyzyskać.

Kto n. p. spasa końmi ziarno kukurydzy, powinien dawać je gniecione. Jest to konieczne, ponieważ ziarno kukurydzy jest twarde i konie, nie mogąc go zemleć zębami, połykałyby je w całości i niestrawione oddawałyby z kałem. Gnieciona kukrydzę konie jedzą chętnie i dobrze ją trawią.

Niektórzy gniotą także i owies, zwłaszcza dla źrebiąt, a także dla koni starych, które liche już mają zęby, oraz dla takich, które przechodziły jakąkolwiek chorobę. Gnieciony owies przyczynia się do przybierania mięsa, mniej za to daje siły i energii. Jeżeli zatem wymaga się od koni wytężonej pracy albo pośpieszności, wtedy lepiej jest paść owies w całości.

Drugi sposób przyrządzania ziarna jest śrutowanie. Przy niem nietylko łupina ziarna się zedrze i to lepiej, niż przy gnieceniu, ale ziarno rozdrobi się na cząsteczki.

Żyto, jęczmień, pszenica, śrutowane, stanowią bardzo dobrą paszę, posilną tak dla bydła rogatego, jak i dla świń.

Ziarna roślin strączkowych jak groch, bób, wyka, fasola i t. p., powinno się spasać tylko śrutowane. Albowiem przy takiem przygotowaniu tracą one właściwy wszystkim strączkowym przymiot rozdymania, a oprócz tego organizm zwierząt spożytkuje korzystniej zawarte w nich części odżywcze.

Śrutowanie wielkich ilości zboża na zapas nie zaleca się, gdyż śrut przechowywany w workach lub na kupach łatwo się grzeje, tęchnie i gorzknieje, a tem samem traci na wartości.

W razie, gdy gospodarz jest zmuszony okolicznościami przyrządzać śrut zbożowy na zapas, dobrze będzie wymięszać go z sieczką, a oprócz tego częściej go szuflą przerabiać.

Spasając śrut końmi, co w ogólności nie zaleca się, należy zmięszać go z długą sieczką i należycie zwilżyć. Długa sieczka zmusi konie do lepszego żucia, przez co obrok więcej się oślini i strawniejszym się stanie; lekkie zwilżenie wodą ma na celu, aby obrok dokładniej się wymięszał. Zupełnie błędnie jest, jeżeli śrut rozmięsza się z wodą na brejkę i tąż brejką zlewa się sieczkę w żłobie, przy takiem bowiem postępowaniu wymięszanie karmy jest trudniejsze, przy lichem zaś wymięszaniu koń spożywa łapczywie sieczkę lepiej z wierzchu omaszczoną i może dostać kolki.

Błędem też jest spasać suchy śrut. Utworzy on bowiem w żołądku i w kiszkach zbite grudy ciasta, które kiśnie. Jest to często też powodem ciężkiej kolki, która kończy się śmiercią.

U bydła natomiast zauważono, że ono całych ziarn nie trawi dostatecznie. Doświadczenia wykazały, że śrut bywa wtedy przez organizm bydląt najkorzystniej wyzyskany, jeżeli spasa go na sucho, umięszany z sieczką, gdyż wtedy bywa śrut dobrze naśliniony, przez co zawarta w nim mączka łatwiej zamieni się w cukier, dodana zaś sieczka powoduje żywszy ruch karmy w żołądku, a przez to i dokładniejsze strawienie śrutu.

Jeżeli chodzi o to, aby bydło zjadało większe ilości sieczki, tedy naturalnie będzie wskazanem odstąpić od reguły i sieczkę zlewać brejką śrutową, aby pasza stała się smaczniejszą.

Co się tyczy świń to ustalonym jest zwyczajem, że im się ziarn w całości nie zadaje pomimo, że świnie mają mocne szczęki i ostre zęby, więc bardzo dobrze mogłyby ziarna pożerać i w pysku zemleć. Przeszkadza im w tem jednak wrodzone łakomstwo, świnia źre zazwyczaj łapczywie, a skutkiem jej łapczywości nie ma dość czasu do gryzienia i żucia zadanej karmy. Ze względu więc na to, że świnie połykałyby całe ziarna i niestrawione oddawałyby z kałem, należy zadawać śrut. Czy lepiej jest spasać go rozmoczony, czy suchy, na to praktyka pewnej odpowiedzi nie daje. Tylko prosiętom tak samo jak i cielętom daje się śrut w formie ciepłej zupy, aby zmusić w ten sposób zwierzęta do gryzienia i żucia. Najlepiej przeto iść drogą pośrednią, dawać karmę miękką, ale nie rzadką, aby w ten sposób ułatwić im przejście od paszy płynnej do suchej.

STARANIA KOŁO DROBIU W JESIENI.

Obecnie mamy jesień pochmurną, zimną i wietrzną; dnie się coraz krótsze stają, a noce dłuższe; rzadko ociepla się powietrze i bywa dzień pogodny. Wkrótce nocne przymrozki i surowe wiatry zedrą z drzew i krzewów ubranie letnie; trafiają się słoty połączone z deszczem i śniegiem. Hodowca te nieprzyjemne zmiany natury i temperatury winien mieć na względzie i wychowańców swoich otoczyć stosowną opieką, to zwłaszcza tyczy się kur, które w tych warunkach, bez odpowiedniej opieki i silnego ciepła wytwarzającego pokarmu, wieleby ucierpieć mogły. Codziennym pokarmem dla nich winno być zboże. Wskutek trawienia, ociepla on organizm i podnieca produkcyę jaj przed nadejściem zimy. Ziarno jednak jest za drogie i działa za mało na wytworzenie tłuszczu, dlatego zaleca się go używać tylko dla kur młodych i starych, które mają w roku przyszłym stanowić stado zarodowe; wszystkie inne, do których się zalicza kury młode przeznaczone po wyniesieniu się do tuczenia, w początkach zimy, powinne dostawać pokarm tłuszcz tworzący.

Jako taki, uważają się kartofle, które właśnie w tym czasie są najtańsze i wypadają niedrogo, gdyż najmniejsze do jedzenia dla ludzi nieprzydatne w tym celu użyte być mogą. Z tego, co się powiedziało wynika, że kury należy podzielić na dwa oddziały, w jednym się będzie mieścić stado zarodowe, w drugim przeznaczone do tuczenia. Pierwsze otrzymują przeważnie ziarno, a dla oszczędności nieco kartofli, drugie więcej kartofli, z małym dodatkiem ziarna, którego jednak w miarę zwiększającego się zimna powiększyć należy. Pierwsze żywi się dwa razy, drugie trzy razy dziennie. Do kartofli dobrze jest dodawać otręby i nieco kwaśnego mleka. Ponieważ drób w tym miesiącu tylko krótki czas wybiega z kurników i mało, albo nic nie znajduje owadów, dbać przeto należy o zastąpienie ich czem innem. W tym celu w dnie suche każ zgrabiać opadłe liście z drzew, napełniać nimi worki i wieszać gdzie pod dachem. Tymi liśćmi zaściela codziennie kurniki, a kury grzebiąc w nich, znajdą znaczną liczbę owadów i ich jajek. Liście więc służyć tu będą podwójnie: dostarczą owadów i zachęcą kury do ruchu. Liście, które się potem z kurnika oddala, pomieszane z odchodami drobiu, tworzą wcale dobry nawóz.

Kurczęta późne należy trzymać w obszernem pomieszczeniu i nie wypuszczać na mokrą trawę, najlepiej zrobić im osobne podwórko. Również kurom jak kurczętom, należy w tym czasie dodawać zielonego pokarmu np. koniczyny.

Kurniki, jeśli w przeszłym miesiącu nie zostały gruntownie oczyszczone, należy teraz doprowadzić do porządku; wszystkie szpary i szczeliny dobrze zasmarować, a później ściany wybielić. Gdybyśmy tego nie zrobili i pozwolili robactwu rozmnożyć się w kurnikach, teraz przy dłuższych nocach bardzoby kurom dokuczały.

Indyki wypędża się ciągle na pastwisko; jeśli ścierniska zostały podorane, można je wypędzić na kartofliska; to da im sposobność wyniszczyć olbrzymią ilość owadów. Wieczorem po powrocie do domu, należy im dać nieco ziarna.

Gęsi. Odpowiednie przygotowanie gęsi do tuczenia jest obecnie zadaniem hodowcy, gdyż zbliża się czas pieczenia gęsi na dzień Dziękczynienia, Boże Narodzenie, Nowy Rok itp. Można je jeszcze wypuszczać na dwór, ale nie szczędzić jęczmienia, kukurydzy, kartofli pomieszanych ze szrutą jęczmienną lub otrębami; naturalnie takie obfite żywienie gęsi, przetakie obfite żywienie gęsi, przeznaczonych do chowu jest niepotrzebne.

Kaczki. Kaczki przeznaczone na zabicie należy karmić obficie ziarnem i kartoflami w połączeniu z otrębami, a wnet się utuczą. Młode kaczęta przeznaczone na użytek wiosenny karmić obficie pokarmami zwierzęcymi. W tym miesiącu należy ciągle myśleć o jak najszybszem spieniężeniu drobiu, o ile go nie pozostawiliśmy do chowania. Jest to konieczne, jeżeli mieć chcemy zysk z hodowli drobiu.

OD CZEGO ZALEŻY WIELKOŚĆ CIELĘCIA.

Niejednokrotnie byłem świadkiem, jak gospodarze przyprowadzający swe krowy do zarodowej stajni do stanowienia, nie chcieli pozwolić, by na ich rosłe sztuki puszczać młodego, trochę mniejszego buhaja, jakkolwiek pochodził on z rasy oldenburskiej, a więc rosłej i okazałej. Swoją bojaźń tłómaczyli oni tem, że po małym buhaju będzie małe cielę. Nie pomogły tłómaczenia i gospodarze jeden za drugim woleli szukać reproduktora gdzieindziej, który choć gorszej był jakości, to jednak dogadzał im, gdyż jako wielki wzrostem miał dawać wielkie cielęta.

Tymczasem i teorya i praktyka uczą, że na wielkość cielęcia wpływają rasa rodziców i wychów młodzieży, a nie wiek czy buhaja czy krowy i wynikły stąd chwilowo mały wzrost. Nie można się zatem spodziewać, by po rodzicach, należących do szczepu, którego cechą właśnie jest drobna budowa ciała, np. do czerwonego bydła polskiego, lub do małego włościańskiego bydełka, porosły cielęta, dorównujące rozmiarami ogromnym nieraz Simmentalom czy Oldenburgom. To już leży w krwi i zmienić się da jedynie za pomocą mieszania dwu ras. I tak napewno większe wyrośnie cielę, jeżeli włościańską krowę odstanowimy buhajem, należącym do rasy wysokokształtnej, a już wcale nie wpływa na podniesienie wielkości ciała noworodka ta okoliczność, czy ten buhaj jest młody, czy stary i duży. Gdyby mi dawano do wyboru, to wolałbym buhaja młodego, choćby i cokolwiek mniejszego, bo dzielność życiowa jego nasienia jest większa i prawdopodobniejsze jest, że przekaże on swemu potomstwu więcej żywotności i swych cech, niż buhaj starszy.

Drugim bardzo ważnym czynnikiem, wpływającym dodatnio, lub ujemnie na wzrost cielęcia, to jego wychów. Nie potrzebuje się rozwodzić, że obfita i pożywna karma przyspiesza wzrost cielęcia. Częściej się zapomina o tem, że ważnymi są tu: czystość obejścia i cielęcia samego, ruch na świeżem powietrzu i dodawanie szczypty kredy szlamowanej do karmy na rozrost kości. Jeżeli się więc tego zaniedba, to nie pomoże i największy buhaj. Cielę nie wyrośnie na wielką krowę.

Najlepszym dowodem są tu małe chłopskie konięta, co to za młodych dni nie dojedzą należycie, a potem zawczasu je zaprzęgają; zamiast więc żwawych koników średniej miary, mamy po wsiach kucykowate, zabiedzone konięta. A jakżeż rzadki to wypadek, by gospodarz codziennie czyścił małego źrebaka? A i z bydłem jeszcze nie jest dużo lepiej, choć postęp już dziś znaczny. Jeszcze i dziś na jarmarkach nieraz widzi się gromady krowiąt włochatych, osowiałych, na zadzie albo zalepionych jedną zeschniętą masą kału albo ze zdartą aż do skóry sierścią, zdartą przy nadto gwałtownem czyszczeniu bydlęcia na targ. Jakże tam musi być z cielętami u takich gospodarzy? A czystość u młodzieży i ruch na świeżem powietrzu, to połowa dodatniego wpływu na bujność rozrostu młodzieży.

Płonne zatem są obawy przed niewielkim wzrostem młodych buhajów. Raczej więcej uwagi zwrócić na odpowiedni wychów, nie będzie u nas tyle charłaków.

OGRÓD WARZYWNY W JESIENI.

Gdy nadejdą ostatnie dni jesieni, kto tylko posiada ogród, mały lub wielki, śpieszy się, by ile możności na czas ochronić przed — ostrem powietrzem dojrzałe już jarzyny. Marchew, kalarepę, rzepę, kapustę i t. d., wyrywamy co tchu i układamy w inspekcie lub w piwnicy z równym pośpiechem, jak je zasialiśmy. Zresztą jest to rzeczą całkiem naturalną. Nie na to wydano pieniądze na zasianie tych różnorodnych warzyw, nie na to każdy poświęcił swoją pracę podczas wolnych chwil po ukończeniu codziennego zajęcia, by w końcu deszcz i śnieg zniszczył zyskany rezultat. Gdy ta gorączkowa chwila szczęśliwie minęła, co robi nasz amator w ogrodzie? — Już w końcu października ogród przedstawia przykry widok, widać można tylko tu i ówdzie parę roślin trwałych, jak np. truskawki, szczaw, pory, szparagi, bruksela i kapusta. Warzywa te wymagają jeszcze dalszej, wprawdzie nie wielkiej pielęgnacyi, ale ta jest konieczną, lecz właściciela w ogrodzie tylko rzadko można widzieć przez resztę jesieni, bo woli on grzać się przy miłem ognisku. Za to w marcu rozpoczyna się prawdziwie polowanie za robotnikiem; każdy chciałby go mieć do uprawiania ogrodu, a o robotnika w tym czasie wszędzie trudno. I tak to spotkać można księdza, nauczyciela, urzędnika i obywatela z łopatą w ręku, którzy sami rękawy zakasawszy uprawiają swój ogród, by ziemię na czas zasiewu przyprawić. Mało się jednak troszczą o stan fizyczny ziemi. Bodajby tylko szybko ukończyć i zaraz siać mógł. Gdy który z sąsiadów powiedział: zasiałem groch, marchew i t. d., zaraz drugi i dziesiąty powiada: ja także jutro zasieję. Koniec końców jest to chwila prawdziwie gorączkowa, zwłaszcza jeżeli pora jest deszczową. Tymczasem dnie upływają, aż pewnego pięknego poranku słyszeć można ze wszystkich stron: "Nie wiem, na czem to polega, mój zasiew nie kiełkuje, moja ziemia nie nie warta". Otóż prócz małych wyjątków, osoby te nie wiedzą, że jarzyny te wymagają ziemi specyalnie dla nich przyprawionej. Dlatego uważamy za stosowne udzielić rad następujących: Bezwłocznie po zamagazynowaniu jarzyn w piwnicy, należy wolne grządki obłożyć po wierzchu nawozem i przekopać je natychmiast gruntownie za pomocą łopaty. Kto nie ma zaraz nawozu do dyspozycyi, powinien ziemię przekopać zaraz choćby bez nawozu. Bo też w ogrodnictwie, rzeczą najważniejszą jest "umeblowanie" ziemi, a najlepszym tapicerem w tym wypadku są alternatywy mrozu i tajania. Jeżeli przyprawimy ziemię w jesieni, zima sama przez się za darmo i lepiej uczyni to, czego z kosztami i trudem za pomocą gracy na wiosnę dokonać musielibyśmy. Praktyka dowiodła, że ziemia, która uległa przemarznieniu, obejść się może prawie bez nawozu. W wielkich ogrodach orzą pługiem ze względów ekonomicznych, wiadomą jednak jest rzeczą, że co do rzeczywistej wartości łopata jest najlepszem narzędziem do tej roboty.

Uprawiwszy ziemię w jesieni, przeciągnąwszy w marcu tylko broną w większych ogrodach lub gracą w małych, a nasiona zasiaje w gruncie, w ten sposób przygotowanym, kiełkować będą zdumiewająco. Obrócić w ten sposób ziemię należy jednak najpóźniej z początkiem listopada, bo gdy deszcze i śniegi nastąpią, robota ta byłaby niemożliwą, a kto ją odłoży do wiosny, będzie wtedy musiał pracować, choćby podczas ulewnych deszczów, przez co ziemia traci żyzność i gnije, jak to nazywają ogrodnicy, nasiona nie kiełkują i wszelka praca i koszta idą w niwecz.

ŚWIEŻE SIANO I ŚWIEŻY OWIES JAKO KARMA DLA KONI.

Każde siano, chociażby jak najsuszej zostało zebrane, przechodzi czy to w stodole, czy w stogu, proces fermentu, który, zależnie od jakości siana i sprzętu, trwa od trzech do sześciu tygodni. To samo dzieje się z świeżo omłóconym owsem.

Doświadczenie uczy, że każde siano i owies, które tego procesu nie przeszło, zdrowiu koni jest szkodliwe. Z powodu tego żaden doświadczony gospodarz takiej karmy koniom nie daje. Lepiej jest o wiele dla koni gdy chociaż mniejsze porcye, ale zdrowej paszy dostawać będą, aniżeli karmienie ich takim niewyfermentowanym obrokiem, który w skutkach swych wywołuje kolki i rozwolnienie. Pasza ta nie dla wszystkich jednak koni jest niebezpieczną. Koniom bez temperamentu, które zazwyczaj dużo i chciwie jedzą, świeżego owsa i siana dawać nie można; nie tylko bowiem zapadają na choroby wewnętrzne, ale dostają opuchnięcia nóg, które czasami niczem spędzić się nie daje, i wywołuje sztywność nóg. U koni żywego, ognistego temperamentu nie zauważono nigdy tego i zdaje się, że takim ani świeży owies, ani świeże siano nie szkodzą.

W celu stwierdzenia szkodliwości tych pasz, zarządzono w wielu armiach przeprowadzenie pod tym względem dokładnych doświadczeń. W armii francuskiej wydano rozkaz, aby świeżego owsa i siana nie dawano koniom w południowych prowincyach przed 1. września, w północnych przed 1. października. Przed kilku już laty wybrano komisyę, w celu zbadania szkodliwości takiej świeżej paszy i przeprowadzenia pod tym względem doświadczeń. Wynikiem tych badań było, że świeże siano, zmięszane z inną starą karmą zdrowiu zwierząt nie szkodzi. Niektóre konie, powolniejszego i leniwszego temperamentu, okazywały pewne osłabienie, pociły się więcej, a kał ich był rzadszy. Stan ten trwał jednakże tylko dni kilka, poczem wszelkie oznaki chorobliwe znikały.

Stwierdzono przy tej sposobności i to, co każdemu rolnikowi jest wiadome, że konie z większą chęcią jedzą świeże siano, aniżeli stare. Jak już wyżej powiedziano, u niektórych tylko koni zauważono przejściowe zaburzenia w całym organizmie, reszta była zdrowa, dobrze wyglądała, włos miała gładki, lśniący.

Doświadczenia te przeprowadzono z 150 końmi w wieku od 4—13 lat; 37 z nich przybrało na mięsie, 18 także na sile i wytrzymałości, podczas gdy 18 schudło, a 5 osłabło; u 79 nie zauważono żadnej zmiany.

Drugie doświadczenie, również na 150 koniach przeprowadzone, dało te same wyniki.

O wiele gorzej wypadło doświadczenie trzecie z 74 końmi, którym odebrano całą starą paszę, a natomiast dawano tyle świeżego siana ile dawniej dostawały siana, owsa i słomy razem. Choroby żadnej wprawdzie nie stwierdzono, ale wszystkie konie źle trawiły, osłabły, pociły się nadmiernie, straciły chęć do jadła i łatwo się męczyły.

Świeży owies, skarmiany bez równoczesnego zadawania świeżego siana, nie wywołał żadnych złych skutków u 180 koni. Świeży owies, w miarę zadawany, z dodatkiem soli, można więc koniom dawać, naturalnie jeżeli przytem dostaną starego siana.

Z doświadczeń tych możemy wyciągnąć wniosek, że bez obawy można koniom roboczym dawać świeży owies i stare siano, nigdy jednak odwrotnie. Świeżego siana nigdy zadawać nie trzeba, a tem mniej potrawu, szczególnie, jeżeli trawa wyrosła bujnie, a sprzęt był trudny, co zwykle się zdarza. Potraw wogóle nie jest odpowiednią paszą dla koni.

KUROPATWA PRZYJACIELEM ROLNIKA.

Kuropatwa przynosi pożytek rolnikom, nie tylko bowiem karmi się ona nasieniem rozlicznych chwastów, z którymi rolnicy wieczną wojnę prowadzić muszą, ale zjada również rozmaite ślimaki i owady będące nieraz plagą dla rolnictwa. W żołądku zabitej kuropatwy znaleziono przeszło 300 ziarn kąkolu, modraku, wilczego mchu i innych chwastów, a także blisko 400 sztuk różnych pająków, ślimaków a przedewszystkiem gąsienic muchy heskiej, największego wroga naszych zbóż. Nierozumnie czynią ci, którzy prześladują kuropatwy, chwytając je w sidła i wybijając do nogi dla smacznego mięsa. Dosyć na nie czyhają strzelcy, rolnik zaś nie tylko nie powinien wyrządzać kuropatwom krzywdy, lecz powinien je ochraniać, tępiąc ich prześladowców, jak jastrzębie, łasice i koty.

Dobra rada.

Żona (którą mąż opuścił, przeniósłszy się do wieczności, lamentuje i woła w rozpaczy): O Boże, mąż mi umarł, co ja pocznę, co ja mam robić?...

— Dajcie go pochować! — odpowiedziała jej sąsiadka.